

H HARLEQUIN[®]
TM

GORĄCY ROMANS[®]



PRZYGODA
NA JEDNĄ NOC

CHARLENE SANDS

Charlene Sands

Przygoda na jedną noc

Tłumaczenie:
Krystyna Nowakowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Brooks Newport obrócił się na stołku barowym w motelu C'mon Inn, by śledzić zwinne ruchy kruczoczarnej latynoskiej piękności, która z błyskiem w oku pochyliła się właśnie nad stołem bilardowym. Wszyscy mężczyźni w tym barze nie spuszczaali z niej wzroku, spod szerokich rond kowbojskich kapeluszy wpatrując się w nią jak w obraz. W obcisłych błękitnych dzinsach i bluzce w czerwonej kratkę, której dekolt odsłaniał jej gładką skórę w oliwkowym odcieniu, wyglądała tak ponętnie, że Brooks poczuł nagłą suchość w gardle i musiał pociągnąć duży łyk piwa.

- Piątka, luza w rogu - oznajmiła zmysłowym głosem, w którym zarazem słychać było pewność siebie.

Następnie złożyła się do strzału i końcówką swego kija wbiła piątą bilę do celu. Gdy chwilę później wyprostowała się, jej pełny biust chciał niemal wyfrunąć spod bluzki. Była niewysoka, miała niewiele ponad metr sześćdziesiąt wzrostu, i na widok jej pięknej filigranowej figury Brooks otarł z czoła kropelki potu.

Przecież do Teksasu nie przyjechał po to, żeby się uganiać za kobietami. Wyprawił się tutaj z Chicago z innego powodu: pierwszy raz w życiu miał spotkać swego biologicznego ojca.

Brooks Newport, który miał brata bliźniaka o imieniu Graham, próbował od lat odnaleźć ich ojca. Jego podejrzenia, że są biologicznymi dziećmi Suttona Winchestera, chicagowskiego milionera i zarazem groźnego dla nich rywala w interesach, którego Brooks zwalczał bezwzględnie, okazały się niesłuszne.

I chwała Bogu. Ale Sutton znał tajemnicę ich pochodzenia i niedawno, w obliczu zbliżającej się śmierci, być może wiedziony wyrzutami sumienia, zdradził Newportom informację, która pozwoliła ustalić nazwisko i miejsce zamieszkania ich ojca.

Tym człowiekiem był Beau Preston, hodowca koni i właściciel rancza Look Away, znajdującego się pod miasteczkiem Cool

Springs.

Gdyby nie ostry atak tremy przed tym wieńczącym długie trudy spotkaniem z ojcem, Brooks nie siedziałby w motelowym barze, lecz byłby już u niego.

Tymczasem jednak nie dało się ukryć, że po przyjeździe do nieco sennego Cool Springs wszechmocny, zwykle nieustraszony szef Newport Corporation poczuł strach i postanowił wizytę w Look Away odłożyć do jutra, by najpierw uspokoić skołatane nerwy.

Skuszony gościnnym napisem i świątecznymi lampkami nad wejściem do motelu C'mon Inn uznał, że w jego podwojach pokrzepi się drinkiem, a potem przenocuje.

I teraz nie mógł oderwać oczu od ślicznotki przy stole bilardowym. Obserwował jej zgrabną postać, kiedy poruszała się zwinnie jak kot i jednocześnie niczym wojownik operowała kijem. Popijając piwo, Brooks niemal rozbierał ją rozmarzonym wzrokiem.

Gdy pochyłona mierzyła się do strzału, jej długie czarne włosy muskały zielone sukno. Po czym znowu zgrabnie wbiła bilę do luzy.

- Ruby, ty żadnemu facetowi nie chcesz dać szansy - poskarżył się grający z nią starszy pan, unosząc głowę i masując sobie bokobrody.

- Znasz mnie, Stan - odparła, krztusząc się ze śmiechu. - To moja zasada życiowa.

- Ale mogłabyś czasem nie trafić. Ciekawiej by się grało.

Czyli ma na imię Ruby. Pasuje do niej, pomyślał Brooks, walcząc z coraz silniejszym pożądaniem.

- Przykro mi, Stan, poległeś z kretelem - powiedziała po skończonej partii i z uśmiechem poklepała go po ramieniu.

- Trudno - odparł. - Ale przeżyję moją klęskę pod warunkiem, że jak zwykle dasz mi całusa.

- Zgoda, choć te twoje bokobrody strasznie mnie drapią - odparła, po czym wspięła się na palce, by go pocałować w policzek. - A teraz mi przyrzeknij, że grzecznie wrócisz do Betsy i uściskasz ode mnie twojego słodkiego wnuczka.

- Okej, ale ty też bądź grzeczna, Ruby. Dobrze?

- Spróbuję - powiedziała, odstawiając kij na stojak.

Gdy odgarnęła z czoła gęste, sięgające ramion jedwabiste włosy i na moment spotkali się wzrokiem, Brooks miał wrażenie, że świat stanął w miejscu. Jeśli Cool Springs w dalszym ciągu będzie go witać w ten sposób, bez wątplenia polubi to miasteczko.

Dopił piwo, położył pieniądze na kontuarze i skinął głową do barmana, dając mu znak, że wychodzi.

- Hej, laleczko! - zawołał jakiś mocno zawiany facet, który nagle wytoczył się z kąta, w którym siedziała grupka mężczyzn, i stanął Ruby na drodze. - A numerek ze mną?

- Dzięki, skończyłam na dziś - powiedziała, mierząc go wzrokiem od stóp do głów.

- No co ty. Najpierw dotknij mojego kija i zobacz, jaki jest twardy. Jak skończymy zabawę, będziesz błagać o jeszcze.

- Spadaj, palancie - warknęła, strząsając jego dłoń z przedramienia, ale chwycił ją drugą ręką za łokieć. - Trzymaj łapy przy sobie - powiedziała ostrzegawczo.

Brooks rozejrzał się dokoła. Wszyscy gapili się na tę scenę z głupkowatymi uśmieszkami, ale nikt się nie ruszył. Jednak w tym miasteczku są sami kretyni, pomyślał, zaciskając pięści i robiąc krok w stronę Ruby. Przecież na coś takiego nie można biernie patrzeć.

- Zabieraj łapy - zdążył powiedzieć, gdy w tym samym momencie Ruby zdzieliła agresywnego faceta pięścią w brzuch, a ten, zgięty wpół, obrzucił ją przekleństwami.

Po sekundzie dołożyła mu w szczękę i facet wylądował na podłodze.

- Nikt nie podskoczy naszej Ruby - ktoś mruknął z podziwem.

Tego jednak nie wiedział ani ten startujący do niej zalotnik, ani Brooks, który chciał pospieszyć jej na pomoc. Stanęła z nim oko w oko, obojętnie minąwszy leżącego.

- Dzięki - rzekła półgłosem, z trudem łapiąc oddech.

- Nie ma za co - odparł. - Nawet nie zdążyłem mu przywalić.

- Może, rycerzu, zdążysz następnym razem -zażartowała z lekkim uśmiechem.

- Często spotykają cię takie przygody?

- Dość często, ale nigdy z facetami, którzy mnie znają.
- Wcale się temu nie dziwię – stwierdził, z podziwem kiwając głową.

Gdy w tym momencie barman włączył muzykę i z głośników popłynął skoczny kawałek country, poczuł, że jeszcze nie pora iść spać. Zafascynowała go bez reszty ta piękna, dzielna i dowcipna dziewczyna. Takiego podniecenia nie przeżywał od bardzo dawna.

- Zatańczysz? – spytał.

Popatrzyła na niego z niewinną miną, na którą pewnie dałby się nabrać, gdyby nie to, że widział ją w akcji.

- Chętnie, rycerzu.
- Nazywam się Brooks.
- A ja Ruby.

Gdy prowadził ją na parkiet, wydała mu się krucha i bezbronna. I to podnieciło go jeszcze bardziej.

- Myślałem, że trzeba ci przyjść z odsieczą, ale ty chyba jesteś mistrzynią karate.

- Może i nie uprawiam sportów walki, ale dorastałam wśród mężczyzn, więc wcześniej nauczyłam się dawać sobie radę. Ale ty, rycerzu, chyba nie nawykłeś do oglądania takich scenek?

- Tam, skąd pochodzę, nie patrzymy biernie, kiedy ktoś napastuje damę.

- Ach, rozumiem.

- W tym barze chyba tylko ja nie wiedziałem, że nie potrzebujesz pomocy.

- Tak czy siak, to było bardzo miłe z twojej strony, że postanowiłeś ruszyć mi na ratunek – powiedziała ze słodkim uśmiechem, zerkając na niego oczami w kolorze ciemnego piwa.

Czy ona flirtuje? Bo jeśli tak, to nic go nie powstrzyma przed podjęciem tej gry.

- Obserwowałem cię, podobnie jak wszyscy w tym barze.

- Lubię bilard. Gram nie najgorzej i świetnie się przy tym relaksuję.

- Ja też tutaj wpadłem, żeby ochłonąć.

- Chcesz zdobyć u mnie punkty, nie przyznając się do tego, co cię kręci?

- Czyli?
- Czyli do tego, że znasz lepsze sposoby, żeby zapanować nad nerwami.
- Ruby, wiesz przecież, że twoje odzywki każdego rozgrzeją do czerwoności.
- Faceci raczej za nimi nie przepadają. Ale widzę, że ty chyba połknąłeś przynętę.
- Więc najwyraźniej należę do wyjątków - odparł, przyciągając ją do siebie mocniej. - Czyli już mam u ciebie jeden punkt. Co mam zrobić, żeby zdobyć następne?
- Sam musisz na to wpaść, rycerzu - szepnęła, patrząc na jego usta.

Gdy ją pocałował, poczuła miły dreszcz. Pragnęła tego od chwili, kiedy go zobaczyła. Nie miała zwyczaju flirtować z mężczyznami, próbować zawrócić im w głowie. Ale Brooks miał w sobie coś, co ją pociągało. Jego dobre maniery, to, że umiał rozmawiać z kobietą.

Mimo że widziała go pierwszy raz w życiu, czuła się przy nim bezpiecznie, jakby go znała od dawna. Do tego jeszcze z tymi jego blond włosami, gęstymi, falistymi, sięgającymi kołnierzyka koszuli za miliony dolarów, był naprawdę miły dla oka. Choć miał dwudniowy zarost i kowbojskie buty, na pierwszy rzut oka dostrzegła, że to facet z dużego miasta.

Kiedy go wypatrzyła przy barze, od razu wiedziała, że nie jest stąd, z tej małej, zakurzonej i odludnej miejsciny. Do Cool Springs nieczęsto ściągali przybysze z wielkiego świata, on zaś najwyraźniej do niego należał. A to, że prężąc mięśnie i zaciskając pięści, ruszył jej na odsiecz, było najbardziej ujmującym gestem, na jaki mężczyzna zdobył się dla niej od dawna.

Przed oczyma stanął jej Trace, ale natychmiast odpędziła od siebie jego obraz. Nie zamierzała zaprzętać sobie głowy tym, że z nim zerwała.

Od pół roku nie dawał znaku życia, dość czasu zmarnowała, czekając na niego.

Mocniej objęła Brooksa za szyję, czując bijące od niego ciepło i miły zapach drogiej wody po goleniu. On zareagował, zwalnia-

jąc w tańcu i jeszcze mocniej przyciągając ją do siebie.

Jej życie toczyło się ostatnio utartymi koleinami i teraz nadszedł czas, by to zmienić.

Gdy jego usta znów odszukały jej wargi, poczuła przyływ pożądania. Dobrze jej było w jego objęciach i przestało ją obchodzić, że nigdy dotąd nie pozwalała się całować w tańcu ledwie poznanemu facetowi.

Teraz godziła się na to, choć patrzyło na nich pół miasteczka.

Muskała policzkiem końcówki jego włosów.

On powędrował dłońmi do jej talii.

Przywarła do niego. Westchnął i namiętnie ją pocałował. Wpatrzona w jego niebieskie oczy, niemal nie zauważyła, że ucichła muzyka.

Gdy uśmiechnął się, zadrżała, czując, że on także nie panuje nad drżeniem.

- I co teraz? - szepnął. - Masz ochotę na następny taniec?

- Wolę wyjść na świeże powietrze - powiedziała, potrząsając głową.

Wyprowadził ją za rękę z baru. Było chłodno, grudniowe chmury przesłoniły prawie całą tarczę księżyca. Ona jednak nie czuła zimna, przy nim było jej niemal gorąco.

Doszli do ławki w ogrodzie na zapleczu motelu.

- Usiądziesz? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, usiadł, przyciągając ją do siebie.

W spontanicznym odruchu wybrała miejsce na jego kolanach i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Jesteś piękna, Ruby - szepnął, pieszcząc jej szyję. - Pewnie słyszysz to od rana do nocy - dodał, po czym zaczął ją namiętnie całować, a ona przywarła do niego, czując, jak jego pożądanie rośnie.

- Niezupełnie, zwykle nie pozwalam facetom na komplementy.

Wolała trzymać ich na dystans. Od miesięcy łudziła się nadzieją, że Trace do niej wróci. Teraz jednak odnajdywała rozkosz w ramionach innego mężczyzny. Nie znała go, nic o nim nie wiedziała, ale instynkt jej mówił, że jest to przyzwoity człowiek.

- Mnie nie zniechęciłaś - szepnął, pieszcząc jej usta językiem.
- I może dlatego jestem tu z tobą - powiedziała, z trudem łapiąc powietrze.

Chciała jego pieszczot, chciała, by jego dłonie dotknęły jej stwardniałych piersi. W końcu jego palce zawędrowały pod jej bluzkę, po czym wydał zduszony jęk zachwytu. Gdy drugą ręką odpiął pasek jej dżinsów i wsunął ją głęboko, sięgając wnętrza ud, myślała, że oszaleje z rozkoszy.

Nagle jednak dobiegł ich śmiech mężczyzn wytaczających się z baru. Kiedy po chwili ich oddalające się głosy ucichły, Brooks szepnął:

- Ruby, wynająłem tu pokój.
- Więc mnie tam zaprowadź - powiedziała, zagryzając dolną wargę.

Do szaleństwa pragnął tej dziewczyny. Tak, od miesiący nie miał kobiety, ale ona była spełnieniem jego najgorętszych fantazji. Kogoś tak namiętnego jak Ruby nie spotkał w życiu, czuł, że przy niej zdoła zapomnieć o lękach, choć ujrzał ją ledwie przed godziną.

Mimo że goniła od siebie adoratorów, jemu najwyraźniej dała przyzwolenie. Kiedy bocznymi schodami niósł ją na górę, prawie nie czuł jej ciężaru. Błyskawicznie przekręcił klucz i biodrem otworzył drzwi do pokoju, a ona wciąż obejmowała go za szyję.

Nie była podrywaczką łowiącą facetów w barze. Nie wydawała się łatwą zdobyczą, kobietą idącą z pierwszym lepszym. Widział to w jej oczach, widział też respekt, jakim cieszyła się u mężczyzn na dole. Z jakichś powodów wybrała właśnie jego, ale nie chciał wykorzystywać sytuacji. Musiał się upewnić, że go pragnie.

- Witaj w moich progach - szepnął, muskając wargami jej usta.

Jego pokój nie świecił luksusami, nie było tu telewizora z płaskim ekranem ani barku z trunkami, wielkiego łóżka czy innych rzeczy, do których przywykł, ale ten staromodny motel przynajmniej okazał się schludny.

- Nigdy nie widziałam tutaj żadnego pokoju - powiedziała, podchodząc do okna i patrząc w ciemność.

- Domyślałam się.

- Ale uważasz, że mnie podbiłeś, rycerzu?

- Ruby, ja rozumiem, że nie robisz takich numerów. Czemu wybrałaś akurat mnie?

- Może dlatego, że mi się podobasz. Może dlatego, że chciałeś mi przyjść na ratunek.

- Poradziłaś sobie bez mojej pomocy.

- Jednak nie wystraszyłeś się tego typka. Ale to zostawmy. Po prostu chcę być dzisiaj z tobą. Czy możemy już tego nie roztrząsać?

- Wparowaliśmy tu trochę po wariacku. Nigdy się nie zdobyłem na taki podryw.

- Czyli mówisz, że straciłeś kontrolę nad sobą i postanowiłeś zwolnić tempo?

- Ja chcę tylko powiedzieć, że zasługujesz na większe zabiegi z mojej strony.

- Tak uważasz? - powiedziała, stając tuż przy nim. - Właśnie takie rzeczy chce usłyszeć dziewczyna. Rozumiesz?

Zapach jej włosów potęgował jego pożądanie. Gdy z przekonaniem spojrzała mu w oczy, zrozumiał, że jego skrupuły są niepotrzebne. Jej szybkie tempo odpowiada, dokonała wyboru.

- Masz ochotę na drinka? - powiedział, zerkając na stojącą przy łóżku butelkę whisky.

Przywiózł ją z Chicago, sądząc, że będzie potrzebował pokrzepienia przed spotkaniem z ojcem. Ale w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że ten trunek zaproponuje kobiecie.

- Nie odmówię. Za co wzniesiemy toast?

- Może za niespodziewane spotkanie? - spytał, sięgając po szklanki.

- Cieszę się, że nie powiedziałeś „za nowy początek” - odparła z uśmiechem.

Nie, tego by nie mógł powiedzieć. Nie szukał przecież miłości ani związku z dziewczyną. A panna Ruby, bo nawet nie znał jej nazwiska, najwyraźniej też tego nie oczekiwała. Dała mu przecież do zrozumienia, że dla niej to będzie przelotna przygoda.

Prawdopodobnie ktoś ją zranił, ale Brooks wolał tego nie roztrząsać. Sam też nie był gotów do zwierzeń, a dzisiejsza noc nie powinna mieć związku ani z ich przeszłością, ani z przyszłością.

- A więc za uroczę niespodziewane spotkanie. - Wzniósł toast.

- Dobra jest ta whisky - uznała, pociągnąwszy łyk.

- Widzę, że jesteś znawczynią.

- Po prostu umiem docenić bukiet i smak whisky - odparła, siadając na łóżku. - Nie obawiasz się, że się rozmyślę i sobie pójdę?

- Szczerze mówiąc, raczej nie. Ale jeśli tak postanowisz, nie będę miał do ciebie żalu. Skoro mamy się kochać, muszę mieć pewność, że ty też jesteś na to absolutnie zdecydowana.

- Chcę z tobą spędzić noc - szepnęła. - Jedną noc.

Wyczuł, że ona tego pragnie równie mocno jak on.

- Wobec tego tak się umawiamy - powiedział, biorąc z jej ręki szklanę, którą odstawił na nocny stolik. - Jedna noc - dodał, ujmując ją pod brodę i patrząc jej w oczy.

- Tak. Jedna wspólna noc.

Pociągnął ją za rękę, by wstała, i widząc przyzwolenie w jej wzroku, delikatnie pocałował ją w usta.

Ich przygoda dopiero się zaczyna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jego dotyk wywoływał w niej doznanie, które przypominało fale przepływające przez ciało. Wystarczyło, że musnął jej policzek dłonią, a usta wargami pachnącymi delikatnym aromatem whisky, by zapomniała o innych mężczyznach w jej życiu. O mężczyznach, którzy igrali z jej sercem, którzy umieli brać, ale nic nie dawali w zamian. Jak Trace, na którego czekała tyle miesięcy.

Czas oczekiwania na niego dobiegł teraz końca.

Usta Brooksa ośmielały ją i zachęcały do radości. Właśnie to podobało jej się w tym mężczyźnie. Jak rycerz stanął w jej obronie, był człowiekiem honoru. Nie chciał brać, lecz umiał dawać. Dlatego postanowiła spędzić z nim noc.

Nie prosił jej, by obnażyła przed nim duszę. Ona pragnęła odsłonić przed nim ciało, pragnęła się z nim kochać.

Jego palce delikatnie rozpinały małe białe guziki jej bluzki i zsuwały ją z ramion. Rozbierał ją powoli, a gdy została w staniku, szepnął z zachwytem:

- Jesteś precudna i pięknie ci w czerwonej bieliźnie. Czerwień to twój kolor.

Mocno ją przytulił i lekko pieścił ustami jej wargi. Gdy pocałował ją mocniej, znalazła się w innym świecie, który bez reszty wypełniły przyjemne doznania. Brooks dawał jej rozkosz. Gdy jego język dotykał wnętrza jej ust, miała wrażenie, że zapada się w otchłań. Palcami pieścił jej piersi, a ona drżała w nienasyceciu. Potem, wciąż ją całując, odpiął jej stanik. Kiedy objął jej nagie piersi, jęknęła z rozkoszy, przywierając do niego całym ciałem.

- Ruby, nie dowierzam sobie. Czy ty naprawdę istniejesz?

- Tak, i cię pragnę - szepnęła, kładąc mu ręce na kark i dotykając udem jego członka.

Obróciwszy ją do siebie tyłem, rozpiął jej pasek u spodni

i wsunął pod nie dłoń. Jego palce pieściły wewnątrz jej ud i pachwiny, a gdy w końcu dotknęły miejsca między nogami, wydała zduszony okrzyk. Potem zsunął z niej dzinsy, dotykając nabrzmiałym członkiem jej pośladków.

- Zrzuć buty - poprosił.

Kiedy posłusznie zdjęła je drżącymi rękami, powoli ściągał z niej spodnie.

- Majteczki z czerwonej koronki - szepnął z zachwytem, obejmując dłonią jej prawy pośladek. Stojąc do niego plecami, poczuła, jak przez jego ciało przeszedł dreszcz i szybko odwróciła się do niego przodem. - Połóż się na łóżku - poprosił, niemal pozerając ją wzrokiem.

- Rycerzu, chyba się już nie wahasz?

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo cię pragnę. Chciałbym, żeby ta noc trwała i trwała.

- Połóż się przy mnie, Brooks - powiedziała, unosząc się na łokciu. - Ale najpierw się rozbierz.

- Czy to możliwe, że jestem takim szczęściarzem? - powiedział, siadając na łóżku.

- Twoje eleganckie ubranie podpowiada mi, że chyba jesteś nim od urodzenia.

Uniosła się na kolana i całując go, pomogła mu ściągnąć koszulę i buty. Jej dłonie zaczęły pieścić jego tors, muskularny i gładki. Położył ją na wznak z wyciągniętymi nad głowę rękami, po czym zdjął jej majtki i zaczął ją pieścić. Gdy jego palec dotknął lechtaczki, poczuła, że zaraz dojdzie.

- Brooks, ja...

- Nie powstrzymuj się, kochanie.

Spazmy rozkoszy ogarnęły całe ciało. Nie wiedziała, jak długo to trwało i gdy w końcu otworzyła oczy, zobaczyła, że on wpatruje się w jej twarz z uśmiechem satysfakcji. Po chwili zdjął spodnie.

- Twoja kolej - powiedziała.

- Nasza kolej - odparł, zakładając kondom, po czym, położywszy się przy niej, ustami pieścił jej piersi i brzuch. - Powiesz mi, kiedy będziesz gotowa - szepnął, na chwilę oderwawszy od niej wargi, a ona zatopiła mu palce we włosach i masowała jego

kark.

- Chyba nigdy nie będę tak gotowa jak teraz - powiedziała, patrząc mu w oczy.

Z radosnym westchnieniem objął ją i posadził na sobie.

- Będiesz nadawała tempo, Ruby, bo nie chcę, żeby cię bolało.

Zagryzła dolną wargę. Była drobna, a on obawiał się, że jest dla niej zbyt potężnie zbudowany. W tak rycerskim partnerze mogłaby się zakochać.

- Bądź spokojny, nie będzie mnie bolało - szepnęła, po czym delikatnie wprowadziła w siebie jego członek.

Gdy go poczuła w środku, jęknęła z rozkoszy, odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła się poruszać, najpierw powoli, potem coraz szybciej.

Leżąc na nim, powoli otworzyła oczy. Dochodziła północ, a ona przyrzekła Brookswi wspólną noc.

- Nie śpisz? - szepnął, muskając oddechem jej policzek.

- Już nie, ale zdrzemnęłam się.

- Ja też. Od dawna nie czułem się tak odprężony.

- Miałeś ostatnio jakieś zmartwienia? - zapytała.

- Dość poważne. Ale wolałbym teraz o nich nie mówić.

Gdy jego dłoń dotknęła jej piersi, natychmiast ogarnął ją przypływ pożądania. Objęła go nogami, czując jego erekcję.

- Wolałbym w ogóle o tym nie mówić - dodał, gładząc jej włosy i całując w szyję. - A ty? Masz ochotę rozmawiać?

- Nie teraz. W tej chwili możemy przecież zająć się przyjemniejszymi rzeczami.

Jeszcze nigdy nie była tak swobodna w łóżku. Mając dwadzieścia sześć lat, zaliczyła wcześniej trzech kolejnych partnerów, ale tylko związek z tym ostatnim naprawdę się dla niej liczył. I ten ostatni partner ją zranił.

Kochała go albo przynajmniej myślała, że go kocha.

Noc z Brooksem należała do innego porządku. Tej nocy mężczyzna okazywał jej aprobatę i zachwyt. Chciał, by poczuła się przy nim kobietą, i umiał to sprawić.

- Ruby, bardzo cię pragnę - powiedział, delikatnie kładąc się

na niej i patrząc jej w oczy.

- Ja też ciebie pragnę.

- Marzyłem, że tak powiesz, kochanie.

Gdy dotknął ustami jej warg, jego pocałunek wydał się znajomy. Czekwała na tę pieśczętę, tęskniła za wargami Brooksa. Już nie spotka tego mężczyzny, ale zachowa o nim cudowne wspomnienie.

Jego usta zaczęły pieścić jej szyję, po czym powędrowały niżej, na piersi, brzuch i pępek. Czekwała na to z rozchylonymi wargami, a gdy językiem dotknął łechtaczki, zadrżała z rozkoszy. Przez dłuższą chwilę pieścił ją ustami, doprowadzając niemal do orgazmu, po czym uniósł się na łokciach i delikatnie w nią wszedł.

Gdy poruszał się w niej, myślała, że oszaleje z rozkoszy, a potem na moment znieruchomiał, by z pociemniałymi oczami wyszeptać jej imię. Szczytowali długo i razem, by dopiero po paru minutach złapać oddech.

Odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował w czoło. Przymknęła powieki i szybko zapadła w sen.

Wrócił na palcach do pokoju z dwoma kubkami kawy i papierową torbą pełną muffinek i grzanek. Wręcz mu się podobało, że w motelowej kawiarni w tej teksańskiej mieścinie nie mieli croissantów.

Tutaj króluje prostota, pomyślał, po czym spojrzał na Ruby śpiącą z włosami rozrzuconymi na poduszce. Piękna, westchnął. Tak, Cool Springs zgotowało mu fantastyczne powitanie.

Gdy przysiadł na łóżku, otworzyła oczy.

- Czyżbym czuła zapach kawy? - szepnęła zaspana.

- Owszem, kochanie - odparł, podając jej kubek. - Proszę, oto czarna jak smoła teksańska kawa.

- Jesteś cudowny - szepnęła, siadając.

Wyglądała tak seksownie, że z trudem zapanował nad pożądaniem.

- Mamy też grzanki z masłem i miodem. Oraz ciastka.

- Jesteś wspaniała - powiedziała, sięgając po muffinkę. - Po prostu umieram z głodu - dodała, odgryzając ze smakiem duży

kęs.

- A może wolałabyś zjeść ze mną śniadanie na dole?

- Gdybym się tam pokazała o tej porze, zaraz by mnie wzięto na języki. To mała miejscina i ludzie lubią plotkować. Ale doceniam twoją galanterię, rycerzu - powiedziała ze śmiechem.

On też się roześmiał, choć było mu przykro, że wkrótce się rozstaną. Wcale mu się to nie uśmiechało, ale wiedział, że znacznie nowy rozdział w życiu, że czekają go przeżycia, do których nie należy mieszać kobiety.

Gawędząc, wypili kawę, po czym Ruby wstała i narzuciła jego koszulę. Patrzył z zachwytem na jej piękne ciało i wziął ją na chwilę w objęcia.

- Chciałbym przełożyć moje spotkanie i dłużej pobyc z tobą, ale niestety nie mogę.

- Doskonale to rozumiem - powiedziała, patrząc na niego ciepło piwnymi oczami. - Mnie też czeka dzisiaj mnóstwo zajęć. Wezmę prysznic i kiedy wyjdę z łazienki, pewnie już cię tu nie zastanę.

Skinął głową, czując, że nie powinien przeciągać pożegnania. Pocałował ją czule na do widzenia, po czym zmusił się do tego, by się od niej oderwać. Ruszył do drzwi, ale przystanął w progu, sięgając do kieszeni.

- Gdybyś chciała się do mnie odezwać albo mnie potrzebowała, będziesz wiedzieć, jak mnie złapać - powiedział, kładąc wizytówkę na stoliku.

Kiedy się odwrócił, ona już zniknęła w łazience.

- Do widzenia, Brooks - zawołała, zamykając drzwi.

Przymknął oczy. Przyszedł czas, by zająć się sprawą, która waży na jego życiu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Brooks przejechał przez bramę rancza i stadniny Look Away, po czym rozejrzał się wokół. Stada Beau Prestona pasły się na ogrodzonych białymi płotami rozległych łąkach. Chociaż niewiele wiedział o koniach, widać było od razu, że piękne smukłe ogiery, klacze i źrebięta o błyszczącej sierści w odcieniach od czerni przez kasztan po jasne złoto to zwierzęta szlacheckiej krwi.

Uśmiechnął się na myśl, że jabłko pada niedaleko od jabłoni. Bo jeśli informacja o jego biologicznym ojcu, którą mu przekazał Roman Slater na podstawie dochodzenia przeprowadzonego przez pracownika jego firmy detektywistycznej, jest prawdziwa, to zdolności do osiągnięcia sukcesów Brooks najwyraźniej odziedziczył po mieczu. Ranczo Look Away było bowiem kwitnącym przedsięwzięciem, które podobnie jak jego Newport Corporation zostało zrealizowane dzięki ambicjom i ciężkiej pracy.

On sam oraz jego bracia: bliźniak Graham i młodszy Carson od lat nie szczędzili trudów, by zbudować jedno z największych w kraju konsorcjów deweloperskich. Założyli je od zera i z czasem mogli na rynku chicagowskim ścigać się o palmę pierwszeństwa z należącą do Suttona Winchestera korporacją Elite Industries. Newportowie mieli więc powody do dumy, a należący do starszego pokolenia Winchester był nie tylko ich największym rywalem w interesach, ale też przeciwnikiem w życiu prywatnym.

A Brooks próbował tego bezwzględnego biznesmena zniszczyć bardziej z powodów osobistych niż zawodowych.

Był okres, w którym Brooks wierzył, że Sutton jest ojcem jego i Grahama. Zakładał przy tym, że Winchester porzucił ich matkę, kiedy była z nimi w ciąży, a to przypuszczenie podsycalo w nim żądzę zemsty. Okazało się jednak, że się mylił. Testy genetyczne wykazały, że bracia nie są z nim spokrewnieni, ale po-

twierdziły, że Winchester jest ojcem Carsona. Sutton z ich zmarłą matką, Cynthią Newport, mieli romans. Ona przez pewien czas była jego sekretarką, później zakochali się w sobie.

Miał nadzieję, że Beau Preston odpowie mu na nurtujące go pytania. Po latach, kiedy te pytania nie dawały mu spokoju i po długich poszukiwaniach, by ustalić tożsamość biologicznego ojca, Brooks był gotów na spotkanie z człowiekiem, który go spłodził.

Zatrzymał się na zadaszonym podjeździe przed dużym domem ranczerskim. Na schodach przy wejściu czekał na niego wysoki mężczyzna o przyprószonych siwizną jasnych włosach, ubrany w dżinsy i kowbojską koszulę. Gdy gospodarz na jego widok szybko zbiegł ze stopni, Brooks zauważył, że ruchy tego mężczyzny uderzająco przypominają sposób, w jaki porusza się Graham. Na myśl o tym podobieństwie poczuł ciepło w sercu.

Błyskawicznie wyskoczył z auta i ruszył do swego biologicznego ojca. Stanęli twarzą w twarz: niebieskooki gospodarz miał wydatną szczękę i uśmiechał się szeroko.

- Beau?

- Tak, to ja, synu - odparł ze łzami wzruszenia w oczach. - Nazywam się Beau Preston i jestem twoim ojcem - dodał, kiwając głową.

Brooks odniósł wrażenie, że ojciec lekko się zachwiał, więc żeby go podtrzymać, położył mu dłonie na ramionach. I wtedy Beau cicho się rozplakał, łapiąc syna w objęcia, jakby ten był małym chłopcem.

- Witaj w domu, chłopcze - powiedział. - Nie mogłem się doczekać. Wybacz, że się rozkleiłem - dodał, ocierając łzy. - Ale nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jestem wzruszony. Zapraszam do środka. Czy najpierw cię oprowadzić po domu, czy wolisz zacząć od rozmowy?

- Bardzo chciałbym pogadać.

- W takim razie przejdźmy do bawialni.

Idąc ramię w ramię, minęli przestronny jasny hol zwieńczony potężnymi belkami sufitowymi, w którym drewniany parkiet błyszczał jak lustro, odbijając światło wpadające przez duże okna. Na parapetach okiennych stały donice z kwitnącymi na

czerwono gwiazdami betlejemskimi, w domu roznosił się miły sosnowy zapach.

Ojciec wprowadził Brooksa do salonu, gdzie na ścianie wisiał gigantyczny płaski ekran telewizora, w rogu mieścił się duży barek, a kanapy i fotele były obite czarną skórą. Beau najwyraźniej odpoczywał tutaj po długich dniach wypełnionych ciężką pracą.

- Rozgość się. Czego się napijesz? Kawy, mrożonej herbaty, soku pomarańczowego?

- Jeśli to nie kłopot, poprosiłbym o sok - odparł Brooks, siadając na kanapie.

Poranną kawę wypił z Ruby i na myśl, że już nigdy nie spotka tej dziewczyny, poczuł lekkie ukłucie w sercu.

- Nie miałeś problemów z odnalezieniem drogi do Look Away? - spytał Beau, po czym podał mu szklanekę soku i usiadł z drugą naprzeciwko niego.

Autentyczna troska, którą Brooks usłyszał w jego głosie i serdeczny uśmiech, z jakim ojciec mu się przypatrywał, sprawiły, że wyzbył się resztek męczącego go przed tym spotkaniem niepokoju.

- Dojechałem tutaj jak po sznurku i muszę powiedzieć, że jestem zachwycony twoim ranczem.

- A ja jestem szczęśliwy, że wreszcie mnie odnalazłeś, chłopcze. Wyglądasz dokładnie tak, jak ja wyglądałem w twoim wieku.

- Masz nas dwóch, mnie i Grahama, mojego brata bliźniaka. Graham uznał, że będzie lepiej, jeśli najpierw zobaczysz się tylko ze mną. Uważał, że gdybyśmy obaj przyjechali, mógłbyś się poczuć zbyt przytłoczony naszą wizytą, bo... jak się chyba domyślasz, mamy do ciebie sporo pytań. Powiedział, że rozmowa w cztery oczy będzie dla ciebie łatwiejsza i że on dołączy do nas później. Dał mi pierwszeństwo, bo to ja byłem tak strasznie zeterminowany, żeby ciebie odszukać.

- Pozwól, że zacznę od wyjaśnień - powiedział Beau, masując sobie kark. - Z początku nie wiedziałem o waszym istnieniu, chłopcy. Kiedy wasza mama, Mary Jo, uciekła z Cool Springs, nie wiedziałem, że jest w ciąży. Kiedy później zacząłem dosta-

wać anonimowe listy z waszymi zdjęciami, dopatrzyłem się na tych fotografiach tylu podobieństw między nami, że jeśli miałem jakieś wątpliwości, czy jesteście moimi synami, to szybko się one rozwiały. Tak więc poruszyłem niebo i ziemię, żeby odnaleźć Mary Jo. I was, moje dzieci.

- Wciąż nie mogę przywyknąć do tego, że nasza mama miała na imię Mary Jo. Bo w swoim późniejszym wcieleniu, czyli w tym, w jakim myśmy ją znali, nazywała się Cynthia Newport.

- Z Mary Jo łączyła mnie ogromna i odwzajemniona miłość. Wasza mama musiała być śmiertelnie przerażona, skoro odważyła się na tak desperacką ucieczkę. Ten drań jej ojciec... - Beau na chwilę zawiesił głos. - Przepraszam, że tak nazywam człowieka, który koniec końców jest waszym dziadkiem, ale był z niego prawdziwy potwór. Mary Jo uważała, że gdyby się dowiedział o jej związku ze mną, zabiłby nas oboje. Robiłem wszystko, co było w mojej mocy, żeby ją zapewnić, że zdołam nas obronić. Widać jednak, że nie zdołałem jej przekonać. Kiedy stwierdziła, że jest w ciąży, uciekła w panicznym przerażeniu. Aż trudno sobie wyobrazić, jaka musiała być wtedy zrozpaczona. Spodziewała się bliźniąt i znalazła się sama jak palec. Bała się, że gdyby jej ojciec się dowiedział, że jest w ciąży, tak by ją skatował, że z pewnością straciłaby dziecko.

Nie wiedziałem, że zmieniła nazwisko, by zacząć nowy rozdział w życiu - ciągnął Beau.- I nie miałem pojęcia, że spodziewa się dziecka, bliźniąt jak się okazało. Ale chcę to podkreślić z całą mocą, że robiłem wtedy wszystko, żeby trafić na jej ślad. Rzecz w tym, że szukałem Mary Jo Turner, podczas gdy ona zmieniła tożsamość i nazywała się Cynthia Newport.

- Rozumiem i o nic nie zamierzam cię winić. Ale przyznaję, że dopiero teraz próbuję się z tym wszystkim uporać. I też nie będę ukrywał, że odnalezienie ciebie stało się moją obsesją.

- Cieszę się, synu, że nie dałeś za wygraną i zdołałeś mnie w końcu odszukać.

- Nie było to łatwe, bo mama dla dobra mojego i braci wolała swoją przeszłość zachować w tajemnicy. Wszystko, co się z nią wiązało, ukrywała przed nami. Ale ani Graham, ani ja, ani też nasz młodszy przyrodni brat Carson nie możemy mieć za to do

niej żalu. Chowaliśmy się we względnym dobrobycie na przedmieściach Chicago. Mieszkaliśmy w skromnym domu u naszej przybranej babci Gerty, z którą nasza mama poznała się w pracy. Gerty, starsza od niej o pokolenie, matkowała jej, kiedy mama była w opałach, zaprosiła ją do siebie i pomagała w wychowywaniu nas trzech. Żyliśmy w miłej dzielnicy i tworzyliśmy prawdziwą rodzinę. Ja i moi bracia kochaliśmy Gerty jak rodzonną babcie. Przypuszczam, że to właśnie ona wysyłała ci te anonimowe listy z naszymi zdjęciami.

- Z tego, co mówisz, była wspaniałą kobietą - westchnął Beau, opierając się wygodniej o kanapę. - Jeśli to rzeczywiście ona do mnie pisała, ja też mam wobec niej ogromny dług wdzięczności. Przez całe lata żyłem w przekonaniu, że wasza mama odeszła ode mnie bezpowrotnie, ale świadomość o waszym istnieniu, chłopcy, była dla mnie nadzieją. Strasznie jednak żałuję, że Gerty nie podała mi wskazówek, jak was odnaleźć, ale myślę, że nie zrobiła tego na prośbę waszej mamy.

- Gerty zmarła dziesięć lat temu.

- No widzisz, to się zgadza, bo właśnie przed dziesięcioma laty przestała do mnie nadchodzić korespondencja o was - powiedział Beau, uśmiechając się gorzko.

- Babcia Gerty w głębi duszy wierzyła, że pisząc do ciebie, postępuje dobrze. Ona życzyła jak najlepiej naszej mamie, ale musiała dochować jej tajemnicy.

- To straszna tragedia, że Mary Jo zmarła przedwcześnie. Byliśmy tacy młodzi i zakochani. W moich wspomnieniach ona żyje i....

- Tak - Brooks wszedł mu w słowo. - Jej śmierć była dla nas potwornym ciosem. Tym straszliwszym, że mama wydawała się silna i zdrowa, więc jej nagła śmierć z powodu tętniaka spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Po tym wszystkim, co przeszła, należało się jej więcej od życia. Wciąż jeszcze bardzo mi jej brakuje - dodał, z trudem hamując wzruszenie.

- Wcale ci się nie dziwię. Mary Jo, którą zachowuję w pamięci, zasługiwała na miłość. I nie mam wątpliwości, że była cudowną matką.

- A znasz dalsze losy mojego dziadka?

- Ten to żyje do dziś. Złego diabli nie biorą. Jest w stanowym domu opieki dla ludzi ze starczą demencją. Ze względu na twoje z nim pokrewieństwo przykro mi o tym mówić, synu, ale gdybyś widział, jak on traktował twoją mamę, nie chciałbyś nawet przez sekundę zaprzętać sobie nim głowy.

Brooks przymknął oczy. Ten wątek był dla niego najtrudniejszy. Matka nigdy nie wspominała o przemocy. Pragnęła oszczędzić swoim dzieciom bolesnych wspomnień, wolała im stworzyć ciepły, pełen miłości dom, w którym nie ma miejsca na resentymenty. Uciekła do Chicago ze strachu, zdeterminowana, by zmienić swój los, ale pamięć o cierpieniach, jakich doznała w dzieciństwie i w młodości, musiała ją prześladować. Świadomość, że jej ojciec zamiast ją chronić i kochać, okrutnie się nad nią znęcał, była dla Brooksa czymś, z czym nie umiał się pogodzić.

- Chyba powinienem go odwiedzić - powiedział.

- Jeśli chcesz, możesz go zobaczyć. Ale on, jak ci wspomniałem, jest pogrążony w kompletnej demencji i nikogo już nie poznaje.

Może to i lepiej, pomyślał Brooks. Może to dobrze, że dziadek nigdy się nie dowie o jego istnieniu.

- Wydaje mi się, że prędzej czy później pojedę do niego. Nie zamierzam jednak zanadto się z tym spieszyć.

- Bardzo się cieszę, synu, że zgodziłeś się trochę pobyc u nas na ranczu. Ten dom jest duży i stoi dla ciebie otworem. Ale jeśli, jak wspomniałeś przez telefon, wolałbyś zamieszkać w naszym domu dla gości, nie będę ci tego odradzać. Może rzeczywiście tam ci będzie wygodniej, bo nikt nie będzie ci siedział na głowie. Jako szef wielkiej korporacji - dodał z uśmiechem dumy - chyba nie nawykłeś do tego, żeby ci ktoś w kaszę dmuchał.

Brooks uśmiechnął się w odpowiedzi. W rzeczy samej, niedawno spada jabłko od jabłoni.

- Ty za to prowadzisz słynną, świetnie prosperującą hodowlę koni. Cieszysz się znakomitą opinią uczciwego hodowcy, a twoja stadnina należy do najlepszych w całym kraju. O ile mi wiadomo, wierzchowce z Look Away osiągają na aukcjach zawrotne ceny.

Wiedział to zarówno od Slatera, który na temat Beau Presto-
na przeprowadził dochodzenie, jak i z materiałów o nim dostęp-
nych w internecie.

- Miło mi to usłyszeć od ciebie. Look Away jest radością mojego
życia. Po śmierci żony kilka lat temu przetrwałem dzięki
temu ranczu i moim synom. Niebawem poznasz swoich przy-
rodnich braci.

- Bardzo się cieszę na spotkanie z nimi i przykro mi, że straci-
łeś żonę.

- Tak, Tanya odeszła. Myślę, że byś ją polubił. Była dobrym
człowiekiem i wiem, że Mary Jo by ją zaaprobowała. Tanya za-
pełniła mi pustkę po utracie waszej mamy.

- Żałuję, że jej nie poznam, Beau.

- Synu, sprawiłbyś mi wielką radość, gdybyś mi mówił tato.

Tato? Brooks poczuł się głęboko wzruszony, nigdy bowiem to
nie było mu dane. Z Grahamem i Carsonem wychowywali się
bez ojca. Babcia Gerty na różne sposoby próbowała im ten brak
rekompensować i chociaż chłopcy pławili się w ciepłe, jaki roz-
taczała wokół nich, Brooks w głębi duszy pragnął, by matka ja-
koś mu wyjaśniła nieobecność ojca w jego życiu. Ale ona na
wszelkie jego pytania o niego powtarzała niezmiennie: „Nic ci
nie powiem, bo tak będzie dla ciebie lepiej”.

- Dobrze, tato - zgodził się z uśmiechem. - Cieszę się, że
mogę się do ciebie tak zwracać.

- A ja jestem szczęśliwy, że to słyszę, synu. Ale pewnie chcesz
chwilę odetchnąć? Podrzucę cię autem do twojego lokum. To
niedaleko, jakieś pięćset metrów stąd.

- Super, będę ci za to wdzięczny.

- Najpierw jednak chciałbym cię oprowadzić po tym domu.
Tanya uwielbiała Boże Narodzenie i zawsze świątecznie ozda-
biała dom, więc jesteśmy wierni tej tradycji. Zabieramy się do
tego już na początku grudnia, przynosimy choinki i dekorujemy
ranczo, żeby je przygotować na doroczne przyjęcie bożonarod-
zeniowe, które zawsze wydajemy parę dni przed świętami.
Chodź, pokażę ci moje włości.

- Dzięki. Jestem pewien, że ten dom wprawi mnie w zachwyt.

- Zależy mi, żebyś w Look Away czuł się jak u siebie.

Gdy ojciec zostawił go w domu dla gości zbudowanym w stylu rustykalnym, ale wyposażonym w najnowocześniejsze udogodnienia, który na przedmieściach Chicago kosztowałby milion dolarów, Brooks wniósł bagaż do największej z trzech sypialni, po czym zaczął rozpakowywać ubrania i układać je w komodzie z ciemnego dębu.

Schyliwszy się, powąchał kołnierzyk koszuli, którą Ruby narzuciła na siebie tego ranka, zaledwie przed dwiema godzinami. Jej zmysłowy zapach, którego egzotyczne nuty sprawiły, że postanowił zrealizować najwspanialszą fantazję swego życia, wciąż był wyczuwalny.

Długo nie mógł się otrząsnąć z marzeń o tej przygodzie, w końcu jednak przywołał się do porządku. Wiedział, że teraz przyszła pora, by skupić myśli na ojcu i jego rodzinie. Żeby się oswoić ze swoim nowym lokum, w którym spędzi parę tygodni, oszedł pozostałe pokoje i zajrzał do wszystkich kątów. Ale nie zamierzał na tym poprzestawać, chciał też zobaczyć stadninę.

Z wypełnionej po brzegi lodówki wyjął butelkę wody. Beau Preston zaopatrzył go we wszystko, czego dusza zapragnie, i jeśli zależało mu na tym, by jego syn został dobrze ugoszczony, osiągnął sukces.

Zamknąwszy dom na klucz, który dostał od ojca, ruszył w stronę zabudowań stajennych. O koniach i ich hodowli wiedział bardzo niewiele, więc przyszedł czas, by to zmienić. Nie przyznał się ojcu, że w siodle siedział raz czy dwa razy w życiu. Koniec końców był typowym, wychowanym w Chicago mieszczuchem.

Grudniowy dzień w Teksasie był rześki, więc mijając zagrody, zapiął wiatrówkę. Brykające w nich konie miały wyszczotkowaną sierść i pięknie rozczesane grzywy. Ścigały się wesoło, jakby grając w berka i z cichym rzeniem łagodnie się podgryzając. Miały niespożytą energię i były piękne.

Ciągnące się po horyzont pastwiska leżały na porośniętych wysoką bujną trawą łagodnych wzgórzach, usianych gdzieniegdzie rozłożystymi dębami i akacjami. Nieznany krajobraz zachwyił Brooksa swą urodą.

Zajrzał do pierwszej z kilku stajni. Panował w niej półmrok,

boksy, w większości puste, były po obu stronach szerokiego korytarza, który prowadził do siodlarni. Beau powiedział mu, by odszukał jasnokasztanową Misty, ośmioletnią klacz o łagodnym spokojnym usposobieniu. Jej złocista grzywa w swym odcieniu była niemal taka jak jego włosy.

- Hej, dziewczyno, mam nadzieję, że mnie zaakceptujesz - powiedział, a Misty wyraźnie zastrzygła uszami, po czym wystawiła głowę znad przesuwanych drzwi do boksu. - Dzień dobry - dodał, delikatnie dotykając jej chrapów i spoglądając w duże, ciemnobrązowe oczy klaczy. - Zaczekaj na mnie chwilę - prosił, po czym zajrzał do pachnącej skórą siodlarni.

Uderzyło go, że to pomieszczenie jest tak schludne jak foyer pięciogwiazdkowego hotelu. Panujące w nim czystość i ład wystawiały ojcu najlepsze świadectwo.

- Mógłbym w czymś pomóc? - Patrzący czujnie mężczyzna przywitał go w proggu. - Nazywam się Sam Braddock, jestem masztalerzem.

- Brooks Newport - przedstawił się, podając mu rękę. - Miło mi poznać.

- Ach - rozpromienił się Sam. - Beau wspomniał nam o tobie.

- Właśnie przyjechałem.

- Witamy w Look Away. Jesteś podobny do ojca, masz jego oczy. Beau dzisiaj rano zapowiedział nam twoją wizytę. Czuć się u nas jak w domu.

- Dziękuję za ciepłe słowa. Postanowiłem rozejrzeć się trochę i odrobinę nauczyć się o koniach. Przyznaję, że w tej dziedzinie jestem kompletnie zielony, ale Beau mi przyrzekł, że któregoś dnia zabierze mnie na przejażdżkę wierzchem.

- Ojciec wspominał, że da ci Misty. Więc może od razu zaczniemy pierwszą lekcję?

- Znakomicie.

- W takim razie chodźmy. Pokażę ci, jak ją osiodłać - powiedział, biorąc ze stelaża czaprak i siodło. - To poczciwa łagodna dziewczyna, ale czasem potrafi być krnąbrna, więc od początku musi wiedzieć, że to ty nad nią panujesz i że ma ciebie słuchać - dodał, wyprowadzając Misty ze stajni.

Zdażył położyć jej czaprak na grzbiecie, gdy szybkim krokiem

podszedł do nich jeden ze stajennych.

- Szefie - zwrócił się do Sama - Candy zaczyna się żrebić i Brian przysłała mnie, żeby cię prosić o pomoc.

- Okej - odparł masztalerz - już do niej idę. Przykro mi, ale niestety muszę cię zostawić - zwrócił się do Brooksa, kładąc siodło na ziemi. - Jestem tam potrzebny, bo spodziewamy się, że Candy może mieć trudny poród.

- Jasna sprawa, zobaczymy się później, Sam.

- Odprowadzisz Misty do boksu?

- Spróbuję ją osiodłać. Jak będę miał z tym kłopoty, połączę się w smartfonie z internetem i znajdę wskazówki.

- Skoro tak uważasz, spróbuj. - Zaskoczony Sam uśmiechnął się do niego na odchodnym, po czym ruszył do sąsiedniej stajni jak do pożaru.

- Misty, przecież damy sobie z tym radę, prawda? - powiedział niepewnie Brooks, poklepując za uchem stojącą cierpliwie klacz.

Ułożył jej skórzany czaprak na kłębie i siodło, które ważyło przynajmniej ze dwadzieścia kilo. Ciężkie to jak cholera, zaklął w duchu, po czym pod brzuchem Misty przeciągnął popręg, by go podpiąć.

- Źle, tego się tak nie robi.

Usłyszawszy znajomy kobiecy głos, zastygł w bezruchu. Co się z nim dzieje, do diabła? Fantazjowanie nie powinno przecież powodować omamów dźwiękowych, pomyślał, powoli odwracając głowę.

A jednak to nie był omam. Rozstali się przed paroma godzinami, a teraz ujrzał nadchodzącą Ruby, prawdziwą, rzeczywistą i najwyraźniej niezdziwioną jego widokiem. On tymczasem oniemiał.

- Ruby? - wydusił w końcu.

- Znowu się spotykamy, Brooks - powiedziała, nie patrząc na niego, po czym szybkim ruchem ściągnęła z Misty siodło i wpakowała mu je w ramiona, nawet się nie zachwiałszy pod tym ciężarem, unosząc je jak zabawkę. - Posłuchaj, czaprak trzeba podłożyć równo i symetrycznie, żeby nie zwisał bardziej z jednego boku. I trzeba go ściągnąć trochę niżej, kładąc go w natu-

ralnym zagłębieniu grzbietowym. Ale trzeba też uważać, żeby nie uniósł się zbyt wysoko na łądźwiach, bo inaczej koń...

- Ruby? - powtórzył, dotykając jej łokcia, jakby się chciał upewnić, że nie śni.

- Ja tu pracuję - wyjaśniła, wreszcie spoglądając na niego. - Jestem w Look Away ujeżdżaczem i trenerką koni oraz nadzoruję tutaj pozostałych trenerów.

- Czy... czy tej nocy wiedziałaś, kim jestem?

- Nie miałam zielonego pojęcia. - Potrząsnęła głową. - Beau powiedział nam o tobie dopiero dziś. Najwyraźniej obawiał się do samego końca, że może zmienisz zadanie i nie przyjedziesz, więc wolał tego przedwcześnie nie zapowiadać. Witamy w rodzinie, Brooks.

- W rodzinie? - powiedział, czując, jak zamiera mu serce.

- Tak. Beau traktuje mnie jak ojciec.

Dowiedziawszy się, że nie łączą ich więzy pokrewieństwa, czego obawiał się przez moment, odetchnął z ulgą.

- Mój tata - ciągnęła - który zmarł dziesięć lat temu, jak miałam szesnaście lat, przez całe życie pracował w Look Away. Dla mnie on był... był wszystkim i jego śmierć wiązała się z tak wielką traumą, że ledwie ją przetrwałam. Po jego odejściu nie wyobrażałam sobie życia, byłam kompletnie zdruzgotana. Tata wpoił mi miłość do koni i do tego rancza. Twój ojciec uratował mnie przed załamaniem. Beau i jego synowie byli przy mnie i dzień po dniu przekonywali mnie, że jestem tutaj potrzebna, że Look Away to moje miejsce. Zaczęłam tu pracować i z czasem zostałam w tej stadninie główną trenerką i ujeżdżaczem koni.

- Mieszkasz w Look Away?

- Mam też mieszkanie w miasteczku, ale częściej zatrzymuję się tutaj. Beau podarował mi niewielki dom, który wcześniej zajmował mój tata jako zarządca tej stadniny. Prestonowie traktują mnie jak członka rodziny, bywam u nich na co dzień, spędzam z nimi święta, a Look Away jest moim miejscem na ziemi.

- Tata cię osierocił, a co się stało z twoją mamą?

- Zmarła, gdy byłam dzieckiem. Prawie jej nie pamiętam.

- Bardzo mi przykro, Ruby - powiedział, masując sobie skroń.

- Czy więzi, które cię łączą z rodziną Prestonów, będą rzutować na naszą relację?

- Naszą relację? - powtórzyła ze ściągniętymi brwiami, mocno się rumieniąc. Jej zmieszanie zaskoczyło Brooksa. Ruby, którą poznał wczoraj, wydawała się zupełnie inna, śmiała i pozbawiona niepotrzebnych zahamowań. - Ach, masz na myśli tę wczorajszą przygodę - powiedziała, po czym głęboko zaczerpnęła powietrza. - Uważam, że powinniśmy przejść nad nią do porządku dziennego i nie wałkować tej sprawy. Tym bardziej, że Beau by tego nie zaaprobował. Mieliśmy naprawdę miłą noc, Brooks, ale musimy na tym poprzestać.

- Rozumiem.

- Cieszę się, że się z tym zgadzasz - skwitowała, odgarniając włosy z czoła. - Powiedz mi lepiej, czy chcesz się nauczyć siodłać konia?

- Jasne, że tak - odparł, kiwając z roztargnieniem głową, bo wciąż zaprzętała go myśl, że Ruby mieszka na ranczu jego ojca.

- Więc czaprak trzeba podłożyć pod siodło starannie, bo będzie chronić konia przed urazami - zaczęła, po czym z gracją baletnicy oparła je sobie na zgiętym kolanie. - Pamiętaj, żeby popręg i wszystkie sprzączki umieścić na jego wierzchu, by przez nieostrożność nie uderzyć nimi konia. Potem siodło, choć waży swoje, unosisz energicznie i kładziesz wierzchowcowi na grzbiecie. O tak, nieco bliżej kłębu, żeby następnie delikatnie przesunąć je do tyłu, aż wyczujemy, że znalazło się w zagłębieniu grzbietu. Musimy przy tym dopilnować, żeby sierść układała się pod nim gładko. Nieumiejętne siodłanie może spowodować u konia bolesne urazy i otarcia, które nasilą się w trakcie jazdy.

- Rozumiem.

Ruby pogłaskała Misty w kłębie, przemawiając do niej czule jak do ukochanej przyjaciółki. Klacz cierpliwie czekała, w bezruchu.

- Kiedy upewnimy się, że wszystko leży gładko na grzbiecie, opuszczamy przełożony przez siedzisko popręg, ostrożnie, żeby nie uderzyć pęciny konia. Następnie go dopinamy tak, żeby nie znalazł się dalej od stawu łokciowego konia niż na szerokość

dłoni. Wtedy mamy pewność, że siodło założone jest prawidłowo. Na koniec sprawdzamy jeszcze, czy szlufki czapraka są przełożone przez przystuły. Czy to wszystko jest dla ciebie jasne?

- Chyba tak.

- Wobec tego szybko ją rozsiodłam, a ty powtórzysz całą operację. Powtarzam, musisz sprawdzać, nawet kilkakrotnie, czy nie podwinął się czaprak, czy siodło nie przesunęło się do przodu albo do tyłu, czy popręg nie jest przekręcony i czy nie podwinęła się przystuła.

Brooks, czując na sobie jej baczny wzrok, z przejęciem, choć jeszcze niezupełnie wprawnie osiodłał Misty.

- Muszę przyznać, że jak na pierwszy raz poszło ci całkiem nieźle - pochwaliła go Ruby. - A teraz pokażę ci jeszcze jeden trik. Wkładam dłoń pod siodło od góry i jeżeli mogę ją swobodnie pod nim przesunąć do tyłu, to znaczy, że nie siedzi ono zbyt ciasno. Prawda, moja droga? - Pogłaskała nozdrza Misty, a klacz zwróciła ku niej głowę. - Jeżeli chcesz kilku rad dotyczących jazdy, mam trochę czasu - powiedziała, patrząc na Brooksa.

Jej badawcze spojrzenie przywróciło go do porządku, bo zdążył się trochę zdekoncentrować, myśląc o nagiej Ruby, o Ruby w łóżku, o Ruby kochającej się z nim namiętnie...

- Będę ci ogromnie wdzięczny, jeśli mi odsłonisz twoje tajemnice.

Popatrzyła na niego przez ułamek sekundy, czerwieniąc się na wspomnienie ostatniej nocy, kiedy odsłoniła przed nim swoje ciało.

- Brooks, daruj sobie te aluzje, bo inaczej się nie dogadamy.

A więc jednak ona tylko udaje obojętność, pomyślał z radością.

- Przysięgam, że spróbuję, ale nie wiem, czy będę umiał.

Wyprowadziwszy ze stajni drugiego konia, który miał na imię Storm, pokazała Brookswi, na czym polega prawidłowy dosiad, po czym ruszyli w teren, ona na swoim ogierze, on na Misty.

Co za ironia, pomyślała, głęboko wciągając powietrze w płu-

ca, że jej gorąca przygoda okazała się spotkaniem z odnalezionym po latach synem Beau Prestona.

- Jesteś niezłym jeźdźcem, Brooks - powiedziała.

- Dzięki za komplement - odparł, dotykając szerokiego runda kapelusza, który dostał od niej na drogę.

- Szybko się uczysz i trzymasz się dobrze w siodle.

- Twoje pochwały, kochanie, są miodek na moje serce.

- Bardzo proszę, oszczędź sobie tych czułości.

- Nie lubisz, kiedy tak cię nazywam? - spytał z uśmiechem.

- Nie, bo nie jestem twoim kochaniem, Brooks. Ruby Lopez dla nikogo nie była kochaniem - oświadczyła.

Idąc łeb w łeb, najpierw wolnym, potem szybszym stępem, zatorczyli na łąkach szeroki łuk i wyjechali na drogę przecinającą posiadłość.

Wprawdzie kiedyś słyszała od Trace'a czułe słówka, ale to było dawno i nieprawda. Tę krępującą dla niej rozmowę wolała uciąć i nie zamierzała zwierzać się Brooksowi ze swoich niepowodzeń miłosnych.

- Ruby? Jakoś trudno mi uwierzyć, że nie miałaś nikogo, kto...

- Nikogo - weszła mu w słowo - o kim warto wspominać.

- Tak przypuszczałem. Ten facet musiał być palantem.

- Ależ skąd - odparła, nie wiedząc, dlaczego u diabła broni Trace'a.

- Musiał być palantem, skoro cię skrzywdził.

- Pamiętaj, co ci mówiłam? Jeżeli chcesz zatrzymać konia, siadasz mocniej w siodle i tylko leciutko napinasz wodze. Gdy ściągniesz je zbyt gwałtownie, możesz wypaść z siodła.

- Dobra, będę pamiętała...

- Do zobaczenia, Brooks! - zawołała, spinając Storma do galopu. Jej koń ruszył ze stukotem podków, wznosząc za sobą chmurę pyłu.

Lekko pochylona Ruby uśmiechnęła się, myśląc, że Misty ze swoim jeźdźcem zostaną daleko w tyle.

Ale gdy zerknęła za siebie, okazało się, że się myli. Brooks pędził zaledwie o jakieś pięć długości z tyłu, próbując dotrzymać jej tempa. Postanowiła więc zwolnić, bo taka gonitwa była dla niego ryzykowna. Brooks, choć odważny i pojętny, przecież do-

piero zaczyna swoją przygodę z jeździectwem.

- Hola, hola, Storm, przyhamuj trochę - zawołała, lekko ściągając wodze.

To jej wierzchowcowi wystarczyło, by zwolnić.

Storm, którego dostała od Beau Prestona na osiemnaste urodziny i którego osobiście ujeździła i wyszkoliła, w mig reagował na jej komendy. Tworzyli razem fantastycznie zgrany duet.

Brooks zrównał się z nią, po czym się zatrzymali.

- Nie wiedziałem, że uciekasz się do takich sztuczek, żeby uciąć rozmowę - zauważył z uśmiechem.

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Zbyła go wzruszeniem ramion.

- Ładnie to tak, Ruby?

- Posłuchaj, jestem pod wrażeniem, że mnie dogoniłeś.

- Przecież w końcu zwolniłaś.

- Zwolniłam, bo nie chciałam, żeby ucierpiał odnaleziony po latach syn Beau Prestona.

- Jeden z jego odnalezionych synów. Mam jeszcze brata bliźniaka.

- Rany boskie! To jest was dwóch? - zawołała z uśmiechem.

Tego ranka Beau opowiedział jej pokrótce o swoich smutnych przejściach z młodości. O tym, że stracił swoją ukochaną i ich synów, bo jego dziewczyna musiała uciekać przed swoim brutalnym ojcem. Choć wcześniej obity się jej o uszy pogłoski o tamtej sprawie, u Prestonów nie mówiło się o niej aż tak otwarcie.

- Obawiam się, że tak. Jest nas dwóch.

- I świat jakoś sobie z tym radzi?

- Świat w gruncie rzeczy lubi braci Newportów, ale nie wiem, czy ty będziesz umiała z nimi wytrzymać.

- Mam taką nadzieję.

- Niewykluczone, że zabawię tutaj trochę dłużej.

- Ty jesteś z wielkiego miasta, prowadzisz ogromną firmę, a ja czuję się na ranczu jak ryba w wodzie, więc dam sobie z tobą radę. Tym bardziej że jesteś synem najbliższego mi człowieka i mentora, który mi zastąpił ojca. Nie mam wyjścia, Brooks, muszę sobie poradzić.

- Masz rację. - Ze smutkiem pokiwał głową. - Ale kiedy patrzę na ciebie i...

- To na mnie nie patrz.
- Z tym nie będzie łatwo, kochanie.
- Pora wracać - odparła i nie czekając na odpowiedź, zawróciła Storma. - Ruszamy, koniku - rzuciła, spinając go do kłusa. Nie kłamała. Wobec tego mężczyzny nie miała wyboru.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Robisz kolację? - spytał ją Brooks, który w domu u ojca zajrzał do kuchni.

W czarnej obcisłej sukience do kolan i fartuchu w różowe groszki, zawiązanym na karku i w talii, wyglądała niezwykle seksownie. Zresztą ona w każdym stroju tak wygląda, pomyślał.

- Tak. - Odwróciła głowę od kuchenki. - Beau prosił, żebym z okazji twojego przyjazdu zrobiła mój specjał.

- Często gotujesz?

- Niezbyt, bo na co dzień kuchnią zajmuje się Lupe, o której można śmiało powiedzieć, że jest najlepszą kucharką w całym okręgu. Ale dzisiaj robię potrawę, jaką jadało się w rodzinie mojego taty. Beau ją uwielbia i czasem, gdy mamy jakąś uroczystość, chce, żebym przygotowała to danie.

- Czyli tym razem robisz je na moją cześć? - spytał, podchodząc do kuchenki i stojącego na niej kociołka.

- Owszem, dzisiaj świętujemy twój przyjazd.

Gdy uniósł emaliowaną pokrywkę, całą kuchnię wypełnił smaczkowity meksykański zapach.

- Uważaj, nie poparz się - powiedziała, podając mu rękawicę.

- Co to takiego?

- Po hiszpańsku ta potrawa nazywa się *costilla de res en salsa verde*, czyli żeberka wołowe w zielonym sosie, zrobionym z zielonych pomidorów zwanych *tomatillos*.

- Pachnie tak wspaniale, że leci mi ślinka.

- Mam nadzieję, że nawet dla jankesa to nie będzie zbyt pikantne - powiedziała z uśmiechem.

- To dobrze, bo temu domowi tylko twoja osoba powinna nadawać pikanterii.

- *Dios!* - westchnęła, zerkając w stronę drzwi. - Nie wygaduj głupstw. Ja nie chcę już okłamywać twojego ojca.

- A okłamałaś go?

- Nie wspomniałam, że się poznaliśmy, zanim dotarłeś na ran-
czo, więc moje przemilczenie było poniekąd kłamstwem.

Tak, poznali się i spali z sobą. Dla niego to była niezapomnia-
na noc.

- Ode mnie się o tym nie dowie, Ruby - zapewnił ją, bo nie
należał do facetów, którzy chwalą się swymi podbojami. - Po-
zwolisz mi spróbować?

- Proszę - powiedziała, biorąc widelec, którym bez trudu od-
dzieliła mięso od kości. - No i jak? - Podała mu kęs do ust. - Do-
brze przyprawione?

- Pycha! - Oblizwał się ze smakiem. - Czyli poznałem damę,
która nie tylko umie jednym ruchem powalić faceta na łopatki
i jeździć konno jak szatan, ale też jest mistrzynią kuchni.

- Naprawdę ci smakuje?

- Oczywiście, że tak. - Pokiwał głową, stając tuż przy niej. -
Czy istnieje jakaś dziedzina, w której nie byłabyś fenomenem? -
Mimo że bez wątpienia miał na myśli jej talent do sztuki kocha-
nia, nie cofnęła się i tylko zagryzając wargę, powiedziała
ostrzegawczo:

- Brooks.

Zignorował tę nutę w jej głosie, wyczuwając w nim podniece-
nie, i nie mógł oderwać wzroku od jej ust.

- Brooks, jak widzę, poznaliście się z Ruby.

Gdy usłyszał tubalny głos swego ojca, szybko odskoczył, a ona
się pochyliła nad garnkiem.

- Tak, Ruby zabrała mnie na przejażdżkę, a teraz mi pozwoliła
skosztować tych pyszności.

- Cieszę się, że podzielasz mój gust, bo ja też przepadam za
tym daniem - powiedział, całując ją w policzek. - Ruby jest dla
mnie jak córka. Mieszka w Look Away od urodzenia, jej tata był
u nas zarządcą stadniny. Wychowała się u nas na ranczu i chyba
w całym Teksasie nikt lepiej od niej nie ujeżdża koni.

- Dzięki - powiedziała rozpromieniona.

- I co, ta dziewczyna pokazała ci jakieś sztuczki?

- Niejedną. - Brooks na moment spotkał się z nią wzrokiem.

- Znakomicie. Bardzo bym chciał, żebyś czuł się na ranczu jak
w domu.

Ognista Latynoska zarumieniła się, odwracając głowę, by pomieszać w garnku. Brooks nie miał wątpliwości, że ten posiłek będzie od niego wymagał sporo samozaparć.

- Dzisiejszą kolację zjemy tylko we troje, Ruby i nas dwóch, bo twoi przyrodni bracia uznali, że powinieneś stopniowo oswajać się z naszą rodziną.

- Może jednak byłoby lepiej, gdybyście mieli dziś okazję posiedzieć beze mnie? - powiedziała, próbując wyplątać się z niezręcznej sytuacji.

- Nie ma mowy - Beau sprzeciwił się stanowczo. - Myślisz, że pozwoliłbym ci pół dnia ślęczyć w kuchni, a potem urwać się od stołu? Nie chcę o tym słyszeć, siadasz z nami, Ruby. Pogadamy sobie od serca i lepiej poznamy mojego syna.

Brooks stłumił uśmiech rozbawienia, a ona rzuciła mu mordercze spojrzenie zza pleców Beau.

Skoro Ruby mieszka na ranczu, siłą rzeczy będą się widywać, pomyślał, uradowany tą perspektywą. Ale wizja, że drobna i delikatna Ruby Lopez zasiądzie z nim do kolacji, a on nawet nie będzie mógł jej dotknąć, nie była już tak pociągająca. Jako kobieta była dla niego owocem zakazanym.

Jednak Brooks, o czym mógłby zaświadczyć Sutton Winchester, nie należał do ludzi, którzy łatwo się poddają. Przywykł do zdobywania w życiu tego, czego pragnął, teraz zaś Ruby była jego największym pragnieniem.

- Powiedz mi, synu, czy ci się u nas podoba? - spytał ojciec, gdy usiedli przy stole i zabrali się do jedzenia.

Synu? Słuchał tego słowa z lubością, czując, że nigdy się nim nie znudzi. Przez tyle lat marzył o odnalezieniu swego prawdziwego ojca i często się zastanawiał nad tym, jak by wyglądał ich pierwszy wspólny posiłek. Teraz, gdy spełniło się to marzenie, niemal obawiał się, że śni.

- Jestem zachwycony twoimi włościami. Nie przypuszczałem, że Look Away zajmuje tak rozległe tereny.

- Najlepiej je oglądać, jadąc na koniu.

- Brooks dosiadł Misty - powiedziała Ruby.

- Znakomicie. Poradziłem mu tę klacz. Nie spodziewałem się jednak, że pierwszej lekcji udzieli mu najbardziej kompetentna

osoba z naszego grona. Córka Joaquina, który przez tyle lat prowadził nasze stajnie, szefowa moich ujeźdźczy. – Popatrzył z dumą na Ruby. – Będę szczęśliwy, synu, gdy zrozumiesz, że ta dziewczyna należy do naszej rodziny.

– Zapomniałam podać mrożoną herbatę. – Zarumieniona aż po nasadę kruczoczarnych włosów, wstała od stołu, by zajrzeć do lodówki.

– Ojej, wybacz mi, dziecko. Ja naprawdę nie chciałem wprawić cię w zakłopotanie, bo wiem przecież świetnie, jak sobie cenisz własną niezależność.

– Wszystko w porządku, Beau – odparła, odwrócona do nich plecami, nalewając herbatę do szklanek.

Brooks wykorzystał tę chwilę na bezkarne pożeranie jej wzrokiem, jej zgrabnej sylwetki w obcisłej sukience i jedwabistych czarnych włosów sięgających ramion. Słowa ojca uzmysłowiły mu, że powinien ją traktować jak siostrę. Tyle że wystarczyło mu na nią zerknąć, by...

Otrząśnij się z tego, upomniał się w duchu.

Podawała im herbatę i usiadła przy stole.

– Dziękuję – powiedział Brooks.

– Bardzo proszę. – Posłała mu przelotny uśmiech.

– Wydałaś królewską ucztę, Ruby – pochwalił Beau.

– Jesteś niezrównaną kucharką, naprawdę – dodał Brooks.

I nie tylko kucharką.

Tłumacząc się zmęczeniem, wymknęła się z jadalni. Beau wprost tryskał szczęściem, że wreszcie gości w domu syna. Dostrzegała to w jego oczach i słyszała w jego głosie. Cieszyła się z tego całym sercem, wiedziała bowiem, że latami cierpiał niepokodzony z myślą, że jego synowie żyją gdzieś daleko i że ich utracił. Teraz los dał mu drugą szansę, żeby im ojcować i włączyć ich do rodziny.

Chciał odzyskać swych najstarszych synów. Bliźniaków.

W towarzystwie Brooksa czuła się nieswojo. Choć zwykle nie traciła wewnętrznego spokoju, nie przywykła do przelotnych przygód. Gdy pierwszy raz w życiu pozwoliła sobie na taki wyskok, los spletał jej figła, sprowadzając Brooksa pod jej dach.

Po tej jedynej romantycznej potajemnej nocy ich drogi miały się przecież rozejść, dlaczego więc stało się inaczej?

Czuła, że musi odpocząć od rozmyślań o Brooksie Newporcie-Prestonie. Jego osoba zbyt zaprzętała jej głowę przez cały dzień. Żeby znaleźć wytchnienie, postanowiła przejść się do stajni i zajrzeć do koni. Spotkanie z nimi zawsze ją krzepiło.

Jedno zerknięcie do pogrążonego w półmroku budynku utwierdziło ją w poczuciu, że jej podopieczni mają się dobrze. Beau hodował na sprzedaż dziesiątki koni, a jej rola polegała na tym, by zadbać o ich zdrowie i zadowolenie oraz je wyszkolić.

Nauczyła się przez lata, że nie wolno jej przywiązywać się emocjonalnie do większości z nich, że nie powinna ich kochać, bo ta więź zostanie nieuchronnie zerwana z chwilą, gdy pójdą w inne ręce. Tata przestrzegał ją przed tym od dzieciństwa i po kilku bolesnych rozstaniach przyswoiła sobie wreszcie jego lekcję.

Ruby wiedziała więc, że są sytuacje, kiedy nie wolno ryzykować miłości.

Szkoda tylko, że tej mądrości nie potrafiła zastosować wobec mężczyzn.

Ale koniom mieszkającym w tej stajni nie groziła sprzedaż, bo wszystkie z wyjątkiem Storma należały do Beau albo jego synów, natomiast Storm należał do niej.

- Hej, mój drogi - szepnęła, zakradłszy się na palcach do jego boksu - jeszcze nie śpisz?

Storm podszedł do rozsuwanych drzwi i na powitanie wystawił łeb. Pogłaskała go delikatnie i pocałowała tuż nad nozdrzami. Gdy koń cichutko zarżał, zachichotała.

- Czekasz na smakołyki, prawda? - Sięgnęła do torby wiszącej na ścianie i wyciągnęła z niej garstkę kostek cukru. - Ale dostaniesz tylko kilka - powiedziała. - I lepiej bądź cicho, bo zbudzisz resztę towarzystwa.

Storm błyskawicznie schrupał cukier, oblizał się ze smakiem, a Ruby pobyła z nim jeszcze parę minut, po czym pożegnała się na dobranoc. Czując się znacznie lepiej, ruszyła do domu, w którym nocowała, gdy wolała nie wracać do miasteczka.

Jej komórka zadzwoniła, kiedy niemal była już u siebie. Rozle-

gła się piosenka Carrie Underwood. Ruby zerknęła na ekran. Trace?

Jej serce zabiło szybciej. Co się stało? Czemu dzwoni akurat dzisiaj? Przecież od pół roku nie dawał znaku życia. Nie mógł sobie wybrać lepszego momentu?

Podarowała mu prawie dwa lata życia. Miał dla niej czas, gdy nie było sezonu rodeo. Spotykali się wtedy i było im wspaniale razem. Ale dla niej to nie skończyło się dobrze. Temu ujeżdźczowi byków oddała serce, zabujała się w nim bez pamięci, ale kiedy w tym roku zaczęły się zawody, on ruszył w trasę i znikł jak sen złoty. Nie dzwonił, nie pisał, wysłał jej tylko na początku parę esemesów, po czym kompletnie zamilkł.

Przez pierwsze miesiące próbowała go usprawiedliwiać, wiedząc, ile dla niego znaczy rodeo. Pracował na swoje nazwisko, ten sport go pochłaniał. Koniec końców doszła jednak do wniosku, że Trace nie tylko chciał zdobyć sławę, ale że wystrychnął ją na dudka.

Carrie Underwood śpiewała właśnie o tym, że wycięła nożem swoje imię na skórzanych siedzeniach w wypasionej bryce swego chłopaka, a Ruby chodziło po głowie, że zrobi to samo w jego ukochanym fordzie, jeśli go kiedyś zobaczy na oczy. Ale zebrała się w sobie i odebrała telefon.

- Tak?

- Ruby? Malutka, to ty? Mówi Trace.

- Przecież widzę, kto dzwoni. Krwawisz, wydajesz ostatnie tchnienie czy co?

- Nic z tych rzeczy, maleńka - powiedział po sekundzie milczenia. - Tęsknię za tobą.

- Nie jesteś na łożu śmierci i mimo to chcesz oczyścić sumienie?

- Ruby, posłuchaj, ja wiem, że upłynęło trochę wody...

- Pół roku milczenia to dla ciebie trochę wody? Czemu do mnie dzwonisz, Trace?

- Bo tęsknię za tobą jak wariat. Miałem tu prawdziwe piekło i trochę od tego zgłupiałem, bo chciałem się skupić tylko na zawodach. Zależało mi, żeby nie wypaść z gry. Ale możesz się tu popytać. Wszyscy o tobie słyszeli, malutka. Wszyscy wiedzą, że

mam fioła na twoim punkcie i nie mogą już słuchać moich żalonych jęków.

Odrobinę zmiękła. Faktycznie, Trace nie dość, że był zabójczo przystojny, miał w sobie mnóstwo uroku. Jego czarujący głos i mocny południowy akcent mogłyby stopić górę lodową. Jej rany okazały się jednak za głębokie i jej wściekłość na niego jej nie przeszła.

- Nie dam się nabrać, Trace. Przykro mi, muszę teraz lecieć.

- Ruby, maleńka... poczekaj.

- Czekałam, Trace. Za długo. Dobranoc.

Rozłączyła się i zacisnęła powieki. Wrócił dawny ból, na chwilę z całą siłą odżyły w niej emocje, choć myślała, że już zdołała się z nimi uporać.

On jest jak koń, do którego nie wolno mi się przywiązywać, powiedziała sobie. Ale dlaczego musiał do niej zadzwonić właśnie tego wieczora? Nie chciała o nim rozmyślać w tej chwili.

Telefon znowu się rozdzwonił tą samą piosenką, „Carrie Underwood”. Niech to diabli. Nie miała zamiaru odbierać. Po dzwoni i przestanie.

Chciała wyłączyć komórkę, ale zerknęła na ekran. Uff, to wcale nie on, to Serena. Szybko odebrała.

- Strasznie się cieszę, że dzwonisz. Jak zwykle potrafisz czytać w moich myślach.

- Ruby, wszystko u ciebie okej? Słyszę zdenerwowanie w twoim głosie.

- Przed chwilą zadzwonił Trace i rzeczywiście trochę mnie to wytrąciło z równowagi. Muszę z tobą pogadać.

- No to mów, przecież cię słucham.

- Wiesz co, to chyba nie jest na telefon. Za dużo by opowiadać. Możemy się jutro spotkać? Zjemy lunch?

- Jasna sprawa, bardzo chętnie. Zresztą ja też chciałam się z tobą zobaczyć i dlatego dzwonię. Nie widziałyśmy się od paru tygodni i strasznie się za tobą stęskniłam.

- Ja też się stęskniłam. I do tego naprawdę muszę się wygadać. Tym razem ja zapraszam. Tam gdzie zwykle? Burgery i napój korzenny z lodami? Co ty na to?

- Brzmi wspaniale. Czyli umowa stoi, widzimy się jutro w po-

ładnie.

- Dzięki. Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie.

Dla Ruby jej najlepsza przyjaciółka była jak siostra. Znały się od dzieciństwa, w szkole średniej były nierozłączne, dzieliły się tajemnicami, mogły na sobie polegać. Ruby przekonała się o niezawodnej przyjaźni Sereny, która pomogła jej przetrwać najtrudniejsze chwile w życiu. Ruby nie miała wątpliwości, że Serena jak zawsze życzliwie i bez prób osądzania wysłucha jej zwierzeń.

- Bardzo bym chciał zabrać cię po śniadaniu na przejażdżkę wierzchem - ojciec zaproponował mu nazajutrz przy porannej kawie. - Co ty na to?

- Znakomicie - odparł Brooks, odstawiając kubek i klepiąc się po brzuchu. - Nie wiem tylko, czy po tym wszystkim, co dzisiaj pochłonąłem, Misty zdoła mnie unieść. Lupe podjęła mnie takimi frykasami - popatrzył na nią - że nie sposób było się oprzeć. Jeżeli chcecie mnie utuczyć, to po kilku dniach takich poczęstunków macie murowany sukces.

Faktycznie, tak obfitego i smakowitego śniadania chyba nie jadł nigdy. Lupe podała wędzony w dymie klonowym bekon, szynkę, jajka sadzone, smażone ziemniaki z chili i słodkie placki z owocowym sosem.

- *Gracias*, Brooks. - Lupe uśmiechnęła się zadowolona. - Dla mnie karmienie syna mojego pryncypała to sama przyjemność.

- Sam widzisz, synu, jakie na nas czyhają niebezpieczeństwa, bo Lupe serwuje nam swoje specjały trzy razy dziennie, na śniadanie, obiad i kolację. Żeby nie przybrać na wadze, nie mamy więc wyboru i musimy wyciskać z siebie przy pracy ostatnie poty.

Beau spoglądał na niego rozpromieniony, ich niebieskie oczy miały identyczny odcień. Wzrok ojca mówił Brooksowi jednoznacznie, że tutaj jest on kimś więcej niż gościem, że należy do rodziny Prestonów. Miłość tego szlachetnego, powszechnie szanowanego i odnoszącego sukcesy człowieka była dla Brooksa czymś wspaniałym.

Nagle jednak ogarnął go niepokój. Czy Beau będzie wyrozu-

miały dla jego prób rozprawienia się z Suttonem Winchesterem? Brooks, który długo był przekonany, że Winchester straszliwie skrzywdził jego matkę, pragnął wziąć na nim bezwzględny odwet. Uważał go za śmiertelnego wroga i nie cofał się przed użyciem wszelkich narzędzi, by go zniszczyć, mimo że wiedział o jego śmiertelnej chorobie.

Dopiero z czasem Brooks nabrał wątpliwości, czy faktycznie Winchester był takim potworem. Może po prostu na żądanie jego matki strzegł jej tajemnic, a więc musiał ukrywać prawdziwą tożsamość Cynthii? Czy rzeczywiście kochał ją tak bardzo, że ze względu na pamięć o niej gotów był znosić nagonkę, którą Brooks rozpętał przeciwko niemu za pośrednictwem prasy?

Ale Sutton Winchester zarówno w interesach, jak i w życiu prywatnym sprawiał wrażenie człowieka absolutnie wyzbytego sentymentów, więc niełatwo było go zobaczyć w innym świetle. Uwierzyć, że z miłości do kobiety będzie gotów ją chronić nawet własnym kosztem.

To wszystko wciąż nie dawało Brooksowi spokoju.

- Synu? - Beau wyrwał go z zamyślenia, bo już wstał od stołu i najwyraźniej na niego czekał.

- Idę, tato - powiedział, czując się jak dziecko obdarowane niespodziewanym prezentem.

Był przy tym pewien, że ojciec podziela jego szczęście i radość.

Niecałe pół godziny później osiodłał i dosiadł Misty.

- Wiedziałem, że będziesz pojętym uczniem - pochwalił go Beau, jadący obok niego stępa na Alamo, karym wałachu o lśniącej sierści. - Spisałeś się naprawdę na medal.

- Dzięki. - Brooks zerknął na niego uradowany spod ronda kapelusza. - Prawdę mówiąc, rzadko wyrywałem się z miasta i nie bardzo znam się na koniach. Tylko raz próbowałem jechać wierzchem, u mojego przyjaciela Josha Calhouna, który prowadzi farmę w Iowa. I nie skończyło się to najlepiej, bo po paru minutach wylądowałem na ziemi.

- A ja chyba wcześniej usiadłem w siodle, niż nauczyłem się chodzić - zaśmiał się Beau. - Szybko złapiesz rodzinnego bakcyła, a jeśli będziesz potrzebował wskazówek, jesteśmy z Ruby do

twojej dyspozycji. Ta dziewczyna ma świetną rękę i umie okiełznać największego uparciucha.

Brookswi coś było wiadomo na ten temat.

- Zresztą ma nadzwyczajne podejście nie tylko do koni - ciągnął ojciec. - W czasie wakacji letnich trzy razy w tygodniu udziela lekcji dzieciom, ucząc je nie tylko jazdy, ale też poszanowania dla zwierząt i troski o nie. Powinieneś ją zobaczyć w tej roli, dzieciaki wprost spijają jej z ust każde słowo. Ruby ma niezwykły talent dydaktyczny, mimo że w życiu prywatnym czasem bywa niecierpliwa. Lubi wszystko dopinać na ostatni guzik, im szybciej, tym lepiej, byle dobrze. Lato, kiedy mogę obserwować jej szkółkę jeździecką, to moja ulubiona pora roku.

W trakcie objazdu rancza Beau pokazywał synowi stajnie, zagrody, pastwiska, tereny szkoleniowe, zabudowania gospodarcze i magazyny paszy. Potem, gdy pojechali nad niewielkie jezioro i łąki na obrzeżach Look Away, ojciec opowiadał mu z dumą o swojej posiadłości, rozwoju jego hodowli i robionych od lat inwestycjach.

- Ale dość tych historii o nas. Teraz, synu, twoja kolej. Chciałbym więcej usłyszeć o tobie, twoich braciach i waszym życiu w Chicago.

- Od czego zacząć?

- Chronologicznie, może podzieli się ze mną dawnymi wspomnieniami.

- Spróbuję. Od kiedy pamiętam, mama zawsze była z nami. Mieszkaliśmy u jej najbliższej, sporo od niej starszej, owdowiałej przyjaciółki, Gerty, o czym wspomniałem ci wczoraj. Gerty była dla nas kochającą i troskliwą babcią. To, ile jej zawdzięczamy, zrozumieliśmy dopiero jako dorośli. Przyjęła nas pod swój dach, kiedy mama była w pracy, zajmowała się nami, a później dopilnowała, żebyśmy skończyli studia.

- Cieszę się, że dopisało wam szczęście.

- Obie z mamą dały nam miłość i zapewniły stabilizację. Ale kiedy dorastaliśmy, mama nam powtarzała, że musimy się wychowywać bez ojca. Myślę, że w ten sposób chciała nas chronić. I tobie też wolała zaoszczędzić zagrożeń. Przypuszczam, że bała się, żeby nie wyszła na jaw jej tożsamość. Aż trudno mi sobie

wyobrazić, jakim okrutnikiem musiał być jej ojciec.

- Tak, to nie mieści się w głowie.

- Kiedy była w ciąży - ciągnął Brooks - Sutton Winchester zatrudnił ją jako sekretarkę. Zakochali się w sobie i ona zdradziła mu sekret o sobie i o tym, gdzie mieszka ojciec jej bliźnięt. Winchester latami dochowywał tej tajemnicy, mimo że się rozstali z mamą. Zdaje się, że żona Winchestera wywarła na niego skuteczną presję i to dlatego mama postanowiła od niego odejść. Ale kiedy się z nim rozstawiała, spodziewała się, o czym on nie wiedział, jego dziecka, naszego przyrodniego brata Carsona.

- Życie wystawiło ją na najcięższe próby.

- To prawda. Ale mimo to była dla nas najlepszą matką, kochała nas i zawsze była dla nas oparciem. Ogromnie za nią tęsknię. Muszę jednak przyznać, że miałem i do niej, i do ciebie, i do Winchestera żal. Obsesyjnie chciałem dowiedzieć się prawdy.

- I dobrze, bo inaczej nigdy byśmy się nie odnaleźli, synu.

- Co do tego zgadzam się z tobą. Jednak, kiedy chcę dopiąć swego, bywam bezwzględny.

- Chcesz powiedzieć, że masz jakieś wyrzuty?

- Chyba tak. Ale to nie dotyczy mojego przyjazdu do ciebie, tato.

Gdy siedząc w siodle, wraz z ojcem oglądali ranczo, czuł się na swoim miejscu. Choć w Chicago żył pełnią życia, z powodzeniem prowadził wielką firmę i miał bliskich, na których mógł polegać, dopiero tutaj, w Teksasie, odzyskał poczucie tożsamości, jakiego mu brakowało od lat.

- Myślę, że wszyscy czegoś żałujemy - zauważył Beau. - Mnie gryzie to, że zaprzestałem poszukiwań Mary Jo. Nawet nie wiesz, synu, jak bardzo mnie to dręczy. Żałuję, że z czasem uwierzyłem w jej śmierć. Winiłem za to jej ojca, który dziś jest już tylko wrakiem człowieka. Ale takiego potwora jak on nigdy nie spotkałem.

- Tak, on musiał być dla mamy prawdziwym potworem, skoro zdecydowała się na ucieczkę z miasteczka, w którym spędziła całe życie. Ten krok dowodzi jej niebywałego hartu.

- I niezwykłej odwagi, synu. Wyobraź sobie, ile trzeba było

siły ducha, żeby przybrać nową tożsamość, znaleźć pracę, wychować dzieci, zapewniając im miłość i stabilizację życiową. Mary Jo była nadzwyczajną kobietą.

- Zgadzam się, mama była nadzwyczajna.

Podczas tej przejażdżki Brooks rozglądał się za Ruby. Gdy nie dołączyła do nich na śniadaniu, czuł się zawiedziony. Brakowało mu tego ranka jej ciemnych oczu i ujmującego uśmiechu. Ogromnie pragnął znowu ją zobaczyć.

- Ruby ma dziś spotkanie w miasteczku - powiedział ojciec, jakby czytając w jego myślach.

Czy dostrzegł, że syn jej wypatruje? Brooks wiedział, że nie ma prawa do zazdrości, ale słysząc o tym spotkaniu, poczuł w sercu dojmujące ukłucie.

- Nie wiem, o której wróci - ciągnął Beau. - Poprosiłem ją, żeby pokazała ci trochę, na czym polega szkolenie koni, ale obawiam się, że będziesz musiał z tym poczekać do jutra. Mam nadzieję, że się na nas nie gniewasz?

- Ależ skąd. Przecież to ja powinienem się dostosować do jej rozkładu zajęć. Skoro Ruby widuje się z kimś w miasteczku, muszę się z tym pogodzić - dodał, siląc się, by to zabrzmiało szczerze.

- To nie randka - zaśmiał się ojciec. - I powiem ci więcej, cieszę się, że jej chłopak rozpułnął się z wiatrem.

- Nie bardzo rozumiem.

- Och, jakiś czas temu spotykała się z chłopakiem, ale ja za nim nie przepadałem.

- Dlaczego? - spytał Brooks, próbując ukryć zadowolenie.

- Trace Evans po prostu był dla niej nieodpowiedni. I zranił ją, ale ona na szczęście już zdołała się z tym uporać. Dzisiaj Ruby spotyka się na lunchu z przyjaciółką. I wiesz, jak to jest z dziewczynami, muszą się wygadać, więc ich spotkanie może trwać godzinami. Powiedziałem jej, żeby się nie spieszyła z powrotem. Uwierz mi, dziewczynie ojcuje się zupełnie inaczej niż chłopakom.

- Tak uważasz?

- Oczywiście. Posłuchaj, kiedy Ruby znalazła się w naszej rodzinie, moi chłopcy musieli trochę położyć uszy po sobie. Ale

zawsze ją uwielbiali i skoczyliby za nią w ogień. Jeśli ktoś skradnie jej serce, ma ją traktować czule i z miłością. Tego będę wymagał dla jej dobra i ze względu na pamięć o jej tacie. Jestem im to winien.

Im lepiej poznawał ojca, tym większym go darzył szacunkiem i podziwem. To dobrze, że Beau troszczy się o Ruby, tyle że jego troska mu uzmysłowiła, że ich relacja powinna być platoniczna. Gdyby tylko potrafił myśleć o niej jako o przyrodniej siostrze. Zapomnieć, że ta seksowna namiętna kobieta tak go rozgrzała poprzedniej nocy...

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Świetne - powiedziała Ruby, pałaszując ze smakiem burgera i ocierając brodę z sosu barbecue. - Od razu poprawił mi się humor.

Serena Bartolomo też jadła z apetytem swoją porcję. Nic tak dobrze nie kołło skołatanych nerwów jak specjały w Cool Springs Café oraz towarzystwo najlepszej przyjaciółki. Tak więc Ruby poczuła, jak powoli mija jej wieczorne wzburzenie.

- Czyli podsumujmy wszystko, Ruby - zaśmiała się Serena. - O ile rozumiem, masz teraz w życiu dwóch gorących facetów i dostajesz z tego powodu kręćka? Szkoda, że ja nie mam takiego fartu.

Serena miała swoje problemy z płcią przeciwną, szukała bowiem idealnego mężczyzny. Kogoś, kto będzie czuły, silny, uczciwy i dowcipny - dokładnie taki jak jej tatuś. Inni faceci nie mieli u niej szans i dotąd nie trafiła na tego wymarzonego.

- Chyba raczej takiego niefartu. - Ruby zgasła jej wesołość. - Posłuchaj tylko, byłam pewna, że wiem, czego chcę. Uważałam, że jak mi się nawinie odpowiedni chłopak, to fajnie. Ale jeśli się taki nie nawinie, trudno, rozpaczać nie będę. Bo mam satysfakcję z pracy i oparcie w najbliższych. Więc z całą pewnością mi się nie spieszy, żeby znów ktoś mnie zranił.

- Jasne, przecież Trace wykręcił ci numer. Wcale ci się nie dziwię, że nie chcesz znów wskakiwać do tej samej rzeki.

- Ale szkoda, że nie słyszałaś tej rozmowy, Serena. Trace naprawdę gadał słodko i powiedział wszystko, co chciałabym usłyszeć. Że strasznie się za mną stęsknił i że myśli o mnie dzień i noc.

- I ty to kupujesz?

- Nie powinnam, jednak miałam wrażenie, że jest szczery.

- Skończył się sezon rodeo. Co zrobisz, jak on zapuka do twoich drzwi?

- Właśnie nie wiem - odparła, bo to pytanie zadała już sobie kilkanaście razy. - Zobaczę. Poczekam, niczego nie chcę spieszać. Na pewno nie rzucę się mu od razu na szyję.

- I bardzo słusznie, kochana.

- A teraz przyplątał się jeszcze ten Brooks.

- No właśnie, opowiedz mi o nim.

- Inteligentny, pewny siebie, przystojny. Spędziliśmy razem jedną noc. No wiesz, to był taki zwariowany poryw, rankiem rozstaliśmy się po przyjacielsku, tyle że parę godzin później on zjawia się na ranczu jako odnaleziony po latach syn Beau Prestona. Byłam pewna, że nigdy go nie zobaczę, a tu proszę, on ląduje w Look Away, a ja muszę udawać, że nic między nami nie zaszło.

- Ciężko ci to przychodzi?

- No wiesz, łatwe to nie jest. - Ruby wypła duży łyk zimnego napoju korzennego. - Zwłaszcza że on gapi się na mnie tymi swoimi rozmarzonymi niebieskimi oczami. Do tego jest zabawny. Dużo się śmiejemy.

- Uważaj, to niebezpieczne. Facet, który umie cię rozśmieszyć, to pocałunek śmierci. - Serena z troską potrząsnęła głową. - Czy kiedy masz przy sobie Brooksa, Trace zaprzęta ci głowę?

- Ależ skąd. Kiedy jestem z Brooksem, nie myślę o żadnym innym facecie. On może jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, ale jest bardzo podobny do swojego ojca.

- Jak ktoś jest podobny do Beau Prestona, to wielki plus.

- Zgadza się. Ale Brooks jest chyba bardziej od niego uszczypliwy. Nie miał łatwego dzieciństwa, bo wychowywał się, nie wiedząc, kto jest jego prawdziwym ojcem. To, że wspiał się tak wysoko, zawdzięcza sobie. Pewnie dlatego może mieć w sobie sporo gorczy.

- Faktycznie, przeszedł niezłą szkołę. Opowiedział ci o tym?

- Nie. - Zmieszana Ruby spuściła wzrok. - To wszystko wygrzebałam w internecie. Chciałam się o nim czegoś dowiedzieć. Bo sama rozumiesz, on wchodzi do rodziny Prestonów, a ich przecież też doświadczył los. Ale czuję się trochę, jakbym go szpiegowała. Powiedz mi szczerze, czy postąpiłam okropnie?

- Coś ty! Też bym tak zrobiła, absolutnie nie powinnaś czynić sobie wyrzutów. W końcu niepokoiłaś się o Beau, prawda?

- Między innymi o niego. Tak czy siak, znasz już mój problem. Brooks jest nie dla mnie, bo skoro należy do rodziny Prestonów, to tym samym należy do mojej rodziny. No i do tego jest jeszcze Trace. Przyznaję, że mnie poruszył ten jego wczorajszy telefon.

- Ruby, znamy się nie od dzisiaj. Wiem, że jesteś silną dziewczyną i potrafisz się ogarnąć. I każdy, kto zadrze z Ruby Lopez, gorzko tego pożałuje.

- To prawda, mam charakterek! - Zaśmiała się w odpowiedzi.

- Nieraz widziałam cię w akcji. Każda kobieta mogłaby ci pozazdrościć umiejętności samoobrony.

- Faktycznie, potrafię rozłożyć faceta na łopatki. Ale czy zdołam go wyrzucić z serca? Przecież to dużo trudniejsze.

Gdy Brooks szedł nad jezioro tego wyjątkowo ciepłego grudniowego poranka, podmuchy teksańskiego wiatru wydymały mu koszulę. Rozkoszował się przechadzką, na powietrzu mógł łatwiej pozbierać myśli.

Za radą ojca miał obejrzeć, jak Ruby radzi sobie w działaniu. Skuteczną akcję tej dziewczyny miał już okazję oglądać, gdy w mgnieniu oka rozłożyła na łopatki potężnego faceta, a potem, w zaciszu sypialni, poznał jej umiejętności w sztuce kochania. Ale jego ojcu, rzecz jasna, chodziło o coś innego.

- Jeśli chciałbyś lepiej zrozumieć, na czym polega nasza praca w Look Away, idź nad wodę, gdzie Ruby szkoli naszą roczną klaczkę Cider - powiedział.

Brooks, który nie widział Ruby przez cały wczorajszy dzień i nie mógł się doczekać spotkania z nią, był trochę zaskoczony siłą tej tęsknoty. Gdy jak prawdziwy Teksanńczyk wędrował z rękami w kieszeniach w stronę jeziora, rozpierała go radość, że ją spotka.

Był też zachwycony krajobrazem, słońcem, niebem, szeroką przestrzenią. Z lubością wdychał zapach siana, ziemi i nawet końskich odchodów, podobało mu się wycie kojota. Ale najbardziej cieszyła go perspektywa zobaczenia Ruby.

Wreszcie ją dostrzegł: odwrócona do niego tyłem stała blisko

brzegu akwenu, który ojciec nazywał po prostu jeziorem. Trzymała linę zakończoną sztywnym, obciążonym skórą długim czubkiem. Spod jasnobrązowego kapelusza opadały jej na plecy zebrane dziś w koński ogon włosy, miała na sobie czerwoną koszulę i dżinsy, które tak apetycznie opinały jej pupę, że Brooksowi niemal zaparło dech. Z dłońmi złożonymi na piersi oparł się o drzewo, by przez dłuższą chwilę obserwować ją w milczeniu.

Wobec swojej podopiecznej była łagodna, ale zarazem oczekiwała od niej posłuszeństwa. Przemawiając do niej przyjaźnie, kontrolowała ruchy Cider pociągnięciami liny i bardzo delikatnymi szturchnięciami jej końcówką, okazując przy tym mnóstwo godnej podziwu cierpliwości.

Brooks, którego ta cecha Ruby dosyć zaskoczyła, uświadomił sobie nagle, że jej usposobienie najprawdopodobniej sprawi mu jeszcze niejedną niespodziankę.

- Podejź bliżej, Brooks! - zawołała nieoczekiwanie, bo sądził, że pochłonięta trenowaniem klaczki, go nie zauważyła. - Cider też wie, że stoisz pod drzewem.

- Nie chciałem ci przeszkadzać - wyjaśnił.

- Za późno - powiedziała z błyskiem w oczach, którego być może nie spodziewała się po sobie, a on wyczuł, że nie chodzi jej o trening. - Beau chce, żebyś zobaczył, jak szkolimy konie, więc cieszę się, że przyszedłeś. Z Cider dopiero zaczynamy naukę.

Nie zdejmując rękawiczek, ściągnęła linę, a jakaś sztywność, którą dosłyszał w jej głosie, uzmysłowiła mu z całą siłą, że jako kobieta pozostaje dla niego niedostępna. Recz jasna świadomość tego faktu jedynie pobudziła w nim pożądanie.

- Postawmy sprawę jasno, Ruby, ty też zaburzasz mój spokój - oświadczył bez uśmiechu.

Mówił serio i nie chciał ani się przekomarzać, ani flirtować.

- Brooks - odparła z westchnieniem, patrząc na niego badawczo. Następnie odwróciła się do Cider, by nie widział wyrazu rezygnacji w jej oczach, i głaszcząc złotą końską grzywę, dodała: - Naszą relację musimy ograniczyć wyłącznie do przyjaźni.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Ze względu na Beau.
- Tak, ze względu na niego.

Oboje wiedzieli, że gdyby zostali parą, ale by się między nimi nie ułożyło, cierpiałby także jego ojciec. Brooks był w rodzinie Prestonów przybyszem i żeby zostać jej pełnoprawnym członkiem, chciał się do niej dostosować, szanując panującą w tym domu harmonię.

Powtórka tego, co zaszło między nim a Ruby w motelu, nie służyłaby temu. Ojciec i jego rodzina nie zasługują na to, żeby burzyć ich spokój.

Tak mu podpowiadał rozsądek i Brooks wiedział, że powinien usłuchać jego głosu. Rozumiał, że nie wolno mu tracić kontroli nad sobą, że musi trzymać się w korbach.

- Nad czym z nią dzisiaj pracujesz? - spytał, dotykając jedwabistej końskiej szyi.

- Oswajam ją z rowami i z wodą - odparła, czując ulgę, że temat ich relacji został zamknięty. - Ludzie często zakładają, że konie mają wrodzoną zdolność odgadywania tego, czego się od nich oczekuje. To założenie jest całkowicie błędne. Cider na przykład jeszcze nie oswoiła się z wodą ani nie umie przeskakiwać rowów. Wciąż się obawia jednego i drugiego. Dlatego dzisiaj chcę ją trochę ośmielić. Popatrz, pokażę ci, na czym polegają nasze ćwiczenia.

Rozluźniwszy linę, lekko dotknęła jej końcówką końskiej łopatki, uspokajając Brooksa, że ten bezbolesny i niewywołujący lęku komunikat sygnalizuje klacze, że naruszyła przestrzeń należącą do trenera i że powinna ją opuścić. W ten sposób Ruby zaprowadziła swoją uczennicę nad wąski rów wpadający do jeziora.

Tam pozwoliła nieufnej Cider długo zaznajamiać się z terenem, powoli ją zachęcając, by zbliżyła się do krawędzi.

- Widzisz, Brooks, ona już przestała parskać i jest znacznie spokojniejsza. Teraz będę ją nakłaniać do tego, żeby się nie cofała i zrozumiała, że nic jej nie grozi. - Kiedy w końcu Cider przeskoczyła rów, pochwaliła ją głośno: - Brawo, mądra dziewczynka!

- To dopiero początek - wyjaśniła mu. - Ten przeskok będzie-

my wielokrotnie powtarzać, aż nasza klaczka do końca wyzbędzie się lęku. Natomiast teraz wykorzystam to, że jest spragniona, i zaprowadzę ją do jeziora. Dzisiaj jeszcze do niego nie wejdziesz, ale się napije.

- O tak, świetnie! - zawołała, gdy klaczka bez zanurzania kopyt pochyliła głowę, by zaczerpnąć wody. - Widzisz, jak ona jeszcze się boi? - Ruby zwróciła się do Brooksa. - Ale jutro albo pojutrze pokona lęk i zejdzie z brzegu.

- Byłem przekonany, że konie w sposób naturalny, bez strachu przeskakują rowy i wchodzą do wody. Że nie trzeba ich tego uczyć.

- Tak nam się tylko wydaje. Konie, podobnie jak dzieci, musimy oswajać z umiejętnościami, które, o czym wiemy, potrafią opanować. Żeby zdobyć ufność naszych podopiecznych, musimy się wsłuchiwać w ich potrzeby, bo wtedy dowiemy się, że potrzebują naszej pomocy. Tej więzi zaufania nigdy nie wolno nam zerwać.

Brooks do południa obserwował z fascynacją cuda, jakich dokonywała Ruby, szkoląc Cider.

Gdy w końcu z głodu zaburczało mu w brzuchu, spytał:

- Wybierasz się do domu na lunch?

- Jeszcze nie skończyłam treningu, więc zjem na miejscu. Mam suchy prowiant i jeśli chcesz, mogę się z tobą podzielić - dodała, jakby dziwiła się sobie, że wyszła z tą propozycją. - Lupe spakowała mi tyle jedzenia, że i dla ciebie wystarczy.

- Zostanę pod warunkiem, że masz smażonego kurczaka z wczorajszej kolacji - zażartował.

- A jeżeli nie mam?

- To trudno, też się stąd nie ruszę. Nie martw się - dorzucił, widząc niepokój w jej wzroku. - Przecież pamiętam, że jesteśmy tylko parą przyjaciół.

Znaleźli sobie miłe, osłonięte od wiatru miejsce, ale zanim Ruby zdążyła usiąść, Brooks zdjął z siebie koszulę i rozebrany do podkoszulka, rozłożył ją na ziemi.

- Nie chcę, żebyś pobrudziła sobie spodnie.

- Wiesz - powiedziała po chwili - tak miłego gestu od dawna nie widziałam u mężczyzny.

- Więc obracasz się w niewłaściwych kręgach, moja droga. I cieszę się, że nie zasunęłaś mi jakiejś trudnej do przełknięcia feministycznej gadki.

- Ale ja wierzę w kobiety.

- Ja też.

- Niemniej - powtórzyła - umiem docenić męską kurtuazję. O ile ona nie godzi w mój status na tym świecie.

- Słusznie, bo koniec końców jesteśmy w Teksasie.

- No właśnie.

- Spójrz na mnie, uczę się waszych manier i nabieram teksańskiego czaru.

- Nie przeciągaj struny, Preston.

- To dla mnie ujmujące, że nazywasz mnie nazwiskiem mojego ojca - powiedział, rozbawiony iskierkami radości w jej oczach.

- Cieszę się. Moim zdaniem należy ci się to nazwisko.

Tego wieczoru wracał do domu ojca, myśląc o Ruby. Im więcej spędzał z nią czasu, tym mocniej...

Okej, przywołał się do porządku na widok Beau, który w towarzystwie trzech młodych mężczyzn stał na werandzie.

- Zapraszamy, synu! - Beau pomachał do niego. - Poznasz resztę naszej rodziny.

Jego przyrodni bracia nosili kowbojskie kapelusze w różnych odcieniach brązu i byli od niego młodszy o dobrych kilka lat.

- Brooks - ojciec poklepał go po ramieniu - mam zaszczyt przedstawić ci twoich braci, Toby'ego, Claya i Malcolma.

Trochę zakłopotany w pierwszej chwili, przywitał się z nimi uściskiem dłoni, ale dzięki serdeczności młodych ludzi lody zostały szybko przełamane.

- Bardzo się cieszymy, że wreszcie możemy cię poznać - powiedział Toby, najstarszy i najwyższy z nich. - Szkoda tylko, że przyszło nam na to czekać tyle lat.

- Ja też żałuję, że los nas rozdzielił.

- Całe szczęście, że się w końcu odnaleźliśmy - wtrącił Malcolm, spoglądając na niego. - To zabawne, ale jesteś najbardziej z nas wszystkich podobny do taty.

- No to biedak z niego - roześmiał się Brooks.
 - Mama zawsze nam powtarzała, że tata jest najprzystojniejszy na świecie - zażartował Clay, patrząc na ojca.
 - I przez to prawie wpędziła nas w kompleksy - dorzucił Malcolm.
 - Przestańcie, chłopcy - powiedział Beau - bo Brooks gotów wam jeszcze uwierzyć.
 - Nie ma obaw - odparł Brooks - skoro wszyscy na ranchu wspominają swoją matkę w samych superlatywach.
 - Przykro nam, Brooks, że twoja mama nie żyje - powiedział Malcolm.
 - Tak, ona też była niezwykłą kobietą. Odeszła niespodziewanie, moi bracia i ja bardzo przeżyliśmy jej śmierć.
 - Spróbujmy dzisiaj nie rozpamiętywać smutków - wtrącił Beau, próbując ukryć wzruszenie. - Musimy przecież uczcić to, że wreszcie jesteśmy razem. Więc proponuję, żebyśmy przeszli do stołu. O ile wiem, Lupe przygotowała nam prawdziwą ucztę, a ja przyniosłem z piwniczki parę butelek niezłego wina.
 - Mnie do tego nie musisz namawiać - powiedział Toby, oblizując usta.
 - Ani mnie - poparł go Clay. - Ale uprzedzamy, Brooks, że zarzucimy cię setką pytań. Między innymi o Grahama. Tata mówi, że nie sposób was odróżnić.
 - To prawda, jesteśmy bliźniakami jednojajowymi.
 - Chłopcy, niedługo go zobaczycie - przerwał im Beau. - Graham, mam nadzieję, przyjedzie do nas w przyszłym tygodniu. Będzie na naszym przedświątecznym przyjęciu i spędzi z nami Boże Narodzenie.
 - Wypytajcie mnie, ile tylko wlezie - powiedział Brooks - ale wiedzcie, że wam odpłacę pięknym za nadobne.
- Tak więc kiedy zasiedli w pokoju jadalnym przy odświętnie nakrytym stole, młodszy bracia zasypali go pytaniami o dzieciństwo, o lata na uniwersytecie i o to, jak mu się udało zbudować tak wielką firmę deweloperską.
- Wymagało to ode mnie harówki od świtu do nocy i samożarcia, ale ten sukces chyba przede wszystkim zawdzięczam matce, która nam trojgu wpoila poczucie niezależności i na-

uczyła nas nie poddawać się w obliczu przeszkód.

Gdy Lupe zaczęła wnosić półmiski z mięsem, ziemniakami, kukurydzianym puree, grillowanymi jarzynami, Toby z Malcolmem natychmiast się zerwali, by jej pomóc. Kiedy w końcu wszyscy znowu zasiedli przy stole, do jadalni weszła Ruby.

W białych spodniach i białej bluzce kontrastującej z jej czarnymi włosami oraz w czarnych butach do kostki wyglądała tak olśniewająco, że Brooksovi z wrażenia zaschło gardło.

Nie zerknąwszy na niego, zajęła czekające na nią miejsce.

- Lepiej późno niż wcale - przyciął jej Clay. - Miałaś udaną końską randkę? - dodał, a Toby z Malcolmem zakrztusili się ze śmiechu.

- Nie twoja sprawa - odgryzła się, piorunując Claya wzrokiem. - Końmi inaczej niż większością facetów przynajmniej da się pokierować. Poza tym co ty możesz wiedzieć o randkach?

- Clay, lepiej nie zadzieraj z Ruby, bo ona cię zrobi na szaro - powiedział Malcolm.

- Otóż to - podchwyciła - Malcolm wie, co mówi.

- Czy wy, chłopcy, kiedyś wydoroslejecie? - spytał rozbawiony Beau. - Czasami tracę na to nadzieję.

Dopiero wtedy Ruby zerknęła na Brooksa, który wpatrywał się w nią z uśmiechem.

Tak, Ruby nie bierze jeńców, więc jego młodszy bracia muszą kłaść uszy po sobie.

- Kochani, wznoszę toast za naszą rodzinę! - powiedział Beau z kryształowym kieliszkiem czerwonego wina w dłoni. - Za to, że Brooks jest razem z nami, że wkrótce dołączy do nas Graham i że wreszcie wszyscy będziemy w komplecie.

Jego wzruszenie udzieliło się Brooksovi. Serdeczność, z jaką Prestonowie podejmowali go w Look Away, przerosła jego najśmielsze wyobrażenia.

Gdy patrzył na swoich młodszych dorodnych braci, którzy pałaszowali z apetytem wyborne potrawy, rozpierały go duma i radość. Może nigdy nie staną się dla niego tak bliscy jak Graham, ale przecież łączą go z nimi więzy krwi.

- Tata wspominał, że nasza siostrzyczka pokazywała ci swoje trenerskie sztuczki z końmi - podjął Toby. - I co, ona ma twoim

zdaniem dobrą rękę?

Brooks przez moment zastanawiał się nad odpowiedzią na to niewinne z pozoru pytanie. Nie przyzna się przecież, że Ruby jest najbardziej zachwycającą kobietą, jaką spotkał, a jej talent, umiejętności i cierpliwość wzbudziły w nim wielki podziw.

Uznał, że mówiąc takie peany, nazbyt by się odsłonił.

- Obawiam się, że jeśli chodzi o konie, jestem kompletnym żółtodziobem - odparł - ale obserwując, jak z nimi pracuje Ruby i słuchając jej wyjaśnień, trochę otworzyły mi się oczy. Jestem pewien, że Ruby jest znakomitą trenerką.

- Tak, w te klocki nasza siostrzyczka jest świetna. My wszyscy zajmujemy się szkoleniem koni i każdy z nas wypracował sobie w tym zakresie własną metodę. Muszę jednak przyznać, że chociaż idzie nam całkiem nieźle, to kiedy trafia się jakiś szczególnie trudny uparciuch, prosimy Ruby o pomoc, bo wiemy, że tylko ona skutecznie z nim sobie poradzi. Ona ma do tego największy talent i to ona jest na tym ranczu królową.

- Tak, ja też zauważyłem, że tutaj króluje Ruby - powiedział Brooks, spoglądając na nią z uśmiechem.

- Czyli nas szybko rozgryzłeś - zachichotał Beau. - I widzisz, że wszyscy musimy jej słuchać jak baranki.

Brooks poczuł, że on też się do nich zalicza. Że jest w każdym calu i do szpiku kości Prestonem.

Nazajutrz rano Beau zaproponował Brooksowi, żeby zobaczył, jak Ruby ujeżdża wierzchowca.

- Pomożemy jej trochę. A w tobie, zobaczysz, od razu zbudzi się kowboj.

Ruby dotąd wzbudzała w nim nieprzeparte pożądanie.

Jeszcze przed przyjazdem na ranczo powiedział ojcu, że chciałby obejrzeć ujeżdżanie konia i teraz Beau z ogromną radością chciał spełnić jego prośbę.

Tyle że Brooks wtedy jeszcze nie znał Ruby. Ale nie zamierzał zrejterować, choć już wiedział, że to ona będzie dzisiaj główną bohaterką tego pokazu.

Razem z ojcem podeszli więc do zagrody, w której Ruby siadła nieujeżdżonego ogiera. Tego chłodnego poranka niebo

przesłoniły ciemne chmury i Ruby założyła pikowaną kamizelkę na grubą flanelową koszulę. Ale mimo roboczego stroju wyglądała seksownie.

Mocno trzymała za uzdę wierzgającego konia.

- Spirit jest młodym ogierem i jeszcze wiele musi się nauczyć - powiedział Beau.

- To prawda - zgodziła się Ruby. - Skoro nawet jego siodłanie nie jest łatwe, to gdybym go dzisiaj dosiadła, próbowałby mnie zrzucić. Więc trzeba poczekać parę dni. Na razie musi się przyzwyczaić do siodła.

Drobna Ruby przy rośłym wierzchowcu wydawała się kruzynką i kiedy Brooks patrzył, jak dziewczyna próbuje okiełzać Spirita, serce mu zamierało z niepokoju.

Przecież ten koń może ją stratować, myślał przerażony. Dlatego trzeba jej ruszyć na odsiecz, przecież koniec końców Ruby nazwała go swoim rycerzem.

- Spirit jest niebezpieczny - rzekł półgłosem.

- Bywa jeszcze narowisty, ale o Ruby możesz być spokojny. Ona doskonale wie, co robić. Popatrz, w tej chwili pozwala mu trochę wyładować złość. Spirit został pierwszy raz osiodłany dopiero wczoraj i po prostu musi się z tym oswoić.

- Zdumiewa mnie, że Ruby umie zachować spokój.

- Tak, szkolenie wymaga cierpliwości. I od trenera, i od konia.

Przez następną godzinę Brooks obserwował, jak Ruby prowadzi Spirita na lonży i koń powoli zaczyna z nią współpracować. Beau wrócił do domu, bo czekał na niego księgowy, ale Brooks, zafascynowany treningiem, postanowił zostać. Choć nie przyznał się do tego przed ojcem, na tę dziewczynę mógłby patrzeć w nieskończoność.

W południe Ruby uznała, że pora zakończyć szkolenie. Przemawiając łagodnie do Spirita i poklepując go po kłębie, ostrożnie go rozsiadła, po czym zamknęła w zagrodzie.

Następnie zdjęła rękawiczki, włożyła je do kieszeni kamizelki i podeszła do Brooksa.

- Dla twoich umiejętności nie mam słów - powiedział.

- Dzięki. Spirit jest ogierem czystej krwi, a rasowe konie bywają narowiste.

- Podobnie jak niektórzy ludzie - odparł, spoglądając na nią wymownie.

- Mówisz o mnie?

- Zgadłaś.

- Po części to prawda. Jestem czystej krwi, bo oboje moi rodzice byli Meksykanami.

- Ale mówisz, że to prawda tylko po części.

- Bo ja narowista nie jestem, choć podobno mam charakterek i lubię dopiąć swego. Więc lepiej się ze mną nie drażnij. A wracając do Spiritu, to sprzedamy go za okrągłą sumkę - dodała, ruszając w stronę stajni. - Ale trzeba będzie znaleźć dla niego odpowiedniego kupca. Bo pierwszy lepszy nie nadaje się na właściciela takiego ogiera.

- To znaczy? - spytał, gdy już znaleźli się w ciemnym stajennym wnętrzu.

- Spirit musi trafić na kogoś, kto ma doświadczenie z końmi, jest dobrym jeźdźcem i zna psychikę zwierząt. Taki człowiek świetnie da sobie z nim radę. Beau bardzo dba o to, żeby nasze konie szły w odpowiednie ręce.

- Czyli dobry hodowca musi także mieć węch do nabywców?

- Jak najbardziej, ale to nie jest trudne. Wyobraź sobie na przykład, że sprzedajesz samochody. Matce trójki dzieci odradzisz sportowe auto, za to młodego faceta zainteresowanego podrywaniem dziewczyn chyba raczej nie namówisz na rodzinnego sedana.

Zdjęła kapelusz i powiesiła go na wieszaku, po czym naturalnym, swobodnym i diabelnie ponętym ruchem odgarnęła sobie włosy z czoła. Patrzył na nią jak urzeczony.

- Czemu mi się przypatrujesz?

- Bo nie wiem, jak mam się do diabła powstrzymać, żeby cię nie dotknąć - szepnął, stając tuż przy niej.

W stajni oprócz nich nie było nikogo.

- Wiesz przecież, że tego nam nie wolno - powiedziała, ale w jej głosie wyczuł wahanie. - Kocham Beau i nie chcę...

- Ruby - wszedł jej w słowo, delikatnie biorąc ją za rękę i głęboko patrząc jej w oczy.

Czy ona chce, by się cofnął, czy żeby ją pocałował?

- Ruby - powtórzył i dotknął ustami jej warg.

Gdy usłyszał jej rozkoszne westchnienie, pogłębił pocałunek. Położyła mu dłonie na karku i przyciągnęła do siebie. Jej reakcja rozpałała go do czerwoności. Gdy w szaleńczym porywie przywarli do siebie, chciał z niej zerwać ubranie i pieścić jej nagie ciało. Chciał ją doprowadzić do rozkoszy.

Dla niego wszystko w tym momencie straciło znaczenie. Nie liczył się ani z tym, że jest biały dzień, ani z tym, że są na ranchu u jego ojca.

Pieszcząc jej jedwabiste włosy, patrzył na nią z zachwytem. Była taka piękna i miała w sobie tyle żaru.

- Gdzie możemy się ukryć? - spytał zmienionym głosem.

- W moim biurze na zapleczu siodlarni - powiedziała po sekundzie milczenia. - Zamkniemy się na klucz.

Gdy złapał ją w pasie i podniósł, Ruby, objąwszy go nogami, pokazała mu drogę do swego pokoju.

Zatrzasnął za nimi drzwi, obrócił klucz w zamku i postawił ją na podłodze. Kiedy zasuwiała żaluzje w oknie, rozejrzał się wokół i zwrócił uwagę na ciepłą kolorystykę wnętrza, drewniany parkiet, małe biurko i sofę z ciemnym obiciem.

Podbiegła do niego, a Brooks rozpiął jej kamizelkę i koszulę, ona szybko zrzuciła je z siebie i zdjęła czarny stanik. Przez moment patrzył z zachwytem na jej piersi, po czym zaczął je pieścić dłońmi i językiem.

Jęknęła z rozkoszy i przymknęła oczy, zatapiając mu palce we włosach.

- Rozbierz się - szepnęła, pomagając mu ściągnąć koszulę, pieszcząc jego tors i brzuch, rozpinając pasek spodni i suwak.

- Tak, właśnie tak - odpowiedział szeptem, po czym rozebrał ją do naga. Drżącą z pożądania zaniósł na kanapę i położył się przy niej, by całując ją namiętnie w usta, zacząć pieścić wnętrze jej ud.

Gdy po chwili przeszedł ją dreszcz rozkoszy, ustami stłumił jej cichy jęk. Pomogła mu zrzucić bieliznę i wprowadziła dłońmi jego członek. Gdy wszedł w nią głębiej, błyskawicznie złapała rytm i stłumionym głosem krzyknęła jego imię. Poruszali się coraz szybciej, po chwili ona wygięła się lekko w tył i jednocze-

śnie z nim opadła w ekstazie.

Kiedy później leżała w jego ramionach, a on spytał, czy było jej dobrze, nie była w stanie wypowiedzieć nawet słowa. Jedyne w milczeniu skinęła głową.

W tej samej sekundzie dobiegły ich odgłosy kroków z siodlar-
ni.

- To Sam i jeden ze stajennych - szepnęła. - Niewykluczone, że mnie szuka. Niech to diabli, Spirit został w zagrodzie, nie wprowadziłam go do boksu.

- Nie panikuj, drzwi zamknąłem na klucz.

- Nigdy się nie zamykam i Sam o tym wie. Muszę do niego wyskoczyć, zanim tutaj zapuka - powiedziała, błyskawicznie wkładając ubranie i przyglądając włosy. - Ubierz się, Brooks, ale nie wychodź, dopóki ich nie spławię.

- Gdyby zobaczyli mnie w twoim biurze, nic by się przecież nie stało.

- Oszalałeś? Sam wszystkiego by się domyślił, a tego chyba nie chcemy. Zostań tutaj, ja się zaraz ich pozbędę - powiedziała, zostawiając go w swoim biurze jak go Pan Bóg stworzył.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siedząc w swoim saloniku przed płaskim ekranem telewizora, zaczęła jeść sałatkę z kurczakiem.

Zrezygnowała z kolacji u Prestonów, bo nie umiałyby im spojrzeć w oczy, udając, że między nią a Brooksem niczego nie ma. Najpierw sama chciała uporać się z tym faktem. Do tego o mało nie wpadli, a ona, choć kłamstewka i fortele nie leżały w jej naturze, musiała się do nich uciec.

Ryzykowna przygoda w jej biurze była wspaniała. Najwyraźniej nie potrafi oprzeć się Brooksowi. Wystarczyło jedno jego słowo i miękły jej kolana. Zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem.

Żeby więc choć przez chwilę nie myśleć o tym niebieskookim przybyszu z wielkiego miasta, który przewrócił do góry nogami jej świat na ranczu, przełączyła telewizor na kanał lokalny i próbowała się skupić na wieczornej operze mydlanej. Była to opowieść o teksańskich poszukiwaczach złoży ropy naftowej, muzykach country i zawiadaniach kowbojach.

Wprawdzie ich perypetie niezbyt ją interesowały, ale gdy nagle usłyszała znajomy głos, niemal podskoczyła ze zdumienia i po sekundzie ni mniej, ni więcej, zobaczyła na ekranie swojego byłego chłopaka. Trace Evans wystąpił w króciutkim epizodzie, powiedział parę słów i zniknął.

Dla Ruby jednak to była sensacja, bo Trace nigdy się nie chwalił, że próbuje swoich sił w aktorstwie. Zresztą nie miał do tego okazji, skoro od wieków nie zamienili słowa, nie licząc tej ostatniej rozmowy przez telefon. Tak więc, dojadając sałatkę, nie spuszczała już oka z ekranu, ale Trace więcej się nie pojawił.

Gdy usłyszała stukanie do drzwi, drgnęła. Czyżby Trace... – przemknęło jej przez myśl. Zgasiła telewizor i wyjrzała przez wizjer.

To był Brooks, który jak zawsze umiał sprawić, że zapomniała o swoim byłym chłopaku i złamanym przez niego sercu.

Otworzyła drzwi i spojrzała w jego promieniejące radością, ciemnoniebieskie oczy. W jednym ręku trzymał ogromny bukiet, w drugiej bombonierkę z miejscowej wytwórni czekoladek. Wyjrzawszy za próg, by upewnić się, że nikt go nie widzi, zaprosiła go do środka.

- Sprawiasz wrażenie trochę spiętej - odezwał się z uśmiechem.

- A dziwisz się? Nie powinieneś tutaj przychodzić.

- Robię mnóstwo rzeczy, których nie powinienem robić. A to dla ciebie - powiedział, wręczając jej kilkanaście białych róż i czekoladki. - Posłuchaj, ja nie przyszedłem tutaj po to, żeby ciebie podbić. Przynajmniej w potocznym sensie tego słowa. Po prostu poczułem, że muszę cię odwiedzić - ciągnął, palcami rozczesując sobie włosy. - To było silniejsze ode mnie. Chciałem ci przynieść jakiś miły podarunek. Zwiewałaś przeze mnie z własnego biura i jestem ci winien...

- Dzięki, Brooks, ale niczego nie jesteś mi winien. Ustaliliśmy, że nie randkujemy i nigdy nie będziemy randkować.

- Nauczyłem się nigdy nie mówić nigdy, Ruby. Lepiej włóż te kwiaty do wody.

- Masz rację - powiedziała, prowadząc go do kuchni. - Są przepiękne - dodała, sięgając do szafki po kryształowy wazon. - O tej porze roku nie widziałam w Cool Springs tak wspaniałych róż.

- Sprowadziłem je z Chicago. Korzystam tam z kwiaciarni, która słynie właśnie z róż. W Cool Springs nie było godnych ciebie kwiatów.

Pomyślała, że chociaż Brooks jest krezusem i pewnie zawsze ma gest wobec kobiet, to jednak zrobiło się jej bardzo miło.

- Jeszcze raz dziękuję, Brooks - powiedziała, po czym ułożyła róże w wazonie i postawiła go na szklanym blacie kuchennego stolika.

- Ładnie mieszkasz.

- To był dom mojego ojca, po jego śmierci gospodarzę w tym lokum.

Gdy dorosła, wprowadziła tu sporo zmian, umeblowała dom nowocześnie, powiesiła nowe zasłony w oknach. Chociaż dom stracił swój rustykalny charakter, miał klimat i wiele uroku.

Gdy nie korzystała ze swojego mieszkania w miasteczku, zostawała tu z przyjemnością.

- Wyczuwa się w tym wnętrzu twoją osobowość.

- Cieszę się, bo rzeczywiście urządziłam je po swojemu.

- Słyszałam, że w Cool Springs robią niezłe czekoladki. - Zerknął na firmową bombonierkę.

- Koniecznie musisz ich spróbować, zaraz zaparzę kawę. Rozgość się i je otwórz. Sama nie wiem, którą wybrać - powiedziała, patrząc na czekoladki, gdy usiedli już przy kawie. - Chyba zacznę od mojej ulubionej, z malinowym nadzieniem.

- A ja od tej z rumem.

Popijając kawę, pochłonęli w kwadrans prawie pół pudełka.

- Nie pogadamy o dzisiejszej przygodzie w twoim biurze? - spytał, odsuwając pustą filiżankę.

- Nie ma potrzeby - powiedziała po chwili.

- Czyli będziemy udawać, że nie romansujemy?

- Niczego nie musimy udawać.

- Skoro mamy nie udawać - powiedział, wstając, by wziąć ją za rękę - nie możemy ukrywać pożądania, Ruby. Ja w każdym razie nieustannie myślę o tobie - dodał. - Ale, dla jasności, przyszedłem do ciebie absolutnie bezinteresownie, po prostu chciałem dać ci kwiaty i niczego nie oczekuję w zamian - dodał z rozbijającą szczerością w oczach.

On nie gra ze mną jak Trace, pomyślała. Przy nim czuję się doceniona i niewykluczone, że dzięki niemu uporam się do końca z tamtym zawodem miłosnym.

Ale skoro Brooks prędzej czy później wróci do Chicago, uczucia wobec niego lepiej trzymać na wodzy, nie angażować się emocjonalnie, potraktować ten romans lekko.

- Jesteś czarujący - powiedziała, po czym wspięła się na palce i delikatnie go pocałowała.

- Uwierz mi, Ruby - odparł, cofając się o pół kroku, by zaplanować nad pożądaniem - ja tylko chciałem wręczyć ci róże. Więc chyba na mnie już pora - dodał, kierując się do przedpo-

koju.

- Rozumiem, ale miło mi będzie, gdybyś został jeszcze chwilę. Nie musisz się spieszyć do wyjścia. Planowałam obejrzeć film i mam popcorn, więc...

- Okej - wszedł jej w słowo z uśmiechem - popcorn przesądził sprawę.

- Wobec tego rozgość się w salonie i chwilę na mnie poczekaj.

- Do popcornu lubię dużo masła.

- Masz jeszcze jakieś życzenia?

- Nie. Twoje towarzystwo i ten przysmak wystarczą mi absolutnie.

Siedziała przy nim po turecku na kanapie, od rozpalonego kominka biło kojące ciepło, w pokoju pachniało drewnem. Miska popcornu była już pusta, film dobiegał końca, ale ona chciała, żeby Brooks jeszcze został, i wygodnie opierała głowę na jego ramieniu.

Mimo że w tym, że tak dobrze się czuje w jego towarzystwie, dostrzegała potencjalne niebezpieczeństwo kolejnego zawodu miłosnego, pragnęła cieszyć się chwilą.

- To był mój ulubiony western - powiedziała, gdy na ekranie pojawiły się napisy końcowe. - Widziałam go z dziesięć razy i wciąż mnie nie nudzi.

Gdyby tylko prawdziwy świat był tak nieskomplikowany, a ludzie po prostu dzielili się na dobrych i złych, westchnęła w duchu. Niestety, w życiu raczej nic nie jest czarno-białe i dlatego tak łatwo się w nim pogubić. Podczas gdy z jednej strony chciała, by jej świat wrócił w dawne koleiny, z drugiej pragnęła cieszyć się towarzystwem Brooksa w tę chłodną grudniową noc.

Powoli uniosła głowę i rozprostowała nogi, a on, jeszcze się nie podnosząc, spojrział na nią.

- Dzięki, że zaprosiłaś mnie na ten film. Dla mnie to była ogromna przyjemność obejrzeć go razem z tobą. Tak miłego wieczoru nie spędziłem chyba nigdy.

- Nie chodzisz w Chicago do kina?

- Bardzo rzadko, bo brakuje mi tam czasu na rozrywki. Mój

telefon dzwoni dosłownie bez przerwy, wieczorami bywam zwykle na kolacjach biznesowych, w weekendy najczęściej pracuję.

- Więc tutaj, w Cool Springs masz okazję, żeby się zabawić?

- Nie wyobrażasz sobie, ile włożyłem trudu w to, żeby odnaleźć ojca. Kiedy teraz myślę o moich poszukiwaniach, dostrzegam, że czasem uciekałem się do niezbyt szlachetnych chwytów. Mój pobyt w Look Away traktuję bardzo poważnie, ale z drugiej strony, o dziwo, znajduję tu wytchnienie.

- Chodzi mi o mnie, Brooks.

- Posłuchaj, Ruby - powiedział, chwytając ją za rękę - ja nie mam zwyczaju bawić się ludźmi ani nimi grać. I kropka.

- Przypuszczam, że skoro jesteś bogaty i przystojny, nie musisz zabiegać o...

- Głęboko się mylisz - wszedł jej w słowo. - Odnalezienie prawdy o moim pochodzeniu tak mnie pochłaniało, że od dawna nie miałem czasu, aby cieszyć się życiem. Miesiącami z nikim się nie spotykałem...

- Okej - przerwała, kładąc mu palec na ustach. - Wierzę ci.

- To dobrze - odrzekł, po czym pocałował ją w rękę i wstał z kanapy. - Ale na mnie naprawdę już czas.

Przez chwilę zmagala się z pragnieniem, żeby zaprosić go do łóżka i obudzić się przy nim rano, ale w końcu uznała, że tego nie robi.

- Odprowadzę cię do drzwi - odparła, nie zważając na zawód w jego oczach i własne wahania. - Dzięki za róże i czekoladki, Brooks.

- To ja dziękuję za wspaniały wieczór - powiedział i delikatnie pocałował ją na pożegnanie.

A więc przyszedł tutaj bezinteresownie, nie mając ukrytych zamiarów, pomyślała i zrobiło się jej ciepło na sercu. On nie pozwalała sobie na żadne gry.

Nazajutrz rano weszła do przestronnej przybudówki przy głównym domu. Kiedyś synowie Beau lubili się w niej bawić, rozbijali tutaj „obozowiska”, prowadzili sekretne narady. Choć Ruby w tych chłopięcych grach nie brała udziału, dla niej to miejsce też wiązało się z cudownymi wspomnieniami, które za-

wsze ożywały, ilekroć tu wchodziła.

Tutaj całowała się pierwszy raz. Z czasem przekonała się, że może to nie był pocałunek jej życia, bo dwunastoletni Rusty Jenkins musiał jeszcze sporo się w tych sprawach nauczyć, ale tak czy inaczej przeżycie było wspaniałe, bo naprawdę go lubiła.

Zamyślona podniosła jedno z kilku pudeł z czerwonymi napisami „Boże Narodzenie”. Po śmierci Tanyi na prośbę Beau przejęła pałeczkę w miłej, ale niełatwej sprawie świątecznego ozdabiania domu.

- Dzień dobry, Ruby! - zawołał zakatarzonym głosem Beau, razem z Brooksem na moment przystając w progu. - To za ciężkie dla ciebie - powiedział, odbierając jej pudło.

Kątem oka, tak by tego nie zauważył Beau, zerknęła na Broksa. W spłowiałyach dżinsach i białym, opinającym bicepsy podkoszulku wyglądał jak młody bóg.

- Brooks pomoże nam ubrać choinkę - wychrypiał jego ojciec i zaniósł się kaszlem.

- Jesteś chory? - spytała z troską.

- Zdaje się, że mnie bierze lekkie przeziębienie.

- Chyba raczej już cię wzięło. Nie podoba mi się twój kaszel, Beau.

- Mnie też się nie podoba - wtrącił Brooks - ale ojciec się uparł, że pomoże ubierać choinkę.

- I co w tym złego? - powiedział Beau.

- W ubieraniu drzewka absolutnie nie ma nic złego - odparła Ruby, tłumiąc uśmiech. - Ale ty powinienesz wydobrzcć, bo chyba nie chcesz, żeby cię rozłożyło przed świętami. Zwłaszcza że Graham z narzeczoną przyjeżdżają na nasze przyjęcie. Musisz być w formie, a my naprawdę damy sobie dzisiaj radę bez ciebie.

- No właśnie, tato. Połóż się do łóżka przynajmniej na parę godzin.

- Może rzeczywiście... - zaczął Beau, ale atak kaszlu nie pozwolił mu dokończyć zdania. - Chyba macie rację - uznał po chwili. - Powinienem się wykurować, tym bardziej, że Eve jest w ciąży i nie chciałbym jej zarazić. Będę dziadkiem, Ruby - dodał z nieukrywaną dumą.

- A ja wujkiem - dorzucił radośnie Brooks.
- No dobra, posłucham was i pójdę się wygrzać. Do zobaczenia wieczorem.
- Traktujesz go jak opiekuńcza kwoka - powiedział po jego odejściu rozbawiony Brooks.
- I co w tym dziwnego? - obruszyła się. - Przecież mi zależy na jego zdrowiu.
- Nie gniewaj się, ja tylko żartowałem. - Odgarnął jej z policzka kosmyk włosów.
- Przepraszam, nie chciałam być nieuprzejma. Ale zrozum, po śmierci mojego ojca Beau zajął się mną jak własną córką, więc to chyba naturalne, że się przejmuję, kiedy jest chory.
- Ruby... - powiedział cicho, biorąc ją pod brodę.
- Serce zabiło jej szybciej, ale niemal natychmiast przywołała się do porządku.
- Uważaj, powiedziała sobie, musisz pamiętać, że on jest synem Beau i że wkrótce wyjedzie z Cool Springs.
- Ruby - powtórzył, jakby odczytując jej myśli - ja cię nie skrzywdzę. - Mówił, jakby rozumiejąc jej ból po utracie ukochanego, który ją porzucił.
- Nie dopuszczę do tego, Brooks.
- Nie skrzywdzę cię, przyrzekam - powiedział jeszcze raz, po czym delikatnie pocałował ją w usta, a ona poczuła, że ich los został przypieczętowany.
- Muszą przewyciężyć wzajemne zauroczenie, ona nie może pozwolić sobie na uczucie, które mogłoby jej przynieść zgubę.
- Musimy przenieść te pakunki do domu - powiedziała, z trudem przełykając ślinę.
- Więc do roboty - odparł, unosząc dwa większe pudła, zostawiając jej trzecie. - Od lat nie ubierałem choinki - stwierdził po wyjściu z przybudówki. - Jak byliśmy dziećmi, mama z babcią Gerty stawiały drzewko na stoliku, żeby wydawało się większe. Ja z Grahamem wieszałem ozdoby na wyższych gałęziach, a nasz braciszek Carson dekorował niższe.
- Robiliście łańcuchy choinkowe?
- Zawsze. I wieszaliśmy cukierki.
- Ja z tatą robiłam co rok łańcuch ze sreberek.

- Chociaż jestem starym koniem, trochę mi przykro, że Beau nie będzie z nami ozdabiał choinki.

- Świetnie cię rozumiem, ale założę się, że zanim skończymy, on do nas zejdzie.

Gdy weszli do ogromnego wysokiego salonu, Brooks na widok drzewka aż gwizdnął z podziwu. Rozłożyste i gęste, sięgało do sufitu. Obok czekała na nich drabina.

- Tanya zawsze stawiała taką dużą choinkę - Ruby wyjaśniła z uśmiechem.

- Dziwnie jest uświadomić sobie, że w tym domu żyła moja rodzina, a ja nie wiedziałem o jej istnieniu, że ubierała choinki i miała swoje gwiazdkowe zwyczaje. Ale ja się nie skarzę. Dzięki naszej mamie myśmy też mieli cudowne święta.

- No właśnie. Znasz chicagowskie Boże Narodzenie, a teraz będziesz miał okazję obchodzić je w Teksasie.

- Masz rację, chyba po prostu jestem szczęściarzem.

- Więc weźmy się do pracy. Najpierw rozwieś te lampki, kładąc sznur od góry do dołu na gałęziach...

Dwie godziny później popatrzyli z dumą na swoje dzieło.

- Jest pięknie ubrana, prawie idealnie - oświadczyła Ruby.

- Prawie?

- Spójrz, tam wysoko, po lewej stronie została pusta gałązka, więc przewieszę tę białą bombkę - powiedziała, wspinając się po drabinie.

- Ale z ciebie perfekcjonistka - szepnął, gdy zeszła, po czym chwycił ją w objęcia.

- Daj spokój, Brooks - mruknęła. - Ktoś nas jeszcze zobaczy.

- Nie bój się, Lupe pojechała na zakupy do miasteczka, Beau w najlepsze chrapie na górze. Ruby, przecież pracowałem dzielnie od samego rana i nawet cię nie dotknąłem. Ale już dłużej nie mogę wytrzymać - dodał z rozbijającym uśmiechem, po czym zaczął ją całować.

Najpierw lekko, potem goręcej, a ona po chwili odpowiedziała mu, przywierając do niego całym ciałem. Jego pożądanie natychmiast się jej udzieliło. Zauroczenie przeważało nad głosem rozsądku.

- Przyjdź do mnie wieczorem, Ruby - szepnął.

- Nie jestem pewna...
- Proszę - powtórzył, pieszcząc jej włosy i szyję. - Przyrzeknij, że przyjdiesz.
- Dobrze - szepnęła, czując, że jej próba walki z pragnieniem jest skazana na niepowodzenie.

- Ruby, może jednak się skusisz, żeby obejrzeć ze mną i Broksem końcówkę meczu? - spytał Beau przy kolacji. - Zwłaszcza, że Teksasczycy mają sporą szansę przejść do finałów.

Jak co tydzień jego młodsi synowie pojechali oglądać futbol w pubie C'mon Inn, ale troskliwa Ruby przekonała go, by został w domu i namówiła do tego Brooksa.

Wprawdzie Beau prawie już nie kaszlał i wyglądał znacznie lepiej niż rano, lecz jej zdaniem nie powinien wyprawiać się do miasteczka.

- Dzięki, ale bawcie się beze mnie. Pomogę Lupe sprzątnąć ze stołu i wrócę do siebie.

- Jeszcze raz dziękuję wam dwojgu za ubranie choinki i ozdobienie domu na święta.

- Nie ma za co, tato. Mieliśmy miłą okazję, żeby w zbożnym celu spędzić razem parę godzin - dodał, zerkając niewinnie na Ruby.

- Zaparzę ci rumianku, Beau - powiedziała Ruby, próbując ukryć zmieszanie. - Tobie też zrobić? - spytała Brooksa.

- Chyba raczej pójdę z tobą do kuchni po kolejne piwo - odparł, wstając i spoglądając pytająco na ojca.

- Jasne, synu, ciesz się, że nikt cię zmusza do picia gorących naparów. Więc skocz po piwo, a ja jako ciężko chory przeniosę się tymczasem do salonu.

W holu Brooks złapał Ruby wpół, obrócił ją ku sobie i nieoczekiwanie pocałował prosto w usta.

- Co ty wyrabiasz? - wykrztusiła w popłochu, że ktoś ich przyłapie.

- Wpadłaś w moje sidła - szepnął, pokazując wiszącą nad nimi jemiolę. - I wpadniesz jeszcze nieraz, bo jemioly rozwiesiłem w całym domu. Do zobaczenia, nie mogę się doczekać.

Kiedy wreszcie ruszyła do siebie, zadzwoniła jej komórka zna-

jomą piosenką, w której Carrie Underwood śpiewała o zemście nad byłym chłopakiem.

To był Trace. Ruby nie miała tego wieczoru sił na rozmowę, ale od razu odsłuchiwała wiadomość od niego: „Maleńka, umieram z tęsknoty. Jutro wracam do domu i chcę się tobą zobaczyć. Musimy pogadać”.

Teraz on prosi o rozmowę? Kiedy byli razem, zawsze ich unikał, mówiąc, że w sprawach sercowych deklaracje są zbędne, a o uczuciu niech świadczy jego zachowanie. I przez pewien czas jako chłopak faktycznie wydawał się bez zarzutu. Zabiegał o nią, obsypywał ją prezentami, zabierał na koncerty muzyki country, woził swym ukochanym, odrestaurowanym fordem z 1964 roku.

Ruby czuła się w tym okresie niemal jak królowa. Zakochała się w nim bez pamięci, uważała go za idealnego partnera. Był Teksaszczykiem z krwi i kości, wychowali się w tym samym miasteczku, rozumiał jej miłość do koni. Wierzyła, że tutaj, w Cool Springs, czeka ich wspólna szczęśliwa przyszłość.

Ale później ta idylla zaczęła dobiegać kresu.

Trace wydawał się coraz bardziej znużony ich związkiem, dając jej do zrozumienia, że oczekuje od życia czegoś więcej. Delikatnie, ale skutecznie zaczął ją od siebie odsuwać, by wreszcie, gdy przyszedł sezon rodeo, wyruszyć w trasę i właściwie nie dać już o sobie znaku życia.

Z tęsknoty za nim przepłakała wiele nocy, rozmyślając nad tym, dlaczego im się nie układa. Nie od razu zrozumiała, że ją rzucił.

Zastanawiała się, czy się nią znudził, czy też po prostu potrzebował nowych podniet. Tego nie wiedziała, ale nie miała wątpliwości, że Trace jej nie chce. Może więc nigdy jej nie kochał? Tak czy inaczej, okazało się, że nie zamierza budować z nią wspólnego życia, a ona jedynie się co do tego łudziła, marnując czas.

Tak więc teraz już nie pozwoli sobie na taką łatwowierność. Ani wobec niego, ani wobec nikogo.

Swe uczucia do Brooksa też musi trzymać na wodzy. On jest z innego świata, wkrótce po świętach wróci do wielkiego mia-

sta. Może z nim przeżyć miły romans, ale nie wolno jej stracić dla niego głowy.

Zresztą nie była pewna, czy to zauroczenie Brooksem nie jest przypadkiem jedynie reakcją na wcześniejszy zawód miłosny.

Nie uległo jednak wątpliwości, że dzięki Brooksowi poczuła się kobieca, piękna i wyjątkowa.

I na tym trzeba poprzestać, pomyślała, przebierając się przed randką.

Próbując zapanować nad szybkim biciem serca, zapukała do jego drzwi. Otworzył jej natychmiast, jego oczy lśniły radością. Bez słowa wprowadził ją do przedpokoju i w szaleńczym porwywie zaczął ją rozbierać. Gdy została w bieliźnie, a on zrzucił z siebie koszulę, nie odrywając ust od jej warg, zaniósł ją do sypialni, w której paliły się świece. Tam postawił ją na podłodze i rozebrał do naga. Zachwyt w jego oczach sprawił, że mimo nagości nie czuła skrępowania i bezgranicznie mu ufała.

Dotknął palcami jej stwardniałych sutków, po czym odwrócił ją do siebie tyłem i przywarł do niej całym ciałem. Gdy jego męskość otarła się o jej pośladki, przymknęła powieki. Pieszcząc dłońmi jej piersi, leciutko ugryzł ją w kark, po czym jego ręce zaczęły wędrować niżej, na jej brzuch, podbrzusze, wewnątrz ud, by wreszcie dojść do wzgórka łonowego. Westchnęła i szerzej rozstawiła nogi. Była tak podniecona, że delikatne pocieranie łechtaczki szybko doprowadziło ją do orgazmu. Gdy minęło drżenie, odwrócił ją przodem do siebie, a ona zdjęła mu spodnie i bokserki, uklękła i zaczęła go pieścić ustami. Wydał z siebie jęk rozkoszy, po czym ją zatrzymał, szepcząc, że pragnie w nią wejść.

- Połóż się na wznak - powiedziała. - Marzę, żeby cię dosiąść.

Najpierw poruszała się wolno, potem coraz szybciej, by wreszcie jego i siebie jednocześnie doprowadzić do szczytowania. Nie stłumili okrzyku rozkoszy. Tej nocy wiedzieli, że nikt ich nie usłyszy.

Potem kompletnie wyczerpana zasnęła w jego ramionach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ruby przystanęła przy wejściu do wesołego miasteczka w Cool Springs, gdzie jak co roku odbywał się festyn bożonarodzeniowy. Uwielbiała tę imprezę, jako dziecko zawsze bywała na niej z ojcem i brała udział w konnym wyścigu wokół trzech beczek. W tej szybkościowej konkurencji, wymagającej od wierzchowca i jeźdźca błyskawicznych zwrotów, często wygrywała i do domu wracała z naręczem nagród.

Po śmierci taty już nie uczestniczyła w tych zawodach, ale za to przejęła po nim pałeczkę w dziedzinie, która stanowiła jej największą pasję: została trenerką i ujeżdżaczem koni.

Do przybranego świątecznie lunaparku przystrojonego sznurami migocących lampek, wieńcami i czerwono-zielonymi wstęgami, ściągnęły tłumy, a roześmiane dzieciaki, jak ona przed laty, oblegały stoiska z watą cukrową i faworkami. Uśmiechnęła się, przywołując cudowne wspomnienia z tego festynu.

To właśnie na nim, przy kramie z gorącą czekoladą, pierwszy raz pocałował ją Trace.

Swojego radosnego uniesienia w tamten chłodny grudniowy wieczór nie zapomni chyba do końca życia, pomyślała rozmazana.

I właśnie wtedy go dostrzegła.

Wysoki i smukły, przeciskał się przez tłum. Wpatrzony w nią swymi ciemnymi, głęboko osadzonymi oczami, jakby wokół nich nie było nikogo, torował sobie do niej drogę z radosnym uśmiechem na ustach.

Był w nią wpatrzony jak kiedyś.

Podenerwowanie, jakie czuła wcześniej, przeszło jej jak za sprawą czarodziejskiej różdżki. Na jego widok, na widok jego kowbojskiego kapelusza na głowie, grubej koszuli w czarno-białą kratę, butów z wężowej skóry i jego promiennego uśmiechu zrobiło jej się ciepło na sercu. Niech to diabli.

Przywołała się do porządku. Przyszła tu przecież tylko po to, żeby mu powiedzieć twarzą w twarz, że z nimi koniec, że nie zamierza do niego wrócić.

- Ruby - powiedział z autentyczną radością w głosie swoim teksańskim akcentem - strasznie się cieszę, że zgodziłaś się ze mną zobaczyć.

Wziął ją za rękę, a gdy próbowała się oswobodzić, szybko ją przytulił i gorąco pocałował w policzek.

- Przepraszam, ale marzyłem tylko o tym, żeby cię zobaczyć - dorzucił rozbijając. - Maleńka, wyglądasz jak ósmy cud świata. Myślałem, że oszaleję z tęsknoty za tobą.

- Trace - powiedziała, siląc się na spokój i próbując nie zważać na mieszane uczucia, jakie w niej wywoływał. - Przyszłam, żeby ci...

- Wiem, wiem, kochanie - nie pozwolił jej dokończyć zdania. - Rozumiem, że masz do mnie żal. Ale zanim przejdziemy do poważnej rozmowy, możemy tu przecież spędzić parę miłych chwil. Popatrz, na widok tych faworków wprost leci mi ślinka, a tobie też świecą się do nich oczy. Pamiętasz, jak się nimi zajadaliśmy? Im więcej miały słodkiej posypki, tym bardziej nam smakowały. No chodź, daj się skusić. Chyba nie dasz mi umrzeć z głodu, prawda?

Przewróciła oczami, ale nie umiała stłumić śmiechu. Rzeczywiście, przepadała za tymi wyjątkowymi faworkami, sprzedawanymi tylko raz w roku na tym festynie.

- Okej, tego ci nie odmówię - powiedziała, pozwalając, by ją zaciągnął do kolejki przed stoiskiem.

Kilku chłopców w wieku szkolnym i jakaś młoda dziewczyna poprosiło go o autografy, a on, najwyraźniej tym zachwycony, każdego spytał o imię i napisał im serdeczne, osobiste w tonie dedykacje na podsuniętych mu biletach wstępu na festyn. Jako ujeżdżacz byków zdobył sławę w świecie kibiców rodeo i w Cool Springs miał już status rodzimego celebryty, a popularność bez wątpienia ogromnie go cieszyła.

- Przepraszam cię, Ruby, za to zamieszanie - powiedział, prowadząc ją do dwuosobowego stolika.

- Często budzisz tyle sensacji? - spytała szczerze zaciekawio-

na.

- Niekiedy, choć przyznaję, że ostatnio coraz częściej - odparł, siląc się na zdawkowość, ale jego radosny uśmiezek zdradzał, że rozpira go duma. - Dla mnie to jednak nic nie znaczy, bo tylko ty się liczysz, maleńka - dodał z głębokim westchnieniem.

- Zdawało mi się, że ze mną zerwałeś.

- Ależ skąd, najdroższa. Jak wyjaśniłem ci przez telefon, po prostu musiałem skupić się bez reszty na zawodach i nie odzywałem się do ciebie jedynie dlatego.

- To mnie nie przekonuje, Trace.

- Uwierz mi, Ruby. Mieszkając w Cool Springs, mogłem myśleć wyłącznie o tobie. W trasie, ze względu na karierę sportową, musiałem trochę się do ciebie zdystansować.

- Kiedy ktoś jest dla nas ważny, nie zrywamy kontaktów - odparła, przekonana, że już nie nabierze się na jego wymówki.

- Wiem świetnie, że popełniłem wielki błąd i bardzo tego żałuję. Ale posłuchaj, Ruby, teraz wróciłem do domu, na zawsze - dodał, odsuwając talerzyk z upragnionymi faworkami, bez których mógłby rzekomo umrzeć z głodu.

- Co to znaczy, na zawsze?

- Po prostu zostaję w Cool Springs.

- Zrezygnujesz z rodeo?

- Tak, bo zrozumiałem, że nie nadaję się do życia w trasie. Spędziłem w niej osiem sezonów i czuję, że pora wycofać się z tego świata.

- Przecież ujeżdżanie byków to twoja pasja.

- To była moja pasja. I mimo sukcesów wiem, że powinienem się ustatkować, tutaj, w Cool Springs. Mam ogromną nadzieję, że z powodu rodeo nie straciłem ciebie, Ruby. Pragnę cię odzyskać, rzucam zawody i zostaję w domu.

- I co będziesz tu robić? - spytała, próbując ukryć zaskoczenie.

- Mój ojciec już nie jest młody i chce, żebym przejął po nim ranczo.

Trudno jej było w to uwierzyć. Trace zawsze miał ambitniejsze plany, zawsze mierzył wyżej.

- Przedwczoraj widziałam cię w telewizji.

- Ach, mówisz o tym aktorskim epizodzie. Faktycznie, na rodeo spotkałem faceta z ekipy robiącej ten serial i to on namówił mnie, żebym zagrał. Mówił, że idealnie pasuję do tej roli. Więc spróbowałem swoich sił, ale więcej nie zamierzam się w to bawić.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem, wiedząc, że udział w serialu telewizyjnym dla wielu ludzi jest szczytem marzeń. - Nie skończysz faworków? - dodała, zbierając okruszki ze swego talerza.

Gdy spoglądał na nią z tym dawnym, znajomym jej rozcuciem w oczach, na chwilę straciła pewność siebie. I kto by pomyślał, złapała się na refleksji, że rok temu właśnie tutaj rozmawialiśmy o wspólnej przyszłości? Chociaż od małego jej wpajano, że należy wybaczać, czy Trace na to zasługuje?

Czy to z jej strony byłoby łatwowiernością? Czy da mu się zwieść?

Gdy wsiedli na diabelskie koło, by razem podziwiać księżyc, gwiazdy i migoczące w dole światła miasteczka, poczuła zawrót głowy. Siedzieli koło siebie, Trace trzymał ją delikatnie za rękę. Wyobraziała sobie ich wspólne życie, przez chwilę ta perspektywa wydała się jej kusząca. Potem poszli na strzelnicę i on zdobył trofeum: pięknego wypchanego jelenia.

- To dla ciebie - powiedział, kłaniając się z galanterią.

Kiedys był dla niej wszystkim. Czy zdoła odzyskać jej serce? Ten dawny Trace, taki, jakim go pamiętała, chce do niej wrócić, przekonując ją, że dla niego liczy się tylko ona. Ale do wybaczenia mu jest jeszcze daleko...

A poza tym poznała przecież Brooksa.

- Co takiego, maleńka? - spytał, słysząc jej westchnienie.

- Nic. - Potrząsnęła głową. - Muszę się zbierać.

- Tak szybko? Nie byliśmy jeszcze u świętego Mikołaja.

- Trudno, na mnie już czas.

- Wobec tego odprowadzę cię do auta - powiedział ze smutkiem w oczach.

I w drodze na parking znów wziął ją za rękę, a ona, choć tego chciała, nie umiała jej cofnąć.

Teraz masz okazję jasno postawić sprawę, próbowała przywoływać się do porządku. Powiedzieć mu, że nie zamierzasz się z nim schodzić, że cię zranił i że mu nie wybaczasz...

Ale nie potrafiła się na to zdobyć. Skoro on wychodzi ze skóry, żeby ją odzyskać, te słowa nie przeszłyby jej przez gardło.

- Dobranoc, Trace - pożegnała go, sięgając po kluczyki.

- Zadzwoń jutro.

- Okej - zgodziła się, choć chciała mu powiedzieć, żeby tego nie robił.

Usiadła za kierownicą i obróciła kluczyk w stacyjce, ale silnik nie zapalił. Spróbowała jeszcze dwa razy, na próżno. Niech to weźmie cholera, zaklęła pod nosem.

Trace patrzył na to stroskany. Otworzył maskę i grzebał tam dłuższą chwilę.

- Chcesz najpierw usłyszeć dobrą czy złą wiadomość?

- Złą.

- Twój samochód trzeba odholować do naprawy. A dobra jest taka, że podrzucę cię do domu.

- Dzięki, Trace - powiedziała mu na podjeździe.

Dała mu jednoznacznie do zrozumienia, że nie zamierza spędzić z nim nocy. Wspólny wieczór na festynie obudził w niej dosyć wspomnień z czasów, kiedy ją kochał. Sobie nie pozwoli na wahania, jemu oszczędzi ośmieszenia.

- Poczekaj sekundę, Ruby - poprosił tak błagalnie, że na moment znieruchomiała.

Wyskoczył z forda i otworzył przed nią drzwi, po czym, biorąc ją za rękę, pomógł jej wysiąść. Gwiazdziste niebo i tylko my dwoje, pomyślała, czując nagły przypływ wzruszenia. Nie, o tym nie ma mowy. Natychmiast przywołała się do porządku.

Umówiwszy się ze swym dobrym kumplem Randym, że naza-jutrz rano odholuje jej auto do swojego warsztatu, pozwoliła, by Trace odwiózł ją do domu. Zgodziła się na to, bo ujęła ją jego troska.

- Odprowadzę cię do drzwi - powiedział.

- Nie ma potrzeby, Trace.

Chciała uniknąć pożegnalnego pocałunku w progu. Trace był

jej pierwszą prawdziwą miłością i jeszcze nie uporała się z za-
wodem, jaki jej sprawił. Jej rany pozostały niezabliźnione
i wciąż bolesne.

- Dobrze, ale zanim odejdziesz, Ruby, chciałbym...

Gdy z głębokim rozdzierającym westchnieniem zdjął kapelusz
i bezradnie przeczesał włosy palcami, niemal chciała dotknąć
jego ramienia. Niemal.

- Chciałbym cię przeprosić... z całego serca przeprosić za
wszystko. Pragnę cię odzyskać, marzę, że dasz mi drugą szan-
sę. Dzisiaj jestem mądrzejszy, teraz wiem, ile dla mnie zna-
czysz...

Odgłos kroków na żwirze przerwał mu w połowie zdania.
Ruby odwróciła głowę i w świetle księżyca zobaczyła zbliżającą
się postać.

- Kto to, do diabła? - spytał Trace.

- Syn Beau - odparła, próbując zachować spokój.

- Dobry wieczór - przywitał się Brooks, patrząc na nich ze
ściągniętymi brwiami.

Niewiele brakowało, by się roześmiała, gdy usłyszała jego
teksański zaśpiew. Jednak spotkanie dawnego chłopaka z obec-
nym kochankiem wcale nie było zabawne.

- Cześć, Brooks - przywitała go, zdobywając się na godną
Oscara lekkość w głosie. - Poznajcie się, to jest Trace Evans,
a to Brooks Newport, odnaleziony ostatnio syn Beau Prestona.
Brooks przyjechał do nas z Chicago.

- Miło mi - powiedział przez zęby Trace, taksując Brooksa
niechętnym wzrokiem, i na widok jego wyciągniętej dłoni
z ociąganiem wyciągnął do niego rękę. - Doszły mnie wieści
o tobie - dorzucił. - Wprawdzie Ruby, z którą spędziłem cały
wieczór, nie wspominała o twoim przyjeździe, ale u nas, w Cool
Springs, nowiny rozchodzą się w mgnieniu oka.

- Wsiadło mi auto i Trace podrzucił mnie do domu z festynu
- wyjaśniła.

- Zawsze ją odwoziłem - wtrącił, stając obok niej przy samo-
chodzie. - Nie wiem, czy Ruby powiedziała ci o tym, że właśnie
wróciłem do miasteczka - dodał z uśmiechem satysfakcji. - Po-
doba ci się w naszym miasteczku?

- Owszem, nawet bardzo - odparł Brooks, panując nad głosem, ale trochę zbyt często zerkając na Ruby. - W Look Away poczułem się jak w domu.

- Nie wątpię, skoro mimo chłodu wyprawiasz się tutaj na nocne przechadzki.

- Do chłódów jestem przyzwyczajony, w Chicago mamy ostre mrozy. I wyszedłem nie na spacer, ale po to, żeby zobaczyć się z Ruby. Chcę ją o coś poprosić.

Powiedział to tak zadziornie, że Ruby znów o mało nie wybuchnęła śmiechem.

- Akurat z nią rozmawiałem.

- Przeszkodziłem wam? - spytał niewinnie Brooks.

- Jakbyś zgadł. Ale skoro tu jesteś, to poproś ją o to, o co miałeś prosić.

- Wiesz co, Trace? - Ruby postanowiła interweniować, bo ta wymiana zdań przybierała nie najlepszy obrót. - Mam za sobą długi dzień i nie jestem w nastroju do rozmowy z tobą. A ty, Brooks - zwróciła się do niego - wstrzymasz się ze swoją prośbą do jutra?

- Jasne, pogadamy później - odparł.

- Okej, Brooks, wobec tego do jutra. Trace, jeszcze raz dziękuję za podwiezienie.

- Nie ma za co. A ja, maleńka, dziękuję ci za udaną randkę.

Obaj mężczyźni znieruchomieli, więc postanowiła nie prostować, że to nie była randka.

- W takim razie dobranoc, moi drodzy - powiedziała, mijając Trace'a i rzucając Brooksowi przelotne spojrzenie.

Gdy zobaczyła jego rozbawiony wzrok, przez ułamek sekundy miała ochotę rzucić go na łopatki.

W proggu zerknęła za siebie. Trace odczekał, aż Brooks zniknie mu z oczu, i dopiero wtedy wsiadł do forda.

Ach, ci faceci.

- Więc zjawił się twój były? - zapytał Brooks, nie tracąc czasu na uprzejmości, ale jego głos przez komórkę bardziej pobrzmiwał ciekawością niż nutą wyrzutu.

- Skąd dzwonicz? - odpowiedziała pytaniem.

Choć widziała go zaledwie dziesięć minut temu, już zdążyła się przebrać w piżamę i położyć do łóżka.

Była już naprawdę bardzo zmęczona i... czuła się zagubiona. Nie spodziewała się, że mężczyzna, z którym kiedyś wiązała wszystkie swoje marzenia, nagle się pojawi z przeprosinami i obietnicami.

- Od siebie. Wszystko u ciebie w porządku?

- O mnie bądź spokojny, Brooks. Poza tym to nie była randka. Trace chciał ze mną pogadać i chyba mnie przeprosić. Zgodziłam się z nim zobaczyć na festynie.

- I co, wybaczasz mu?

- Jeszcze nie wiem, Brooks.

- Czyli chcesz mi powiedzieć, że to nie moja sprawa?

- Nie, tego nie mówię, bo skoro się spotykamy, to poniekąd może dotyczyć i ciebie.

Dotąd nie musiała się zastanawiać nad istotą ich relacji. Podczas gdy Brooks niczego jej nie przyrzekał i było wiadomo, że po świętach wróci do Chicago, Trace roztaczał przed nią perspektywę wspólnego życia.

- Ruby, chciałbym dalej widywać się z tobą.

- Nie wiem, jak mam na to odpowiedzieć, Brooks.

Czy powinna mu przyznać szczerze, że zawód miłosny byłby dla niej ponad siły? Bo gdyby oddała mu serce, a on wyjechał, na pewno by cierpiała. Czy ma mu powiedzieć, że inaczej niż Trace, niczego jej nie przyrzekał?

Oczekiwanie od Brooksa gwiazdki z nieba byłoby przecież naiwnością. Znają się od niedawna i tylko romansują. Gdyby nie pojawił się Trace, mogliby to ciągnąć.

- Nie wywieraj na mnie presji - poprosiła.

- Wcale nie zamierzam, ale pamiętaj, że ten Evans już raz cię zranił, a ja nie chcę, żeby to się powtórzyło. Nie jesteś mi obojętna, Ruby.

- Ty też nie jesteś mi obojętny. Wiemy jednak oboje, że...

Zawahała się, nie wiedząc, jak to ująć, by jej słowa nie zabrzmiały zbyt bezwzględnie. Poznali się w barze, spędzili z sobą noc, i na tej przygodzie ich znajomość by się skończyła, gdyby nie to, że Brooks okazał się synem Beau. Nie sposób zaprze-

czyć, że wdała się z nim w gorący romans, ale...

- O czym wiemy? - spytał.

- Że okoliczności, w jakich się znaleźliśmy, okazały się osobliwe?

- Chyba muszę przyznać ci rację. Kiedy cię zobaczyłem pierwszy raz, nie wiedziałem, że należysz do rodziny Prestonów. Ale kiedy cię spotkałem tutaj, na ranczu, poczułem ogromną radość, choć byłem zaskoczony. A ty?

Prawdę mówiąc, ona też. Nie żałowała, że go poznała. Kto wie, może zaczynała go darzyć jakimś głębszym uczuciem, ale nie chce się zmierzyć z tym faktem?

Czuła, że nie może sobie na to pozwolić nie tylko dlatego, że Brooks jest synem Beau i że widuje się z nim w tajemnicy, mając poczucie winy.

Nie, nie była gotowa zaangażować się w tę znajomość bez reszty, bo jej serce nie zagoiło się jeszcze na tyle, by dopuścić do niego kolejnego mężczyznę. Więc chociaż sypiała z Brooksem, czerpiąc z tego radość, broniła własnej niezależności.

Wiedziała, że emocje powinna trzymać w karbach, a on jak dotąd nie prosił jej przecież o deklaracje.

- Ja też tego nie żałuję - przyznała. - Ale zmienmy temat i powiedz mi lepiej, czy rzeczywiście chciałeś mnie o coś poprosić, czy też był to wykręt z twojej strony?

- Nie, to nie był wykręt, choć prawdę mówiąc, marzyłem, żeby spędzić z tobą noc.

- Chciałbyś się ze mną wybrać jutro na przejażdżkę?

- Bardzo. Ale chodziło mi o coś innego. Dręczy mnie sprawa ojca mojej matki. Powinienem jakoś dojść z tym do ładu, ale wciąż odkładam odwiedziny w domu opieki. Nie jestem pewien, czy miałbym siłę spotkać się z nim oko w oko. On nam wyrządził niewybaczalną krzywdę, więc nie wiem, czy zdołałbym udźwignąć tę wizytę. Ale z drugiej strony powinienem ją mieć za sobą, bo inaczej ta sprawa nie da mi spokoju.

- Chcesz, żebym tam z tobą pojechała, Brooks?

- A dałabyś się namówić?

- Oczywiście, że tak. Pojadę tam z tobą w każdej chwili.

- Naprawdę? Nie wiem, jak ci dziękować. Wiesz, chciałbym to

zrobić jak najszybciej, jeszcze przed przyjęciem bożonarodzeniowym.

- Więc zapowiedz się w domu opieki, a ja się dostosuję do umówionego terminu.

- Dziękuję ci, Ruby – powiedział lekko załamującym się głosem.

- Nie ma za co, naprawdę.

Ból w jego głosie poruszył ją do głębi.

Jeśli tylko będzie potrafiła mu pomóc w odzyskaniu wewnętrznego spokoju i poczucia, że ta sprawa została zamknięta, Brooks może na nią liczyć.

W tym trudnym momencie chciała być przy nim, wesprzeć go, by przez to przebrnął.

Koniec końców jest przecież jej przyjacielem, bliskim człowiekiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy czarna limuzyna zatrzymała się na podjeździe, Brooks, który czekał wraz z ojcem na schodach przed domem, usłyszał, jak Beau bierze głęboki oddech.

- Głowa do góry, on jest ode mnie brzydszy - zażartował, by rozładować napięcie.

- O mój Boże... - Na widok wysiadającego Grahama ojcu uwiązał głos w gardle.

- Wiem, dla mnie to nic nowego - powiedział Brooks przyzwyczajony do takiej reakcji, bo z bratem naprawdę byli nie do odróżnienia. - Ale nie martw się, tato. Żebyś mógł nas rozpoznać, Graham specjalnie przyciął włosy - dorzucił, biegnąc za ojcem do limuzyny.

Graham pomagał wysiąść z niej swojej narzeczonej. Minęło trochę czasu, od kiedy Brooks ostatni raz widział Eve Winchester, córkę Suttona.

Graham był w niej zakochany po uszy, więc mimo że początkowo między nią a Brooksem nie układało się najlepiej, z czasem przełamali lody.

- Witaj, synu - powiedział Beau ze łzami w oczach. - Nie mogłem się ciebie doczekać.

Kiedy ojciec ścisnął się z jego bratem, Brooks z uśmiechem pocałował Eve w policzek.

- Beau, to jest moja narzeczona, Eve Winchester.

- Jestem zaszczycony, Eve, i gratuluję wam dziecka w drodze. - Gospodarz zerknął na jej ciążowy brzuszek, zarysowany wyraźnie pod beżowym płaszczem ze skóry. - Mając tutaj was wszystkich, dwóch synów, synową i nienarodzone dziecko, jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. I marzyłbym o tym, żebyście mówili mi tato.

- Z radością, prawda, Eve? - powiedział Graham.

- Oczywiście - przytaknęła z błyskiem wzruszenia w zielonych

oczach.

- Nie da się zaprzeczyć, chłopcy, że jesteście identyczni.
- To prawda, ale raz albo dwa razy wolałbym się go wyprzeć.
- Graham puścił do Brooksa oko, choć w jego słowach było ziarnko prawdy.

Bliźniacy miewali z sobą konflikty, zwłaszcza ostatnio, kiedy Graham nie aprobował posunięć Brooksa przeciwko Suttonowi Winchesterowi.

- Mówisz poważnie? - spytał zaintrygowany ojciec.
- Tak czy siak, dziś panuje między nami sztama - wtrącił Brooks. - Chyba przyznasz mi rację, Graham?
- Tak jest, doszliśmy do zgody.
- Brooks opowiadał mi o waszym dzieciństwie, a ja... nie ukrywam, że jeszcze niedawno nie wierzyłem, żebym dożył tej chwili. - Beau z trudem przełknął ślinę.
- Mamy teraz przed sobą parę dni, żeby nadrobić wszystkie stracone lata.

- Chodźmy do środka. Pokażę wam wasze pokoje.

Szofer wniósł do domu bagaże za gośćmi, ale Brooks ociągał się z wejściem. Na tym rodzinnym spotkaniu kogoś mu brakowało.

Próbował odnaleźć wzrokiem Ruby.

Od dwóch dni nieustannie rozmyślał i o niej, i o swojej reakcji na widok nadskakującego jej Evansa. Zazdrość kazała mu zastanowić się nad tym, co go właściwie łączy z Ruby, a niepokój, że najwspanialsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział, mogłaby wrócić do swego byłego, był dla niego nie do zniesienia.

Na razie miał związane ręce, bo Ruby nie chciała, by ich romans wyszedł na jaw. Chciałby się z nią spotykać otwarcie i to pragnienie zaskoczyło jego samego.

W relacjach z kobietami zawsze unikał zobowiązań, zawsze swoje partnerki wolał trzymać na dystans. Dotychczas przede wszystkim liczyła się praca, a ostatnio pochłaniały go także poszukiwania ojca.

W głębi duszy wierzył, że kiedyś pozna kobietę swego życia i to się zmieni. Tyle że dotąd takiej nie spotkał.

Jego romans z Ruby nie sprowadzał się tylko do seksu. Co do

tego nie miał żadnych wątpliwości, ale fakt, że wydawała się owocem zakazanym, jedynie dodawał pikanterii ich relacji.

W Ruby poza urodą zachwycała go, podniecała i fascynowała jej niezależność, odwaga, siła wewnętrzna.

Ponieważ jednak w jego dotychczasowym życiu nie było właściwie miejsca na miłość, nie dowierzał swoim uczuciom. Ale im bardziej czuł się na ranczu jak w domu, tym łatwiej mógł sobie wyobrazić związek z Ruby Lopez.

I właśnie dlatego zadzwonił wczoraj do Romana Slatera z prośbą, by ten zaprzyjaźniony detektyw dowiedział się czegoś więcej o Evansie.

Uważał, że w tej prośbie nie ma nic zdrożnego, skoro odniósł wrażenie, że Trace Evans jest śliskim typem i mógłby ponownie skrzywdzić Ruby. A Brooks nie chciał przecież do tego dopuścić.

Gdy wreszcie dostrzegł swoją latynoską piękność w pobliżu stajni, serce zabiło mu szybciej. W czarnej kurtce, obcisłych dżinsach i wysokich butach jeździeckich wyglądała zjawiskowo.

Rzucił się do niej biegiem, by jak najszybciej przedstawić jej osobiście Grahama i Eve.

- Ruby! - zawołał zdyszany.

- Cześć, Brooks. - Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Cześć. - Uśmiechnął się głupawo. - Pracujesz dziś po południu?

- Owszem, miałam zamiar zabrać Spirita na przejażdżkę. Cemu pytasz?

- Chciałbym, żebyś poznała mojego brata i jego narzeczoną. Przyjechali parę minut temu.

- Teraz, w tej chwili?

Poczuł się jak osioł, ale Ruby próbowała nie okazywać, że on chyba zgłupiał. Bo przecież Beau zaprosił wszystkich, i ją, i swoich młodszych synów na powitalną kolację.

- Teraz. Chciałbym ci ich przedstawić właśnie teraz.

- Bardzo ci na tym zależy? - spytała, ściągając brwi.

- Bardzo. To długo nie potrwa, nie zabiorę ci dużo czasu.

Zależało mu na Ruby, zależało mu na niej coraz bardziej. Uświadomił to sobie, gdy ją zobaczył z tym Evansem.

Przez moment przypatrywała się mu badawczo, po czym powiedziała:

- Okej.

- Super! - Chciał ją jak wariat chwycić w ramiona i wyciąwać. Chciał jej powiedzieć, że dla niego ona nie jest przelotną sekretną przygodą, że dla niego znaczy znacznie więcej.

Ruby wypełniła mu pustkę, z której istnienia nie zdawał sobie sprawy.

- Ale może skoczę do siebie się przebrać?

- Przebrać się? Po co? Przecież wyglądasz jak marzenie. Błagam cię, chodźmy. - Odgarnął jej kosmyk z czoła i złapał ją za rękę.

- No dobra, rycerzu. Ty to umiesz skołować kobietę.

Wszystko przebiegło gładko, ale Brooks nie przypuszczał, że Eve i Ruby od pierwszego wejrzenia zapalają do siebie tak ogromną sympatią.

Jego przyszła bratowa, piękna zielonooka prezeska Elite Industries z wybitną trenerką koni od razu znalazły wspólny język. Rozgadywały się podczas kolacji o modzie, muzyce country, o życiu w Chicago i w Cool Springs, o futbolu oraz o stu różnych rzeczach.

A ponieważ Graham i jego narzeczona chcieli trochę poznać teksański koloryt, nazajutrz wieczorem Brooks i Ruby zabrali ich na drinka do baru w C'mon Inn.

Usiedli tam w kącie sali. Bracia Newportowie sączyli whisky, a dziewczyny gawędziły, wybuchając co chwila głośnym śmiechem. Jedna piękniejsza od drugiej, obie obdarzone siłą wewnętrzną i odnoszące sukcesy.

Graham, który bacznie obserwował swego brata bliźniaka i Ruby, szybko się domyślił, że tych dwoje coś łączy.

Gdy w rozmowie poruszono w końcu sprawę waśni między Winchesterami a Newportami, Eve próbowała ją podsumować i uciąć.

- Widzisz, Brooks - powiedziała - twoja wendetta przeciwko mojemu ojcu z obrzucaniem go w prasie pomówieniami, żeby go skompromitować, okazała się poroniona.

- Trudno mi uwierzyć, że Brooks mógł się uciec do takich kroków - obruszyła się Ruby, patrząc na niego badawczo.

- A dobrze znasz mojego brata? - spytał pół żartem Graham, ale ona wzięła tę uwagę na poważnie.

- Mam wrażenie, że poznałam go całkiem nieźle.

- To długa historia, ale najważniejsze, że zdołaliśmy się w końcu pogodzić - bronił się Brooks. - Prawda, Eve?

Podjrzliwość w spojrzeniu Ruby boleśnie go ugodziła. Zależało mu na tym, by nie zdyskredytować się w jej oczach, by dalej wierzyła w jego rycerskość. W swoim czasie był przekonany, że ma powody do zemsty na Suttonie Winchesterze, ale tamta sprawa straciła aktualność, a on pojednał się z narzeczoną Grahama.

- Owszem - zgodziła się Eve - pogodziliśmy się dzięki Grahamowi, który wycofał się z kampanii przeciwko mojemu ojcu i, no cóż, skradł mi serce. Ale tak czy inaczej, mogę zaręczyć, że Brooks był przekonany o winie mojego ojca, więc uważał, że jego ataki na niego są usprawiedliwione. W swoim czasie podejrzewano bowiem, że Sutton Winchester jest ojcem bliźniaków, bo przed laty miał romans z ich matką. Brooks, który nie wiedział, że to była odwzajemniona miłość, myślał, że mój ojciec skrzywdził Cynthię Newport.

- Okazało się, że Sutton jest ojcem naszego młodszego brata, Carsona - wtrącił Graham. - Ale nasza mama odeszła od niego, nie przyznając się do tego, że jest w ciąży. O tym, że Carson jest jego synem, Sutton Winchester dowiedział się dopiero niedawno.

Brooks sączył whisky, przysłuchując się tym wyjaśnieniom. Nie wstydział się tego, że chciał się odegrać na Winchesterze, bo uważał, że miał prawo się zemścić. Ale gdyby można było cofnąć czas, w pewnych kwestiach postąpiłby prawdopodobnie nieco inaczej.

Jego obsesja dotycząca Suttona Winchestera straciła dziś rację bytu. Ojciec Eve był umierający, a błędy, które popełniło wiele osób, spowodowały już dość żalu i cierpień. Winę ponosił bowiem nie tylko Sutton, lecz po części także ich matka oraz babcia Gerty.

- Tak czy inaczej, cała ta zawikłana sprawa zakończyła się dla mnie szczęśliwie, bo zdobyłem Eve i mamy dziecko w drodze - powiedział Graham.

- Wznieśmy toast za waszą trójkę - zaproponował Brooks. - I za całą naszą rodzinę - dodał, spoglądając na Ruby.

- Za rodzinę - powtórzyli wszyscy, stukając się szklankami, mężczyźni szklankami z whisky, kobiety z mrożoną herbatą.

- Ruby, może masz ochotę na coś mocniejszego? - spytał Brooks.

- Nie dziękuję, nie powinnam dzisiaj pić alkoholu. To cena za moje kolacyjne łakomstwo.

- Tak, potrawom Lupe nie sposób było się oprzeć - poparł ją Graham. - Słyszałem, Ruby, że fantastycznie grasz w bilard.

- Ona jest nie do pobicia! - Brooks się uśmiechnął.

- Moja Eve też całkiem nieźle sobie radzi.

- Zagramy? - spytała ją Ruby.

- Z wielką chęcią.

- Daj jej fory, Ruby, Eve jest w Cool Springs gościem - zawołał Brooks do dziewczyn, które zdejmowały ze stojaka kije bilardowe.

- Żadnych forów - odcięła się Eve. - Bardzo cię o to proszę - zwróciła się do Ruby.

- Ona nigdy wobec siebie nie godzi się na taryfę ulgową - mruknął z uwielbieniem Graham do brata.

- Dawno nie widziałem tak zakochanej pary jak wy - powiedział Brooks.

- To prawda, kochamy się i przetrwaliśmy wszystkie burze. W cztery oczy mogę ci powiedzieć, że do Teksasu jechałem z duszą na ramieniu. Ale na szczęście bałem się niepotrzebnie. Beau jest szlachetnym człowiekiem i od razu nawiązał z nami serdeczną rodzinną więź.

- Nie zapominaj, że to ja go odnalazłem i przetałem wam szlaki.

- Dobra, oddaję ci sprawiedliwość. A teraz posłuchaj, chociaż jak widać, jestem zapatrzony w Eve, to jednak nie skarżę się na ślepotę. Więc lepiej mi nie mów, że nie kręcisz z Ruby. Zakochałeś się?

- Nie wiem, jak ci to wyjaśnić - powiedział Brooks, biorąc głęboki oddech. - To skomplikowana sprawa.

- A myślisz, że moja miłość do córki Winchestera była rzeczą prostą? Nawet nie masz pojęcia, ile trudności musieliśmy przezwyciężyć.

- Wyobrażam sobie. Ale zrozum, że Beau kocha Ruby jak córkę, więc gdybym ją zranił, gorzko bym za to zapłacił.

- No to, do ciężkiej cholery, nie rań jej, człowieku.

Brooks przez chwilę przypatrywał się bratu, potem spojrzał na grające dziewczyny. Skupiona Ruby szykowała się właśnie do strzału.

Tak, on jej pragnie. Zachwyciła go od pierwszego wejrzenia, od chwili, gdy ją zobaczył w tym barze, piękną, zwinną, nie dającą sobie dmuchać w kaszę. Potem zafascynowała go swoją wiedzą o koniach i niezwykłym, pełnym serca podejściem do nich.

Nie wyobrażał już sobie, że mógłby spędzić dzień bez spotkania z nią, bez pogawędki i wspólnego śmiechu. Ale wcześniej nie zastanawiał się nad tym, co z nimi będzie, gdy siłą rzeczy przyjdzie mu wrócić do Chicago.

Dotąd w relacjach z kobietami unikał zaangażowania. Skupiony na pracy, od wczesnych lat chciał sobie zapewnić niezależność finansową i z czasem zbudował wielką korporację deweloperską. Jako jej prezes był zajęty od rana do nocy, na życie prywatne, przyjemności i zobowiązania właściwie nie miał chwili, a ostatnio pochłonęły go jeszcze poszukiwania ojca.

Teraz jednak, obawiając się, że Ruby może odejść ze swoim byłym chłopakiem, uznał, że nie pozostanie bierny. Zrozumiał, że musi z nią porozmawiać, im szybciej, tym lepiej. Ale najpierw chciał załatwić sprawę z ojcem swojej matki.

Odległy o trzydzieści kilometrów od Cool Springs dom opieki mieścił się w dużym budynku z cegły, otoczonym starannie utrzymanym ogrodem.

Ruby wyobraziła sobie wiosenną feerię kolorów na pogrążonych teraz w zimowym śnie rabatach i pensjonariuszy, którzy w ciepłe popołudnia wypoczywają na przestronnej werandzie.

Zerknęła na Brooksa, który nie wysiadając jeszcze z auta, spoglądał na białe żaluzje w oknach.

Wiedziała, że dla niego to nie będzie radosne spotkanie po latach, ale rozumiała, że chce zamknąć ten dawny, tragiczny rozdział w życiu jego rodziny.

Jednocześnie nie dziwiła się Grahamowi, który na razie postanowił nie oglądać swojego dziadka. Chociaż z wyglądu bliźniacy byli nie do odróżnienia, trudno było dopatrzeć się między nimi podobieństw w sferze psychiki.

- Pamiętaj, jestem przy tobie - powiedziała, ściskając rękę Brooksa. - Więc głowa do góry.

- Bez ciebie chyba bym się nie odważył tutaj przyjechać. - Spojrzał na nią z wdzięcznością.

Parę minut później pielęgniarka zaprowadziła ich do pokoju dla gości, poprosiła, żeby poczekali chwilę przy drzwiach, po czym podeszła do siwowłosego mężczyzny, który siedział przy oknie, i lekko poklepała go w ramię.

Gdy starzec odwrócił do nich głowę, Brooks zeszywniał i na chwilę przymknął oczy.

- Spokojnie, damy radę. - Ruby znów ścisnęła go za rękę.

Pielęgniarka dała im znak, żeby podeszli, i przysunęła im dwa krzesła.

- Dzień dobry, mam na imię Ruby - zwróciła się do starca.

- Ładna jesteś, ale ja cię nie znam.

- Panie Turner - powiedziała pielęgniarka, kładąc mu dłoń na ramieniu - przyszedł do pana wnuk. Ma na imię Brooks.

- Mój wnuk? Ja nie mam wnuka.

- Masz dwóch wnuków, bliźniaków. Mój brat nazywa się Graham.

- Są synami Mary Jo, pańskiej córki - powiedziała Ruby po odejściu pielęgniarki.

- Mary Jo? Ona nie ma dzieci. Mary Jo siedzi przy kominku i czyta. Ona pewnie lubi czytać? Gdzie jest Mary Jo? Przyjdzie do mnie?

- Dzisiaj nie przyjdzie - powiedział Brooks ze łzami w oczach.

- Może jutro. Chcę ją zobaczyć. Gdzie jest Mary Jo? Zawsze siedzi z nosem w książce. Bystra z niej dziewczyna.

- Bystra dziewczyna i lubi czytać - przytaknął Brooks.

- Ja chyba ciebie nie znam. - Starzec spojrział na niego jakby uważniej.

- Nie znasz mnie, ale jestem twoim wnukiem. Mary Jo była moją matką, a ty jesteś moim dziadkiem.

- Dziadkiem?

- Tak.

Bill Turner popatrzył na ptaka, który przycupnął na gałęzi za oknem.

- Budowałem kiedyś domy i sobie też zbudowałem. Ale to nie jest mój dom.

- Pan tutaj mieszka, panie Turner.

- Może i tak. Chyba zaraz będzie lunch.

- Na nas już pora - powiedział Brooks, podnosząc się z krzesła i biorąc Ruby za rękę. - Do widzenia.

Gdy zobaczyła bezbrzeżny smutek, jaki malował się w jego oczach, poczuła dławienie w gardle. W milczeniu wyszli z budynku i wsiedli do auta.

- To jest cholernie niesprawiedliwe - oznajmił. - On jest jak dziecko. Wyparł z pamięci, że znęcał się nad rodziną. Niczego nie pamięta.

- Jesteś zły.

- Tak, wcale tego nie kryję. Chciałem go zobaczyć, żeby mu wygarnąć prawdę o mojej matce. Ktoś powinien to zrobić, ktoś powinien się z nim zmierzyć, żeby oddać jej sprawiedliwość. I chociaż spóźniłem się o wiele lat, miałem nadzieję, że coś do niego dotrze. Ale się przeliczyłem. On żyje we własnym świecie.

- Na tym polega demencja, Brooks.

Zaciskał pięści i walczył z napływającymi do oczu łzami.

- Nie tłum w sobie złości ani bólu - powiedziała. - Kiedy dasz im upust, poczujesz ulgę. Uwierz mi. Gdy wrócimy do domu i w spokoju to przemyślisz, uznasz tę sprawę za zamkniętą. I wtedy twoja rana zacznie się zablizniać.

Objął ją w pasie i lekko przytulił, a ona położyła mu głowę na piersi. Jego serce waliło tak szybko, że chciała je uspokoić dotykiem swojej dłoni. Chciała mu pomóc, złagodzić jego cierpienie.

I właśnie w tym momencie zrozumiała z całą jasnością, że go

kocha.

- Jak to się dzieje, Ruby, że znasz mnie tak dobrze? - powiedział, całując ją w czoło. - Skąd wiesz, jak można mi ulżyć?

- Wiem, po prostu wiem.

W jego ramionach gotowa była dać mu wszystko, czego potrzebował. I nie zmierzała myśleć o przyszłości, o tym, że on wkrótce wyjedzie.

Nazajutrz wybrały się we trzy do cukierni w miasteczku. Ruby i Eve delektowały się lodami czekoladowymi, a siedząca naprzeciwko nich przy stoliku Serena pochłaniała waniliowy deser polany karmelowym sosem.

- Ale uczta - powiedziała Eve, oblizując się ze smakiem. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam lody.

- A to nie jest tak, że w ciąży ma się na nie straszliwą chętkę? - spytała Ruby.

- Podobno. Ale mnie bardziej ciągnie do chipsów i pikantnych dipów. Co nie znaczy, że odmówię sobie dobrych lodów. A te są wyjątkowo pyszne. Ale powinnam uważać, bo niedługo będę się toczyć jak piłka.

- Wyglądasz fantastycznie, Eve, i naprawdę nie musisz niczego sobie odmawiać - powiedziała Ruby, nie przyznając się, że to ona miała dziką chęć na lody.

- Dzięki za komplement - zaśmiała się Eve. - Nie ma to jak smakołyki w miłym towarzystwie.

- Pobiłaś mnie w bilard, więc w pełni sobie zasłużyłaś na odrobinę frajdy.

Ruby też potrzebowała jakiejś przyjemności od życia. Bardziej niż kiedykolwiek.

Zamiast siedzieć samotnie przed telewizorem i opychać się ciasteczkami, rozpamiętując swoje dylematy miłosne, znacznie przyjemniej jest spędzić trochę czasu razem z dziewczynami.

Jak to się dzieje, że ten sam facet sprawia, że jednocześnie jest taka szczęśliwa i taka smutna?

Brooks miał wczoraj bardzo ciężkie chwile, więc musiała go wesprzeć. Spotkał się z Billem Turnerem pierwszy i prawdopodobnie ostatni raz w życiu.

Przeżył wstrząs, a jego cierpienie ją też poruszyło do głębi.

- Ogromnie wam dziękuję, że dotrzymujecie mi towarzystwa, gdy Graham i Brooks pojechali na konną przejażdżkę z ojcem - powiedziała Eve.

- Nie żartuj, dla mnie i dla Sereny to sama przyjemność.

- A łakocie zamiast lunchu to doskonały wynalazek - uśmiechnęła się Serena.- Tym bardziej, że mamy ferie, więc mogę bezkarnie korzystać z życia.

- Serena jest dyrektorką w naszej szkole średniej - wyjaśniła Ruby. - Uczniowie ją uwielbiają i nawet wizyta w jej gabinecie nie kojarzy się im z torturami.

- Coś takiego? Jak to zrobiłaś?

- Wciąż bywa, że jak ich wzywam do siebie, nie są zachwyce- ni. Ale staram się ich jak najczęściej nagradzać, za koleżeń- stwo, za postępy w nauce i tak dalej.

- Ona stawia im słodycze i bilety na mecze futbolowe.

- Bo nagrody są skuteczniejsze od kar.

- Pamiętasz, Serena, naszego dyrektora? Jak o nim pomyślę, do dziś przechodzą mnie ciarki. Był ponury jak chmura grado- wa i o wszystko się czepiał.

- Więc dobrze rozumiesz, że nie chcę pójść w jego ślady.

Ruby spałaszowała swoją porcję dwa razy szybciej od dziew- czyn i tęsknym wzrokiem patrzyła na słodycze. Chodziło jej po głowie, by zamówić jeszcze może porcję tortu albo bitą śmietanę z wiśniami.

Co się ze mną dzieje? - zgaśniła się w duchu. Skąd ten wilczy apetyt? Czy rozterki miłosne mogą spowodować aż takie ssanie w żołądku?

- Wybaczcie, ale muszę lecieć - powiedziała Serena, zerkając na zegarek. - Mam dziś do załatwienia całą kupę spraw. Cieszę się, że cię poznałam, Eve. Zresztą niedługo się zobaczymy, bo będę w Look Away na przyjęciu świątecznym.

- Mnie też było ogromnie miło i bardzo się cieszę, że będziesz na ranczu. Powodzenia z załatwianiem spraw i do zobaczenia.

- Serena jest dla mnie jak siostra - po jej wyjściu powiedziała Ruby.

- A Beau traktuje cię jak córkę.

- To prawda. Prestonowie są mi bardzo bliscy.

- Zauważyłam i patrzę na to z ogromną przyjemnością. W mojej rodzinie... no cóż, brakuje takiej harmonii. Ale z siostrami świetnie się nam układa. Och! - Nagle zbladła i złapała się za brzuch.

- Co się stało? - zaniepokojona Ruby zerwała się na równe nogi.

- Nic mi nie jest - powiedziała Eve po chwili. - Zrobiło mi się słabo, ale już w porządku. W ciąży organizm sprawia ci czasem dziwne niespodzianki. W pierwszych tygodniach masz na przykład niesamowity apetyt. Bez przerwy się objadasz i ciągle chodzisz głodna. Nie wyobrażasz sobie, ile jedzenia byłam w stanie wtedy pochłonąć.

- Jadłaś za dwoje?

- Chyba raczej za cały oddział wojska. Ale to na szczęście minęło, za to obrzmienie i bolesność piersi, które dolegają mi od początku ciąży, wręcz nasilają się z czasem.

Ruby nagle zastygła, wstrzymując oddech.

Przecież ona ostatnio obserwuje u siebie właśnie takie symptomy: nie tylko bez przerwy czuje wilczy głód, ale jej piersi też stały się wyraźnie nadwrażliwe, na co zwróciła uwagę choćby przy zakładaniu stanika.

Dotychczas nie przywiązywała do tego większej wagi, ale teraz, gdy wciąż popatrywała łakomie na ciastka w szklanej gablocie, ogarnął ją popłoch.

O Boże, w tym miesiącu przecież jeszcze nie miała okresu! Gorączkowo próbowała obliczyć spóźnienie.

- Ruby? - Tym razem to w głosie Eve zabrzmiał niepokój. - Dobrze się czujesz?

- Tak. Po prostu trochę się zamyśliłam i bardzo cię za to przepraszam.

- To ja przepraszam, bo nic dziwnego, że znudziły cię moje wynurzenia ciążyowe.

- Ależ skąd, przeciwnie - zaprotestowała tak szczerze, że Eve zerknęła na nią badawczo, a Ruby lekko się zarumieniła. - Może miałabyś ochotę zajrzeć do naszych sklepów? - pospiesznie zmieniła temat. - Mamy tu w Cool Springs niezły wybór ak-

cesoriów kowbojskich.

- Świetny pomysł, może spalimy przy okazji trochę kalorii. Nie wiem, jak ci dziękować za twoją serdeczność. I mam nadzieję, że widzisz we mnie przyjaciółkę - dorzuciła, dając jej subtelnie do zrozumienia, że gdyby Ruby miała chęć pogadać z nią od serca, chętnie jej wysłucha.

- Oczywiście, że tak. I bardzo się cieszę z naszej przyjaźni - odparła szczerze.

Eve przypuszczalnie odgadła, że coś mnie łączy z Brooksem, pomyślała. Ale gdybym jej o tym powiedziała, na pewno zaczęłyby się o to dopytywać, a ja nie umiałabym jej odpowiedzieć na te pytania.

Przecież sama z sobą nie doszła jeszcze do ładu i zmagala się z natłokiem sprzecznych uczuć. Lepiej więc będzie na razie schować głowę w piasek i tej sprawy nie drażnić. A przede wszystkim przynajmniej na chwilę zapomnieć o symptomach fizycznych.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Brooks jeszcze raz zlustrował wzrokiem salon w domu dla gości. W wazonach i szklanych dzbanach stały dziesiątki pachnących róż sprowadzonych z Chicago dla kobiety, która skradła mu serce, a świece czekały tylko na to, żeby je zapalić.

Dzisiaj wieczorem, po przyjęciu bożonarodzeniowym, będzie najlepsza okazja, żeby Ruby uwierzyła w jego miłość.

Od kilku dni nie trzymał jej w objęciach, nie całował, nie budził się u jej boku. Doskonale rozumiał jej rozterki związane z powrotem do miasta tego typu Evansa. Kiedyś widziała z nim wspólną przyszłość, marzyła, by razem ułożyć sobie życie. Ale on ją zawiódł.

Trace Evans nie zasługuje nawet na to, by czyścić jej buty. Dzisiaj więc Brooks będzie miał szansę ją zdobyć, przekonać ją, że to, co między nimi zaczęło się w C'mon Inn, warte jest kontynuacji.

Już za kilka godzin znajdą się tutaj sam na sam i nie wypuści Ruby, zanim jej nie podbije.

Z zamyślenia wyrwało go pukanie do drzwi.

- Dzięki, Graham, że zgodziłeś się wpaść.

- Przestań się wygłupiać, wiesz przecież, że jak mnie potrzebujesz, jestem zawsze do twojej dyspozycji. Ale tu pachnie! - zauważył nagle, patrząc na kwiaty i świece w salonie. - W ramach wakacyjnej fuchy otwierasz tutaj dom pogrzebowy?

- Lepiej się odczep ode mnie. Bo chyba nie chcesz, żebym pluł sobie w brodę, że cię zaprosiłem?

- To wszystko czeka na Ruby?

- Brawo, Graham. Jak odgadłeś, że nie na ciebie? Tak, na nią. Znasz mnie i wiesz, że nie lubię dawać za wygraną. Muszę ją zdobyć.

- Tylko tego nie spieprz, Brooks - powiedział Graham, uważnie mu się przypatrując. - Chociaż to może dziwnie zabrzmieć,

ona należy do naszej rodziny, więc gdybyś ją skrzywdził, cały klan Prestonów skoczy ci do gardła.

- Nie zamierzam jej krzywdzić - odciął się Brooks z przekonaniem w głosie.

- Człowieku, ciebie naprawdę wzięło. Zabawne, bo wy dwoje jesteście swoimi przeciwieństwami.

- Daruj sobie to zmartwienie, tym bardziej że pod tym względem idę w twoje ślady, bo Eve też raczej nie jest twoją wierną kopią.

- Posłuchaj, ja wcale nie mówię, że to źle, a zresztą mamy teraz na głowie zbliżający się ślub i dziecko w drodze. I chcę ci tylko powiedzieć, że zasługujesz na szczęście. A te świece i kwiatki na pewno sprawią, że Ruby od razu zmiękną kolana. Czego wam życzę z całego serca.

- Dziękuję - powiedział Brooks, wybacząc bratu wcześniejsze docinki.

- No to wyduś wreszcie, o czym chciałeś pogadać. Chyba że po prostu zamierzałeś popisać się przede mną swoim zmysłem wnętrzarskim? - Graham znowu nie mógł się powstrzymać przed kpinami.

- Naprawdę radzę ci przestać.

- No dobra. Chcesz pogadać o Billu Turnerze? Kiedyś go pewnie odwiedzę, ale z tego, co słyszę, nie będzie to miało większego sensu. Bo jak rozumiem, on kompletnie nie kontaktuje.

- Tak, odpłynął w demencję. Ale jeśli czujesz, że powinieneś go zobaczyć, nie będę ci odradzać. Ruby powiedziała... - Zawiesił głos. Ruby miała absolutną rację i pomogła mu przetrwać ten trudny dzień.

- Co mówiła Ruby?

- Wiesz, pogadamy o tym przy innej okazji. Teraz mam do ciebie pilniejszą sprawę. Myślę, że do niej dojrzałem.

- Dojrzewasz w oczach, przecież nigdy nie widziałem, żebyś szalał za jakąś kobietą.

- Posłuchaj, mówię poważnie. Mam na myśli tę wendettę przeciwko Winchesterowi. Dojrzałem do tego, żeby raz na zawsze dać sobie z tym spokój. Chciałbym się z nim pojednać. Co o tym sądzisz?

- Naprawdę? - Graham spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- Tak. Czuję, że już na to pora. Po przyjeździe do Look Away dużo o tej sprawie myślałem i sporo mi się rozjaśniło w głowie. Zmieniłem się, zrozumiałem, że żądza zemsty niczemu nie służy. Doszedłem do wniosku, że zamiast rozpamiętywać przeszłość, mogę ją przewyciężyć, bo to, co się stało, przecież się nie odstanie.

- Bardzo się z tego cieszę, Brooks, że do tego doszedłeś. Eve też będzie ci za to bardzo wdzięczna. Ona tutaj przyjechała, żeby mnie wspierać, bo wiedziała, że spotkanie z ojcem to dla mnie niełatwe przeżycie. I zdecydowała się na przyjazd, mimo że jej ojciec jest ciężko chory. Wszyscy zdają sobie sprawę, że Sutton jest umierający, a Eve z siostrami, z Norą i Grace, bardzo z tego powodu cierpią. Możesz sobie o nim myśleć, co chcesz, ale to ich ojciec i on wkrótce odejdzie.

Brooks, który od dawna walczył z Winchesterem, dowiedział się ostatnio, że części win, które mu przypisywał, Sutton nie ponosi.

Jego największa zbrodnia polegała na tym, że z wielkiej miłości do ich matki, Cynthii, na jej prośbę przez lata ukrywał jej tajemnice. Był więc wierny danemu słowu i poniekąd okazał się człowiekiem honoru.

Dla Brooksa ta prawda była niełatwa do przyjęcia, ale od niedawna jego wściekłość zaczęła wyparowywać.

- Tak, jestem tego świadom.

- Ja ze względu na Eve i nasze dziecko zdołałem się uporać z dawnymi sprawami. Pielęgnowanie w sobie urazy nikomu nie służy. Uwierz mi, że jestem teraz znacznie szczęśliwszy i radzę ci, żebyś choćby dla własnego dobra poszedł w moje ślady. Jeśli się na to zdecydujesz, możesz liczyć na moje wsparcie.

- Dziękuję. To dla mnie bardzo ważne, że mogę na tobie polegać. I dzięki, że poświęciłeś mi czas. Teraz jednak nie chciałbym cię zatrzymywać. Muszę się przebrać na przyjęcie i przygotować się do randki z Ruby.

Po wyjściu Grahama włożył krótki czarny smoking w stylu westernowym, koszulę ozdobił krawatem bolo, którego skórzane sznury z metalowymi końcówkami spiął pod szyją okrągłym,

srebrnym medalionem.

Okej, pomyślał, zerkając w lustro spod czarnego kapelusza kowbojskiego. Ona ci się nie oprze, pomyślał, dodając sobie odwagi, a tegoroczne Boże Narodzenie okaże się najszczęśliwszym w twoim życiu.

W drodze na przyjęcie z trudem panował nad radosnym podnieceniem. Dęby, akacje i brzozy na ranchu mieniły się tysiącem małych białych światełek, podjazd przed domem Prestonów, jego weranda, drzwi wejściowe, framugi okienne i okapy dachowe ozdabiały sznury kolorowych lampek.

Poczuł, że ich rodzinna siedziba, której prosta i zarazem elegancka bryła zachwycała go od pierwszego dnia, jest jego miejscem na ziemi. Żyjąc w wirze miejskiego życia, zawsze jednak odnosił nieprzeparte wrażenie, że czegoś mu tam brakuje, że nie zostały zaspokojone jakieś jego tęsknoty.

Beau przywitał go w progu gościnnym ojcowskim uściskiem. Preston nie wstydził się okazywania uczuć, więc wzruszony Brooks równie serdecznie uściskał go w odpowiedzi.

- Wspaniale, że jesteś, synu. Spełniło się moje marzenie. W końcu cała nasza rodzina zgromadziła się pod tym dachem. Los nie mógł mi zgotować lepszego podarunku.

Brooks doskonale rozumiał ojca. Z wyjątkiem młodszego brata Carsona nikogo z jego bliskich nie zabrakło tego dnia w Look Away.

- Pozwól, że cię przedstawię moim przyjaciółom - powiedział ojciec, prowadząc go do salonu.

Witając się z sąsiadami i znajomymi Prestonów, prowadząc z nimi miłe pogawędki, Brooks zerkał raz po raz w stronę drzwi wejściowych.

Kiedy Ruby wreszcie przyszła, miał wrażenie, że czekał na nią całą wieczność.

Clay pomógł jej zdjąć płaszcz i Ruby, która tego wieczoru włożyła czerwoną, wydekoltowaną suknię do ziemi, musnęła dłonią wysadzaną cyrkoniami klamrę spinającą w wysoki kok jej kruczoczarne włosy. Fryzura i strój tak wspaniale eksponowały jej długą szyję, aksamitne ramiona i piękny owal twarzy, że Brooks wstrzymał oddech i podbiegł do niej dopiero po chwili, żeby się

z nią przywitać.

- Wyglądasz zachwycająco - powiedział. - Wprost nie mam słów, żeby wyrazić moje olśnienie twoimi...

- Dziękuję - przerwała mu pogodnie. - A tobie jest do twarzy w bólu. Powinieneś częściej nosić kowbojskie stroje.

- Mówisz szczerze? - spytał zmieszany, masując sobie kark.

- Jak najbardziej, wiesz przecież, że nie rzucam słów bez pokrycia.

- Poświęcisz mi sekundę, Ruby? - poprosił w przyływie odwagi.

Dzisiaj nie będzie kryć swego oczarowania tą dziewczyną. Postanowił ją zdobyć, dojrzał do tego i nic go przed tym nie powstrzyma.

- Jasne.

- Więc chodźmy - powiedział, biorąc ją za rękę.

Zaprowadził ją pod wiszącą nad wejściem do kuchni jemiołę i bez zastanowienia, czy ktoś ich widzi, namiętnie pocałował ją w usta. Tego właśnie pragnął, marzył o rozkoszowaniu się smakiem tych warg, o zapachu jej włosów, a gdy Ruby gorąco odwzajemniła pocałunek, poczuł się uskrzydłony. Kochał ją bez pamięci i nie zamierzał się tego wypierać.

- Myślałem, że oszaleję z tęsknoty - szepnął.

- Jeśli masz na myśli uprawianie miłości, to ja też tęsknię za tobą.

- Oczywiście, że chcę się z tobą kochać. Pragnę cię i pożądam, ale to nie wszystko.

- Nie wszystko? - spytała, muskając mu ucho ustami. - Brzmi obiecująco...

Dotyk jej warg sprawił, że zadrżał. Ona się z nim droczy, ale nie mówi nie. Czyżby zamierzała pogonić tego Evansa?

- Chodźmy do mnie, błagam - poprosił. - Jak się stąd wy-mkniemy, nikt nie zauważy.

- Wykluczone - powiedziała, kładąc mu dłoń na piersiach i patrząc w oczy. - Beau zbyt długo na ciebie czekał, jesteś jego honorowym gościem.

To przemówiło mu do rozsądku, zrozumiał, że musi zapanować nad pożądaniem.

- Więc spróbuj dobrze się bawić, Brooks - dodała.

- Postaram się, ale musisz mi przyrzec, że nie będziesz mnie odstępować ani na krok.

- W porządku, masz moje słowo.

Westchnął z ulgą. Cieszył się, że wybiła mu z głowy ten głupi pomysł. Jego ojcu i całej rodzinie należała się wdzięczność za okazane mu serce.

Dołączyli więc z Ruby do gości, którzy na ogrzewanym patio słuchali skocznej muzyki country przygrywanej przez niewielką kapekę.

Wieczór był chłodny, ale na szczęście bezwietrzny i coraz więcej par wychodziło na parkiet.

- Zatańczysz? - spytał, biorąc ją za rękę.

- Chętnie - szepnęła.

Objął ją mocno i przyciągnął do siebie. Napawając się egzotycznym tropikalnym zapachem jej włosów, rozmarzony przytknął oczy. Miał wrażenie, że cały świat odpłynął gdzieś daleko i poza nimi dwojgiem nie ma nikogo. Po przyjęciu zaprowadzi ją do siebie i wyzna jej miłość, myślał w uniesieniu.

Przetańczyli wiele kawałków, aż w końcu, gdy muzycy zrobili sobie przerwę, przeszli do salonu i Ruby zaczęła się wachlować.

- Było super, dziękuję - powiedziała. - Teraz jednak przeproszę cię na chwilę, bo chcę zamienić parę słów z Eve i Sereną.

- Widzę, że nasza Ruby kompletnie zawróciła ci w głowie - Toby zagadnął Brooksa. - My doskonale to rozumiemy.

- My?

- To znaczy ja i moi bracia. Jak mieliśmy po kilkanaście lat, wszyscy po kolei strasznie się w niej bujaliśmy. Ale tata wybił nam te amory z głowy i od tego czasu traktujemy Ruby jak młodszą siostrę.

- Beau jest wobec niej szalenie opiekuńczy - odparł Brooks, przełykając ślinę.

- To prawda, ale zdradzę ci w zaufaniu - zaczął Toby, by go pocieszyć - że dzisiaj, kiedy tata patrzył, jak tańczycie, to uśmiechał się pod nosem. Więc dla ciebie może będzie łaskawszy niż dla nas?

- Nie wiecie, gdzie jest Ruby? - Podszedł do nich Clay.

- Chyba poszła na górę z Eve i Sereną - odparł Toby. - Czemu pytasz?

- Przed domem czeka Trace Evans. Jest nieźle zalany i chce się z nią zobaczyć.

- Był zaproszony na przyjęcie? - spytał Brooks.

- Ależ skąd, nikt go nie zapraszał.

- Ja się tym zajmę - mruknął zjeżony Brooks.

Nie pozwoli, by pijany Evans wyciągał Ruby z bożonarodzeniowej imprezy.

- Prawdziwy z niego Preston. - Toby uśmiechnął się do Claya, a Brooks docenił ten komplement.

- Powiedźcie Ruby, że zaraz wrócę - poprosił, ruszając do drzwi, by stanąć oko w oko z rywalem.

Trace oparty o maskę forda pociągał whisky z butelki. Kapełusz zsunął mu się na kark, płócienna koszula i spłowiałe dżinsy stanowczo nie były strojem wizytowym.

- Czego tu szukasz, Evans?

- Nie czego, tylko kogo. - Trace zmierzył go wzrokiem. - Przyszedłem do Ruby.

- Ona nie wyjdzie do ciebie - odparł Brooks, zaciskając zęby.

- Wyjdzie. Muszę jej coś powiedzieć.

- Powiesz jej to kiedy indziej. Nie przeszkadzaj Ruby w zabawie.

- Jesteś jej adwokatem, Newport? Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy.

- Radzę ci stąd spadać i wytrzeźwieć. Poproszę kogoś, żeby cię odwiózł do domu, bo w tym stanie nie możesz prowadzić.

- Ja? - zaśmiał się Trace, unosząc butelkę. - O to ci chodzi? Wcale nie jestem zalany, pętaku. I muszę zobaczyć się z Ruby.

- Żeby jej nakłamać i znowu ją skrzywdzić?

- Co ty możesz o nas wiedzieć? Dobra, za długo milczałem i to był błąd.

- Zrobiłeś dużo błędów, Evans. Dobrze wiem o twoich sprawkach. Wiem, że wdałeś się w romans z mężatką, że siedzisz po uszy w długach, bo tysiące dolarów przepuściłeś w ruletkę i że w świecie rodeo jesteś spalony, bo przeleciałeś żonę swojego

menedżera. I wiem, że teraz chcesz, żeby Ruby poręczyła za ciebie.

- Węszysz o mnie, Newport? - Trace ruszył w jego stronę z furią w oczach. - Grzebiesz w moich prywatnych sprawach?

- Od Ruby się odczep, nie zasługujesz na nią - warknął Brooks, zaciskając pięści. - To prawda, wynająłem prywatnego detektywa i wszystkie twoje świństwa wyszły na jaw.

- Ty skurwielu! Miałem przyznać się jej do wszystkiego. Po to chciałem się z nią zobaczyć.

- Na to jest za późno, Evans. Mówię ci po dobroci, spadaj stąd.

- Odwal się od nas, Ruby mnie kocha.

- Tak myślisz? Ona widuje się ze mną.

- Uważaj, bo ci przylutuję w ryj.

- Chyba umrę ze strachu, Evans. Powiedz lepiej, ile byś chciał za odpięprzenie się od Ruby? Za to, że raz na zawsze się od niej odpięprzysz. Dwadzieścia pięć tysięcy? To ci powinno wystarczyć na spłatę długów. Mogę od razu wypisać ci czek.

- Myślisz, gnoju, że się na to złaszę?

- Pięćdziesiąt kawałków?

- Targujesz się o Ruby? - Zaintrygowany zerknął na Brooksa, ale męska duma nie pozwoliła mu się zgodzić na jego ofertę.

- Dostaniesz stówę. Bierzesz czy nie?

Słyszając zduszony okrzyk, Brooks odwrócił się i zastygł przerażony. Ruby stała jakieś półtora metra od nich. Krzyżowała ręce na piersiach, jej oczy miotały w ich stronę wściekłe błyskawice.

- Ruby, jak długo tu stoisz? - wydusił z trudem.

- Wystarczyło mi, żeby usłyszeć, jakimi jesteście palantami.

- On chciał mnie przekupić! - zawołał Trace.

- A ty byłeś gotów przyjąć kasę.

- To nieprawda, Ruby - odparł Trace, robiąc krok w jej kierunku.

Uniosła rękę w geście, który znaczył „nie waż się do mnie zbliżyć”. Niestety ten komunikat odnosił się także do Brooksa.

- Koniec z wami, nie chcę was znać - rzuciła im z wściekłością. - Idźcie do diabła, jeden i drugi.

Odwróciła się na pięcie i choć cała się trzęsła, odeszła, sztywno unosząc głowę. Brooks patrzył na to bezradnie. Jej słowa poraziły go, ale jeszcze większy ból sprawił mu wyraz zdruzgotania malujący się na jej twarzy.

- Wszystko spartoliłeś, Newport.

- Pieprz się, Evans.

- Ruby, poczeka! - Brooks dogonił ją na schodach przed domem.

- Odczep się ode mnie - powiedziała, przystając na sekundę.

I wtedy w otwartych drzwiach stanęły Eve z Sereną. Dziewczyny, które w mgnieniu oka zauważyły, że Ruby jest wzburzona, rzuciły mu spojrzenie o sile rażenia porównywalnej z pociskiem wystrzelonym z F-16.

Ukrył twarz w dłoniach, potem bezsilnie zacisnął pięści. Postąpił jak kretyn. Nie należało się wtrącać, Ruby jest dojrzałą kobietą i nie potrzebuje jego ingerencji.

Wbrew woli zranił ją i rozwścieczył, by w rezultacie skompromitować się w jej oczach.

Dlaczego życie nie oduczyło go głupoty?

W luźnej bluzie i czarnych legginsach usiadła rankiem na kanapie, by przemyśleć wydarzenia ostatniego wieczoru. Zapowiadał się znakomicie, ale potem czar prysł. Gdy usłyszała, jak Brooks targuje się o nią, nie mogła uwierzyć własnym uszom. Był gotów zapłacić, by Trace ją zostawił w spokoju, jakby ona sama nie była zdolna dokonać wyboru, a on miał prawo decydować w jej imieniu. W tym wszystkim najgorsze było to, że ona, jak się okazało, w gruncie rzeczy nie zna Brooksa.

Czytała i dochodziły ją słuchy, że jest bezwzględny manipulantem, ale czy powinna dawać temu wiarę? Czy chciał ją kontrolować? Czy też uważał szczerze, że robi to dla jej dobra, po to, by ją chronić?

Na jej komórkę przyszedł kolejny esemes. Znowu od niego. Bombardował ją wiadomościami głosowymi i tekstowymi do późnej nocy, przepraszając i błagając o wybaczenie. Nie odbierała telefonu i nie odpisywała, ale gdy nazywał w nich siebie debilem, idiotą i głupcem, nie potrafiła stłumić uśmiechu.

Ten pewny siebie facet przyznawał się do winy i rozpaczliwie próbował ją udobruchać.

Ale jego ostatnia wiadomość różniła się od poprzednich. Napisał w niej: „Dziś jadę do Chicago uporządkować moje sprawy. Potem wrócę, do ciebie”.

Zrobiło się jej ciepło na sercu.

Gdy usłyszała stukanie do drzwi, zerwała się, by do nich podbiec. Zerknąwszy przez wizjer, upewniła się, że to Eve, która zapowiedziała się telefonicznie.

Nareszcie, z ulgą i radością pomyślała Ruby na widok przyjaciółki. Bardzo potrzebowała jej wsparcia.

- O Boże, nie zmrużyłaś oka? - spytała Eve.

- Spałam jakąś godzinę czy dwie. Dziękuję, że przyszedłaś. Wejdz, proszę.

- Jesteś pewna? Bo gdybyś chciała się zdrzemnąć, mogę zajrzeć później.

- Cieszę się, że chcesz poświęcić mi chwilę. Nic mi nie zrobi tak dobrze jak twoje towarzystwo.

- Widzę, że jeszcze cię nosi. - Eve zarzuciła jej ręce na szyję i mocno ją przytuliła.

- Mało powiedziane, jestem kompletnie roztrzęsiona.

- To może spróbuj wyrzucić z siebie emocje. Wiem z doświadczenia, że to przynosi ulgę.

Choć do zwierzeń sercowych będzie musiała się przemóc, była pewna, że Eve wysłucha jej uważnie i z troską. Usiadły więc obok siebie na kanapie i Ruby przeszła do rzeczy.

Opisała swój poprzedni związek, powiedziała, że Trace był jej miłością i jak głupia czekała na niego całymi miesiącami. Dlatego, wyjaśniła, kiedy on z sercem na dłoni wrócił do Cool Springs, odżyły w niej dawne emocje. Trace poczuwał się do winy, żałował, że sprawił jej zawód i chciał, by mu wybaczyła. Zaoferował jej to, czego kiedyś od niego pragnęła, wspólne życie i przyszłość.

Brooks nigdy jej takich deklaracji nie składał, nawet nie wspominał o perspektywie poważniejszej relacji. Ich znajomość miała się skończyć na przelotnej gorącej przygodzie w C'mon Inn, ale ku ich obopólnemu zaskoczeniu spotkali się wkrótce na

ranczu.

Okazało się bowiem, że Brooks jest odnalezionym po latach synem Beau. Choć oboje wiedzieli, że nie powinni romansować, nie umieli się oprzeć wzajemnemu zauroczeniu.

Tańcząc z nim wczoraj na przyjęciu, zrozumiała w końcu, że nie chce wracać do byłego chłopaka. Uświadomiła to sobie, zanim dowiedziała się o jego sprawkach i o tym, że Trace próbował ją wykorzystać, by wyciągnęła go z tarapatów finansowych.

- Choć dla ciebie to bardzo bolesne, Ruby, wreszcie poznałaś o nim prawdę - powiedziała Eve. - I nie ma rady, musisz go teraz wykreślić z życia. Prawdę mówiąc, uniknęłaś straszliwych komplikacji, więc nie gniewaj się, że ci to powiem, ale Brooks zrobił ci przysługę, ujawniając jego świństwa.

- Na zdrowy rozum muszę ci przyznać rację, Eve - zgodziła się Ruby, masując sobie skronie. - Tyle że wciąż nie umiem uporać się z emocjami.

- Uwierz mi, Brooks szaleje za tobą. Wiem to od Grahama, który go zna najlepiej na świecie. Zresztą, gdyby było inaczej, to nie próbowałby przecież za wszelką cenę splawić Evansa. Brooks wobec przeciwników bywa bezwzględny, ale zawsze głęboko wierzy w swoje racje moralne i bez wątpienia jest przyzwoitym facetem.

- Czy przyzwoity facet zmywa się w obliczu kłopotów?

- Posłuchaj, Brooks pojechał do Chicago, bo czuł, że musi uporządkować ważną sprawę - wyjaśniła Eve, biorąc ją za rękę.

- Zrozumiał, że przyszła pora na zamknięcie trudnego rozdziału w jego życiu, że nadszedł czas, żeby przewyciężyć przeszłość. To może zabrzmieć banalnie, ale Graham i ja uważamy, że dopiero wtedy Brooks będzie mógł ci ofiarować serce.

- Nie, to nie brzmi banalnie... Ale wciąż nie do końca w to wierzę. Mimo że on mnie bombarduje wiadomościami.

- Więc może powinnaś być wobec niego bardziej wyrozumiała?

- Może - przyznała Ruby, zdobywając się na niepewny uśmiech.

- Coś ci przyniosłam - powiedziała Eve, kładąc jej dłoń na przegubie i patrząc Ruby prosto w oczy. - Mam nadzieję, że się

na mnie nie obrazisz, ale... niedawno sama to przeżywałam i umiem rozpoznać pierwsze symptomy – dodała łagodnie, po czym wyjęła z torebki różowe pudełeczko.

Ruby tego się nie spodziewała, nie była na to przygotowana. Ale może przyszedł czas, żeby chwycić byka za rogi, pomyślała. Chowanie głowy w piasek przecież nie leży w jej naturze.

- Powiedz mi, Eve, czy ty zawsze na wszelki wypadek nosisz w torebce test ciążowy? – zażartowała, żeby rozładować napięcie.

- Niepokoiłam się, jak zareagujesz na tę sugestię. Bałam się, czy nie pomyślisz sobie, że bez pardonu wściubiam nos w nie swoje sprawy.

- To prawda, ludzie z wielkiego miasta nie lubią zbędnych ceregieli. My, tu na prowincji, wolimy się krygować. Ale jestem ci bardzo wdzięczna, bo ktoś musiał mnie do tego skłonić.

- Nie gniewasz się na mnie? Uważasz, że moje podejrzenia nie są bezpodstawne?

- Sama nie wiem. Prześladowuje mnie wilczy głód i ostatnio łatwiej się męczę. A ta moja huśtawka emocjonalna... Ale kto wie, może mam ją po prostu przez Brooksa. Tak czy inaczej, dzięki tobie dowiem się, czy...

- Wobec tego zostawiam ci tę zabawkę – Eve weszła jej w słowo. – I chyba już sobie pójdę – dodała, wstając, a Ruby nie próbowała jej zatrzymać. – Tobie naprawdę należy się chwila wytchnienia. Koniecznie zadzwoń, gdybyś chciała pogadać – do rzuciła na pożegnanie, ściskając ją w progu.

- Zadzwonię i jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

Ruby zamknęła drzwi. Zerkając na różowe pudełeczko, które trzymała w dłoni, oparła się o ścianę i ze łzami w oczach położyła sobie rękę na brzuchu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Brooks zatrzymał się w progu sypialni Suttona Winchestera, podczas gdy jedna z pielęgniarek chorego położyła mu wełniany pled na kolanach i obróciła wózek, na którym siedział. Przyszedł tutaj, by stanąć oko w oko z przeciwnikiem, którego do niedawna tak nienawidził, że za wszelką cenę chciał go zniszczyć.

Dziś jednak miał nadzieję, że Sutton zechce go wysłuchać. Zależało mu na tym, bo ten człowiek kochał jego matkę i miał z nią syna, jego młodszego brata.

- Pan Winchester czuje dzisiaj przyływ sił - powiedziała pielęgniarka.

- Cieszę się - odparł Brooks. - Dzień dobry, panie Winchester.

Rak spustoszył organizm tryskającego niegdyś werwą, nadżywającego życia i bezwzględnego w interesach potentata na chicagowskim rynku deweloperskim. Ciepły kolor ścian, bukiety kwiatów, sączące się przez okna grudniowe słońce i cicha muzyka w jego sypialni kontrastowały z łóżkiem ortopedycznym, aparaturą medyczną, monitorem, rurkami i stojakami do kroplówek.

Gospodarz z wysiłkiem uniósł rękę, dając pielęgniarce znak, by wyłączyła muzykę, po czym zwrócił się do Brooksa:

- Dobrze się znamy, chłopcze, więc mów mi po imieniu.

- Dziękuję, Sutton.

- Usiądź. - Wskazał mu krzesło stojące naprzeciwko jego wózka. - Jak się czuje moja Eve?

- Bardzo dobrze. Wygląda pięknie i jako przyszła matka promienieje radością.

- Doskonale - powiedział Winchester, zerkając przez okno. - Zależy mi na szczęściu moich dzieci.

- Sutton, wiem, że bardzo kochałeś moją matkę.

- Cynthia była niezwykłą kobietą - odparł, patrząc mu w oczy.

- Żałuję tylko, że nie powiedziała mi o Carsonie. Kiedy ode mnie odchodziła, nie wiedziałem, że jest w ciąży. W życiu mojego syna niestety byłem nieobecny.

- Mama miała w sobie mnóstwo dumy.

- Była uparta - z błyskiem w oku powiedział Winchester, jakby uwielbiał w niej tę cechę. Cynthię Newport kochał bezwarunkowo, podobnie jak Brooks.

- Cieszę się z waszej miłości, Sutton, choćby dlatego, że urodził się Carson. I chcę ci podziękować za mojego młodszego brata.

- Skoro o nim wspominasz, Carson będzie po mnie dziedziczyć na równych prawach z resztą moich dzieci. Jak widzisz, stoję u progu śmierci.

U podłoża konfliktu, którym Brooks żył przez ostatnie miesiące, leżała także sprawa Carsona. Brooks dążył do tego, żeby Sutton oficjalnie uznał jako syna jego młodszego brata i uczynił go jednym ze spadkobierców rodzinnej fortuny Winchesterów. Chociaż podobnie jak on z Grahamem, Carson chował się bez ojca, sprawy majątkowe młodszego brata wymagały według Brooksa sprawiedliwego uregulowania.

- Carsonowi nigdy nie zależało na spadku - zauważył.

- Wiem o tym - odparł Sutton - i wiem, że odziedziczony po mnie majątek zamierza przeznaczyć na cele dobroczynne. Skoro tak postanowił, muszę to uszanować. Co do Cynthii - dorzucił z lekkim drżeniem w głosie - żałuję swojego postępowania w pewnych sprawach. Nie jestem kryształowy, popełniałem błędy, ale nigdy nie zawiodłem zaufania waszej matki. Nie zdradziłem jej sekretu. Skoro jednak ciebie i Grahama naraziło to na cierpienia, obawiam się, że powinienem był inaczej to rozegrać.

- Wszyscy popełniamy błędy, ja też zdaję sobie sprawę, że nie jestem bez winy. Poprosiłem cię o to spotkanie, bo chcę ci powiedzieć, że żałuję swojego zachowania wobec ciebie. Nie wolno mi było podejmować prób zniszczenia twojej korporacji. I rozumiem, dlaczego przez wszystkie te lata ukrywałaś tajemnicę mojej matki. To, że z miłości bywamy gotowi popełniać szaleństwa, zrozumiałem dopiero niedawno. Tak, to wreszcie do mnie dotarło. Więc rzucam ręcznik. Moim adwokatom poleciłem za-

przestać batalii prawnych. Wycofałem się z nagonki w prasie, nie będę atakował ani twojej osoby, ani nie będę uderzał w twoje interesy. Pragnąłbym pojednania między naszymi rodzinami. Rozmawiałem już o tym z Eve, Norą i Grace. Pogodziłem się z nimi, ale chciałem powiedzieć ci osobiście, że wycofałem się z walki.

- Koniec walki - powiedział Sutton.

Dobiegły wreszcie kresu miesiące zajadłych ataków personalnych, wywlekania tajemnic, dociekania prawd, żądzy zemsty. Waśnie między Winchesterami i Newportami odchodziły do przeszłości.

- Sutton, chciałbym także zaprosić ciebie i twoich najbliższych na Boże Narodzenie do Cool Springs. W imieniu własnym, mojego ojca Beau Prestona i jego rodziny. Pragniemy spędzić te święta razem z Winchesterami. Jeśli przyjmiesz nasze zaproszenie, na ranczo przyjadą też Carson z Georgią i twoje córki. Wyślę po was samolot, w podróży i na miejscu zapewnimy ci dobrą opiekę medyczną. Myślę, że dla nas wszystkich to będzie czas, w którym zagoją się dawne rany.

- Zgoda. Moje ostatnie święta chciałbym spędzić z rodziną. Umowa stoi, Brooks. - Wyciągnął do niego rękę.

- Ogromnie ci dziękuję, Sutton.

Brooks zęgnął się z poczuciem, jakby zrzucił z barków straszliwy ciężar. Teraz mógł wracać do Teksasu, by zawalczyć o pewną gorącą piękną kobietę. Kobietę, która w Look Away uparcie nie odpowiadała na jego telefony, ale którą poprzysiągł sobie zdobyć.

W Wigilię przystanęli z ojcem na werandzie, zapatrzeni w gwieździste teksańskie niebo.

- Życz mi powodzenia, tato, i trzymaj za mnie kciuki.

- Jasne, Brooks. Ale jestem pewien, że ci się powiedzie. Po prostu porozmawiaj z nią szczerze. Zobaczysz, że to będzie skuteczne. Więc głowa do góry i do dzieła, a ja tymczasem zajmę się gośćmi.

Winchesterowie dotarli tego ranka i Beau serdecznie ich podejmował. Jeśli z początku czuli się odrobinę skrępowani, go-

spodarz sprawił, że szybko przełamali rezerwę.

Ojciec poklepał go jeszcze, by mu dodać odwagi, i Brooks ruszył w drogę. Gdy z daleka dostrzegł światło w oknach Ruby, przyspieszył kroku.

Zebrawszy się w sobie, zastukał. Cisza. Zastukał jeszcze raz, wołając:

- Ruby, to ja.

Sięgnął po komórkę i najpierw do niej zadzwonił, potem wysłał wiadomość.

Nie odpowiadała.

Przymknął oczy, modląc się, by nie było za późno, by nie wróciła do Evansa. Diabli wiedzą, co też mógł jej naopowiadać na swoją obronę.

Czy dlatego, że zbyt długo zwlekał z wyznaniem jej miłości, Ruby odeszła w ramiona jego rywala?

Skoro nie chciała mu otworzyć ani odebrać telefonu, nie miał wyboru. Musiał tę rozmowę odłożyć do jutra. Rano spotkają się przecież na świątecznym śniadaniu.

Przybity ruszył więc do siebie. W domu dla gości czekała go długa bezsenna noc. Gdy dotarł na ganek, zobaczył miłą niespodziankę: na drzwiach wisiał piękny sosnowy wieniec przyozdobiony jagodami ostrokrzewu. Czy to ojciec chciał go w ten sposób przywitać po powrocie z Chicago?

Po wejściu uderzyło go miłe ciepło. Rozpalony kominek migał w salonie łagodnym blaskiem.

Zdumiony zrzucił płaszcz i wtedy go dobiegł jej głos.

- Brooks? - Ruby stała w progu sypialni.

Nosiła jego sięgającą jej niemal do kolan białą koszulę, płomienie z kominka odbijały się w jej czekoladowych oczach. Wyglądała tak cudownie, że zaparło mu dech.

- Mam nadzieję, że się gniewasz. Beau dał mi klucze do ciebie. Chciałam świątecznie ozdobić ci dom.

Z radości nie był w stanie wykrztusić słowa i urzeczony tylko się w nią wpatrywał.

Kiedy wreszcie zdołał oderwać od niej wzrok, dostrzegł choinkę stojącą na stoliku pod ścianą. Tak pięknie i misternie ubranego drzewka chyba dotąd nie widział. W półmroku lśniły róż-

nokolorowe bombki, na dużym stole dojrzał świerkowy stroik przybrany świecami.

- Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś? - powiedział w końcu.

- Jeżeli chcesz się dowiedzieć, podejdź do mnie bliżej.

- Kochanie, do tego nie musisz mnie namawiać - powiedział, patrząc na nią z zachwytem.

Gdy poczuł jej delikatny znajomy zapach i dotknął czarnych jedwabistych włosów, ogarnął go żal, że miłości nie wyznał jej wcześniej. Że nie umiał jej wcześniej powiedzieć, że jest dla niego całym światem.

- Zapytaj, Brooks, czemu przyszedłam do ciebie.

- Kiedy cię widzę, z radości trudno mi pozbierać myśli.

- Ale spróbuj - powiedziała, tłumiąc uśmiech.

- Jednak mnie wybrałaś?

- Nie musiałam wybierać, rycerzu. Trace nie jest dla mnie.

- Tak postanowiłaś?

- Powiedziałam mu, że go nie kocham i do niego nie wrócę. To, że chciałaś go przekupić, niezbyt mi się podobało, ale rozmówiłam się z nim od serca i szczerze się przyznał do wszystkiego. Wpadł w tarapaty, ale przysiągł, że nie chciał mnie skrzywdzić.

- I mu wybaczyłaś?

Chciał dodać: temu oszustowi i palantowi, ale wolał nie przeciągać struny.

- Owszem. To zawsze przynosi ulgę. Mam też nadzieję, że on wyjdzie na prostą. Zaproponowali mu stały udział w jakimś programie w telewizji kablowej, Trace się na to zdecydował i niedługo przenosi się do Nashville.

- Spadł mi kamień z serca. Ale gdybyś z nim pojechała, ruszyłbym za tobą. Nigdy bym nie pozwolił ci odejść, nie dałbym za wygraną. Bo jesteś moją miłością, miłością mojego życia.

- Kocham cię, Brooks - powiedziała z roziskrzonymi oczami. - Wiem na pewno, że dla mnie to nie była przelotna przygoda.

Nie potrzebował jemioly, by ją chwycić w ramiona i pocałować. Potem ją zaniósł na fotel przy kominku i posadził sobie na kolanach.

- Ruby, tak się bałem, że mogę ci stracić. Zamiast ci powie-

dzieć, że do szaleństwa cię kocham, pojechałem do Chicago. I może niepotrzebnie babrałem się w życiu Evansa... – Zawiesił głos. – Pewnie nie powinienem się wtrącać, ale uwierz mi, nie chciałem dopuścić do tego, żeby cię skrzywdził. Zresztą od samego początku pragnąłem cię chronić, od naszego spotkania w C'mon Inn, kiedy zobaczyłem, jak tamten facet próbował cię napastować. Przepraszam, że się o ciebie bałem.

- To piękne, że chciałeś mi w barze pospieszyć na ratunek, stanąć w mojej obronie, mimo że mnie nie znałeś. Tymczasem Trace to inna sprawa i w nią ingerowałeś niepotrzebnie. Ale dziś już nie chcę o nim mówić. To dla mnie zamknięty rozdział i wiem, że miałaś dobre intencje.

- Miałem i je mam, kochanie. Nazywasz mnie rycerzem, ale to ty mnie uratowałaś, Ruby. Odmieniłaś moje życie, sprawiłaś, że stałem się lepszym człowiekiem. Przyjechałem tu, żeby poznać ojca, ale dzięki tobie i ze względu na ciebie odnalazłem też w sobie coś, z czego istnienia nie zdawałem sobie sprawy. Dzięki tobie zdołałem przezwyciężyć dawny ból. Byłaś przy mnie w najtrudniejszych chwilach, kiedy zobaczyłem ojca mojej matki. I twoja obecność sprawiła cud. Pozwoliłaś mi wziąć rozbrat z przeszłością, dzięki tobie popatrzyłem w przyszłość.

Ucałował jej palce i ciągnął:

- Zawsze wiedziałem, że czegoś mi w życiu brakuje. Myślałem, że ojca, bez którego się chowałem, i w znacznym stopniu to prawda. Pragnąłem ojcowskiej miłości, ale dopiero tutaj, kiedy poznałem Beau, zrozumiałem, że tęskniłem nie tylko za nim, ale też za tym miejscem. Za Look Away i Teksasem. Tutaj poczułem się w domu i zrozumiałem, że świat nie kończy się na wielkim mieście. Nie chcę stąd wyjeżdżać. Zrobię wszystko, żeby tutaj zostać. Wiem, że moja firma będzie w dobrych rękach i mogę nią zarządzać na odległość.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Słyszałem, że w pobliżu są ładne rancza na sprzedaż. Ruby, ja dzisiaj, kiedy mi nie otwierałaś drzwi, o mało nie umarłem.

- Mam dla ciebie niespodziankę, Brooks.

- To, że cię tu zastałem, to najwspanialsza niespodzianka na

świecie – powiedział, stawiając ją na podłodze i klękając przed nią. – Ruby, przyrzekam kochać cię do końca życia, dbać o ciebie i tak, nie ukrywam, także cię chronić. Zawsze będę twoim rycerzem.

Sięgnął do kieszeni po przywieziony z Chicago pierścionek z brylantem, który był jego jedyną pamiątką po Gerty, jego ukochanej babci.

– Babcia powiedziała mi, że kiedyś podaruję go mojej wybrance. Ta chwila nadeszła. Ruby, zostaniesz moją żoną?

Kiedy zobaczył w jej oczach łzy, miał nadzieję, że zaszklily się ze szczęścia.

– Prosiłem ojca o błogosławieństwo dla nas i uradowany Beau ze wzruszeniem życzy nam szczęścia. Zgodzisz się mnie poślubić, Ruby? Powiedz, proszę.

– Tak – szepnęła po chwili. – Zostanę twoją żoną.

– Wpadłem w popłoch, bo przez chwilę milczałaś.

– Po prostu nie spodziewałam się oświadczyn. Zaskoczyłeś mnie.

– Przyrzekam ci, że będziemy szczęśliwi.

– Wiem o tym, Brooks. Podarowałeś mi ten piękny pierścionek i obiecałeś miłość. Ja też mam dla ciebie pewien drobiazg. Czekaj pod choinką.

Leżało tam lekkie małe pudełko, zawinięte w ozdobny papier. Zanim je rozpakował, zaintrygowany zerknął na Ruby śledzącą jego ruchy z blaskiem w oczach.

– To jest niemowlęcy kaftanik – powiedziała, widząc jego zdumienie.

Na dnie czekały jeszcze maleńkie śliczne buciki ze skóry, na które spoglądał Brooks.

– Dziecko? – powiedział rozpromieniony. – Będziemy mieli dziecko?

– Zgadłeś, jestem w ciąży.

– To dla nas najcudowniejszy prezent gwiazdkowy, Ruby. – Chwycił ją w objęcia i podniósł do góry.

– Też tak uważam, ale nie byłam pewna, jak na to zareagujesz.

– Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

To przerastało jego najśmielsze marzenia.

Poczuł, że jest spełnionym człowiekiem. Zdobył ukochaną kobietę, będą mieli dziecko i tutaj, w Look Away, odnalazł w końcu swój dom.

EPILOG

Poranek w pierwszy dzień Bożego Narodzenia zawsze był na ranczu Prestonów radosną, przepojoną miłością ucztą, podczas której wszystkim dopisywały humory i otwierano prezenty. W tym roku było podobnie, tyle że do gospodarzy dołączyli Winchesterowie.

Sutton, który w życiu Brooksa, Grahama, a zwłaszcza Carsona odegrał tak istotną rolę, poczuł się duszą towarzystwa. Otoczony przez córki, Eve, Norę i Grace, w pogodnym nastroju siedział na swoim wózku przy kominku. Odzywał się nieczęsto, ale jak na ciężko chorego człowieka dopisywała mu wena, a jego żarciki bywały niepozbawione typowego dla niego sarkazmu.

Poprzedniego wieczoru Brooks opowiedział Ruby o miłości jego matki i Winchestera oraz o tym, że Carson dopiero przed paroma miesiącami dowiedział się, kto jest jego ojcem. Radosnej nowiny, że Ruby spodziewa się dziecka, jeszcze nie zdradzili nikomu.

Umówili się też, że Brooks schowa do kieszeni jej pierścioneł, by jeszcze przez chwilę utrzymać w tajemnicy ich zaręczyny. Ruby miała co do tego mieszane uczucia, bo z jednej strony ciężko jej było rozstawać się z pierścionkiem i nie mogła się doczekać, by pochwalić się swoimi sekretami, ale z drugiej strony cieszyła się na myśl, że sprawią obu rodzinom niespodzianki.

Nora i Reid Chamberlain, którzy niedawno wzięli ślub, siedzieli przy stole obok Grace i jej narzeczonego Romana Slatera. Sutton zajmował honorowe miejsce, z Carsonem po swojej lewej stronie i jego dziewczyną Georgią po prawej. Beau siedział naprzeciw Winchestera, Toby, Malcolm i Clay usadowili się po jego lewicy, Eve z Grahamem i ona z Brooksem po prawej stronie gospodarza.

- Kochani, dziękuję wam wszystkim z całego serca za to, że wspólnie świętujemy - powiedział Beau, wznosząc szklanę cy-

dru. - Nie jestem wytrawnym mówcą, ale skoro tym razem mi się nie upiecze, spróbuję coś powiedzieć. Choć wielu z nas ma za sobą niełatwe przejścia, to kiedy na was patrzę, mam wiarę w przyszłość, bo widzę przy tym stole moc miłości.

Zerknął na Ruby, która zarumieniła się, widząc jego uśmiech.

- Jestem wdzięczny Grahamowi i Brookswi, że są dzisiaj w Look Away, że poznali swoich przyrodnich braci i że poznali naszą Ruby - ciągnął. - Cieszę się ogromnie, że cała rodzina Winchesterów, Sutton ze swymi uroczymi córkami, synem Carsonem i ich najbliższymi, zechciała nas zaszczyścić przyjazdem do Teksasu. Jestem przekonany, że klany Winchesterów, Newportów i Prestonów połączy głęboka przyjaźń i wam wszystkim życzę radosnych świąt Bożego Narodzenia.

- Tato, jeśli pozwolisz, chciałbym dodać parę słów - poprosił Brooks, obejmując ramieniem Ruby.

- Oczywiście, synu.

- Wszystkim wam wiadomo, że długo szukałem mojego ojca, ale muszę przyznać, że jadąc do Look Away, nie wiedziałem, jak zostanę tutaj przyjęty. Na szczęście, kiedy ciebie wreszcie odnalazłem, tato - zwrócił się bezpośrednio do Beau - przekonałem się, że to zaszczyt być synem tak szlachetnego, gościnnego i uroczego człowieka. Jako jego gość poczułem także więź z tą ziemią, zrozumiałem, że jego ranczo to mój prawdziwy dom. I tutaj ożyło we mnie coś, co było wcześniej uspione. Dzięki mojej Ruby - dodał, patrząc na nią. - Ja i Ruby kochamy się i z błogostawieństwem mojego ojca poprosiłem ją wczoraj o rękę. Ruby mnie przyjęła.

Wyjął z kieszeni pierścione i oficjalnie założył go jej na palec, a gdy rozległy się wiwaty oraz brawa, pocałował ją w usta.

- Ale to nie wszystko - wtrąciła Ruby. - Pragnę podzielić się jeszcze jedną wspaniałą nowiną, że nie tylko Eve z Grahamem uczynią dziadkiem naszego gospodarza.

- Fantastycznie! - zawołała Eve.

- Brooks i ja spodziewamy się dziecka - dodała zaczerwieniona ze szczęścia.

- Moje gratulacje - powiedział Beau głosem łamiącym się ze wzruszenia, po czym wstał, by ich uściskać. - Jestem szczęśliwy,

że mój syn znalazł prawdziwy skarb.

Później Brooks zaprowadził ją za rękę na werandę, mocno objął i obsypał pocałunkami, po czym przez dłuższą chwilę spoglądali na pasące się konie i łąki, które ciągnęły się po horyzont.

- Jutro robimy zakupy - szepnął.

- Dla dziecka?

- Najpierw, kochanie, muszę naszej trójce zapewnić dach nad głową. Więc kupujemy ranczo, żeby stało się naszym domem. I chociaż przyznam nieskromnie, że znam się trochę na nieruchomościach, to...

- Powinieneś raczej powiedzieć - weszła mu w słowo - że w tej branży jesteś królem.

- To jeśli chodzi o rancza, jesteś ode mnie znacznie lepszą specjalistką - dokończył zdanie. - I to ty dokonasz wyboru w tej sprawie.

- Naprawdę tak uważasz?

- Oczywiście, bo wiem, że będziesz się kierować nie tylko znajomością rzeczy, ale przede wszystkim sercem. Znajdziesz miejsce, które ci się spodoba najbardziej i zbudujemy dom twoich marzeń. Przyrzekasz?

- Przyrzekam - zarzuciła mu ręce na szyję i namiętnie pocałowała go w usta, dziękując w duchu swojej szczęśliwej gwiazdzie, która sprawiła, że się spotkali. - Najważniejsze, że odnalazłam ciebie, mój rycerzu. Kocham cię i wiem, że będę z tobą szczęśliwa.

Tytuł oryginału: The Texan's One-Night Standoff
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-3521-1

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Epilog
Strona redakcyjna